

WYŁOM W KOMUNIZMIE – WOLNE ZWIĄZKI ZAWODOWE

cena 8 zł (w tym 5% VAT)
NR 4 (149) kwiecień 2018

Przeciw Praskiej Wiośnie **Dodatek DVD:** film *Braciszek Karel*



BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

WOLNE
ZWIĄZKI
ZAWODOWE

ARNOSĆ

Nowości IPN



Zachęcamy do korzystania z QR kodu. Prowadzi on do aplikacji pokazującej, w którym urzędzie pocztowym można kupić „Biuletyn IPN”.

SPIS TREŚCI

10 kwietnia 2010

Zginęli w drodze do Katynia. 5

Filip Musiał – Od „buntu niewolników” po „przystanek Niepodległość”

Janusz Kurtyka (1960–2010). 9



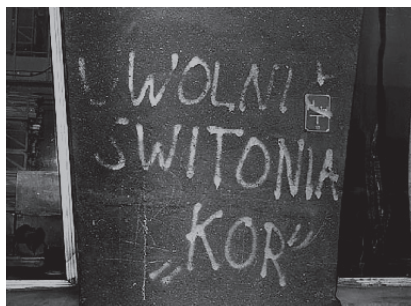
Cechą postaci wybitnych jest to, że ich dzieło trwa dłużej niż ich życie. Janusz Kurtyka niewątpliwie był człowiekiem wyjątkowym. Człowiekiem, który rozumiał ducha Instytutu Pamięci Narodowej i wiedział, jak wykorzystać jego potencjał. Przede wszystkim jednak miał precyzyjną wizję tego, w jaki sposób odbudować polską tożsamość po półwieczu totalitaryzmów.

Wyłom w komunizmie – Wolne Związki Zawodowe

Jarosław Neja – Pierwsi w kraju.

Komitet Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach 17

W roku 1978 do środowisk i nurtów opozycji demokratycznej w PRL dołączyły m.in. dwa komitety założycielskie Wolnych Związków Zawodowych: w Katowicach i Trójmieście. Rok później powstał trzeci – Komitet Założycielski WZZ Pomorza Zachodniego. Były to próby zaktywizowania pracowników w ramach tworzonych przez nich samych niezależnych organizacji.



Zdzisław Bradel – Ze Świtoniem w Piekarach 32



Oczywistą zasługą Kazimierza Świtonia było powołanie do życia Wolnych Związków Zawodowych. Od tamtego momentu idea wolnych związków zaczęła karmić wyobraźnię wszystkich podejmujących w drugiej połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku działania, które, jak wiadomo, przyczyniły się do upadku systemu komunistycznego w Polsce.

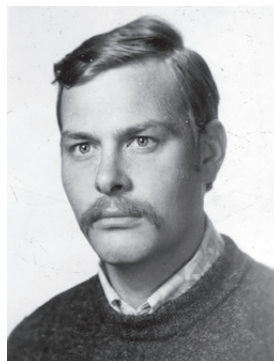


Sławomir Cenckiewicz – Początki WZZ Wybrzeża 34

Przeciwnicy komunistycznej władzy w Trójmieście w listopadzie 1977 r. wyszli niejako z podziemia. Od warszawskiego środowiska odróżniały ich większa wrażliwość na sprawy robotnicze i socjalne, zakorzenienie w tradycji Grudnia '70, dystans wobec mocno już wówczas zhierarchizowanego opozycyjnego salonu oraz otwartość na współpracę pomiędzy środowiskiem młodopolskim, zorientowanym na niepodległościowy ROPCiO, a grupą ciężącą ku KSS KOR.

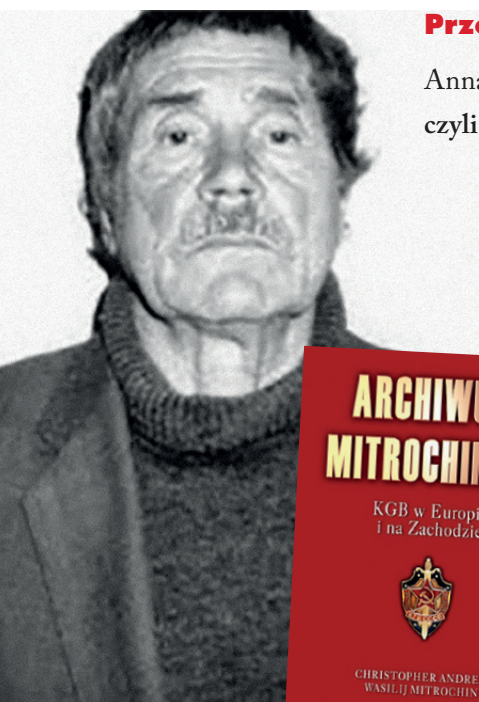
Marta Marcinkiewicz – Wolne Związki Zawodowe Pomorza Zachodniego 53

Historia szczecińsko-gryfińskich WZZ ma raczej słodko-gorzkie zakończenie. Choć pod koniec lat siedemdziesiątych środowisko to wiele zrobiło dla wzrostu świadomości robotników w regionie, to w sierpniu 1980 r. działacze WZZ nie zostali dopuszczeni do udziału w strajku w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego.



Przeciw Praskiej Wiośnie

Anna Zechenter – Operacja „Progres”, czyli agenci KGB w Czechosłowacji 67



ARCHIWUM MITROCHINA I

KGB w Europie
i na Zachodzie



CHRISTOPHER ANDREW
WASILIJ MITROCHIN

Na początku 1968 r. ponad trzydziestu sowieckich szpiegów, tzw. nielegalów, wyruszyło do Czechosłowacji. Tak przed pięćdziesięciu laty, w czasie Praskiej Wiosny, rozpoczęła się słynna operacja „Progres”, werbowanie członków opozycji antysystemowej w obozie wschodnim i manipulowanie nimi za plecami lokalnych służb.

Paweł Piotrowski – Udział PRL w inwazji
na Czechosłowację. 80

Interwencja zbrojna w Czechosłowacji była jedyną operacją militarną ludowego Wojska Polskiego poza granicami kraju. Miała na celu stłumienie demokratycznego ruchu Praskiej Wiosny, czyli liberalizacji systemu komunistycznego pod hasłem „socjalizmu z ludzką twarzą”, nieakceptowanej przez władze „bratnich” państw.



Sylwetki

Adam Chmielecki – Spawacz antysocjalistyczny 91



Maciej Miatkowski – wieloletni pracownik Stoczni Gdańskiej, uczestnik protestów w grudniu 1970 r., działacz Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża i Solidarności, przyjaciel Anny Walentynowicz i Lecha Kaczyńskiego – nie doczekał czterdziestej rocznicy powstania WZZ. Zmarł w grudniu 2017 r.

Dariusz Walusiak – Naprawiacz. Historia krakowskiego opozycjonisty 99

Franciszek Grabczyk był jednym z najbardziej inwigilowanych krakowskich opozycjonistów.
W jego otoczeniu działało 29 tajnych współpracowników i 18 kontaktów operacyjnych.



Jan Sehn (1909–1965)..... 107

Andrzej Boboli – Partyjne *dolce vita* 120

Ludzie wolności

Arsienij Roginski (1946–2017) 132

Polskie rodziny

Piotr Orzechowski – Wszystkie barwy życia

Zofia Niewiarowska (1887–1940) 141



Ślub sanitariszek Zofii Krauze z lekarzem 2. Pułku Strzelców Polskich, Marianem Niewiarowskim, odbył się w kościele parafialnym w Rohaczowie 7 stycznia 1918 r., a świadkami byli płk Lucjan Żeligowski oraz kpt. Werner. Związek pobożogłosił ks. Tadeusz Jachimowski, późniejszy dziekan Wojska Polskiego na Wschodzie, naczelny kapelan ŻWZ i AK.

Pożegnanie

Wojciech Kujawa – Tak warto żyć

Barbara Otwinowska (1924–2018) 151

Książki

Marcin Jurek – Komunizm po polsku 156

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
dr hab. Waldemar Grabowski,
dr Kazimierz Krajewski,
dr Mariusz Krzysztofiński,
dr Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz, Anna Zechenter

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiwski
(jakub.golebiwski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko –
zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
Piotr Żyćieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrńska
Projekt okładki i łamanie:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres redakcji:

ul. Wołoska 5, 02-675 Warszawa

Adres do korespondenciji:

ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:

LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

W winiecie: oryginalny orzełek
z czapki powstańczej, fot. Jarosław Wróblewski

Fotografia na okładce Andrzej Boboli



Zginęli w drodze do Katynia

Pan Lech KACZYŃSKI – Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Pani Maria KACZYŃSKA – Małżonka Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Oficjalna delegacja

Pan Ryszard KACZOROWSKI – b. Prezydent RP na Uchodźstwie
Pan Krzysztof PUTRA – Wicemarszałek Sejmu RP
Pan Jerzy SZMAJDZIŃSKI – Wicemarszałek Sejmu RP
Pani Krystyna BOCHENEK – Wicemarszałek Senatu RP
Pan Władysław STASIAK – Szef Kancelarii Prezydenta RP
Pan Aleksander SZCZYGŁO – Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego
Pan Paweł WYPYCH – Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP
Pan Mariusz HANDZLIK – Podsekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP
Pan Andrzej KREMER – Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych
Pan Stanisław KOMOROWSKI – Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej
Pan Tomasz MERTA – Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Gen. Franciszek GĄGOR – Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego
Pan Andrzej PRZEWOŹNIK – Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa
Pan Maciej PŁAŻYŃSKI – Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
Pan Mariusz KAZANA – Dyrektor Protokołu Dyplomatycznego MSZ

Przedstawiciele Parlamentu RP

Pan Leszek DEPTUŁA – Poseł na Sejm RP
Pan Grzegorz DOLNIAK – Poseł na Sejm RP



Pani Grażyna GĘSICKA – Poseł na Sejm RP
Pan Przemysław GOSIEWSKI – Poseł na Sejm RP
Pan Sebastian KARPINIUK – Poseł na Sejm RP
Pani Izabela JARUGA-NOWACKA – Poseł na Sejm RP
Pan Zbigniew WASSERMANN – Poseł na Sejm RP
Pani Aleksandra NATALLI- ŚWIAT – Poseł na Sejm RP
Pan Arkadiusz RYBICKI – Poseł na Sejm RP
Pani Jolanta SZYMANEK-DERESZ – Poseł na Sejm RP
Pan Wiesław WODA – Poseł na Sejm RP
Pan Edward WOJTAS – Poseł na Sejm RP
Pani Janina FETLIŃSKA – Senator RP
Pan Stanisław ZAJĄC – Senator RP

Przedstawiciele urzędów i instytucji

Pan Janusz KOCHANOWSKI – Rzecznik Praw Obywatelskich
Pan Sławomir SKRZYPEK – Prezes Narodowego Banku Polskiego
Pan Janusz KURTYKA – Prezes Instytutu Pamięci Narodowej
Pan Janusz KRUPSKI – Kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
Ks. prof. Ryszard RUMIANEK – Rektor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Pan Wojciech LUBIŃSKI – Lekarz Prezydenta
Pani Barbara MAMIŃSKA – Dyrektor Biura Kadr i Odznaczeń w Kancelarii Prezydenta RP
Pani Izabela TOMASZEWSKA – Dyrektor Zespołu Protokolarnego Kancelarii Prezydenta RP
Pani Katarzyna DORACZYŃSKA
Pan Dariusz JANKOWSKI
Pan Aleksander FEDOROWICZ

Przedstawiciele Kościołów i wyznań religijnych

Bp gen. dyw. Tadeusz PŁOSKI – Ordynariusz Polowy Wojska Polskiego
Abp gen. bryg. Miron CHODAKOWSKI – Prawosławny Ordynariusz Wojska Polskiego
Ks. płk Adam PILCH – Ewangelickie Duszpasterstwo Polowe
Ks. ppłk Jan OSIŃSKI – Ordynariat Polowy Wojska Polskiego
Ks. prałat Roman INDRZEJCZYK – Kapelan Prezydenta RP

Przedstawiciele Rodzin Katyńskich i innych stowarzyszeń

Pan Edward DUCHNOWSKI – Sekretarz Generalny Związku Sybiraków
Ks. prałat Bronisław GOSTOMSKI
Ks. Józef JONIEC – Prezes Stowarzyszenia Parafiada
Ks. infułat Zdzisław KRÓL – Kapelan Warszawskiej Rodziny Katyńskiej 1987–2007
Ks. Andrzej KWAŚNIK – Kapelan Federacji Rodzin Katyńskich
Pan Tadeusz LUTOBORSKI
Pani Bożena ŁOJEK – Prezes Polskiej Fundacji Katyńskiej
Pan Stefan MELAK – Prezes Komitetu Katyńskiego
Pan Stanisław MIKKE – Wiceprzewodniczący Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa
Pan Czesław CYWIŃSKI – Prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej
Pani Bronisława ORAWIEC-LOFFLER
Pani Katarzyna PISKORSKA – Członek Zarządu Warszawskiej Rodziny Katyńskiej
Pan Andrzej SARIUSZ-SKĄPSKI – Prezes Federacji Rodzin Katyńskich
Pan Wojciech SEWERYN
Pan Leszek SOLSKI
Pani Teresa WALEWSKA-PRZYJAŁKOWSKA – Fundacja „Golgota Wschodu”
Pani Gabriela ZYCH
Pani Ewa BĄKOWSKA – Wnuczka gen. bryg. Mieczysława Smorawińskiego
Pani Maria BOROWSKA



Pan Bartosz BOROWSKI

Pplk Zbigniew DĘBSKI – Członek Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari

Gen. bryg. Stanisław KOMORNICKI – Kanclerz Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari

Pani Anna WALENTYNOWICZ – Współzałożycielka Wolnych Związków Zawodowych

Pani Janina NATUSIEWICZ-MIRER

Pan Janusz ZAKRZEŃSKI – Aktor

Pan Piotr NUROWSKI – Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego

Pani Joanna AGACKA-INDECKA – Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej

Przedstawiciele Sił Zbrojnych RP

Gen. broni Bronisław KWIATKOWSKI – Dowódca Operacyjny Sił Zbrojnych RP

Gen. broni pil. Andrzej BŁASIK – Dowódca Sił Powietrznych RP

Gen. dyw. Tadeusz BUK – Dowódca Wojsk Lądowych RP

Gen. dyw. Włodzimierz POTASIŃSKI – Dowódca Wojsk Specjalnych RP

Wiceadmirał Andrzej KARWETA – Dowódca Marynarki Wojennej RP

Gen. bryg. Kazimierz GILARSKI – Dowódca Garnizonu Warszawa

Biuro Ochrony Rządu

Pan Jarosław FLORCZAK

Pan Artur FRANCUZ

Pan Paweł JANECEK

Pan Paweł KRAJEWSKI

Pan Dariusz MICHAŁOWSKI

Pan Piotr NOSEK

Pani Agnieszka POGRÓDKA-WĘCŁAWEK

Pan Jacek SURÓWKA

Pan Marek ULERYK

Członkowie załogi

Kpt. Arkadiusz PROTASIUK – Dowódca Załogi

Mjr Robert GRZYWNA – Drugi Pilot

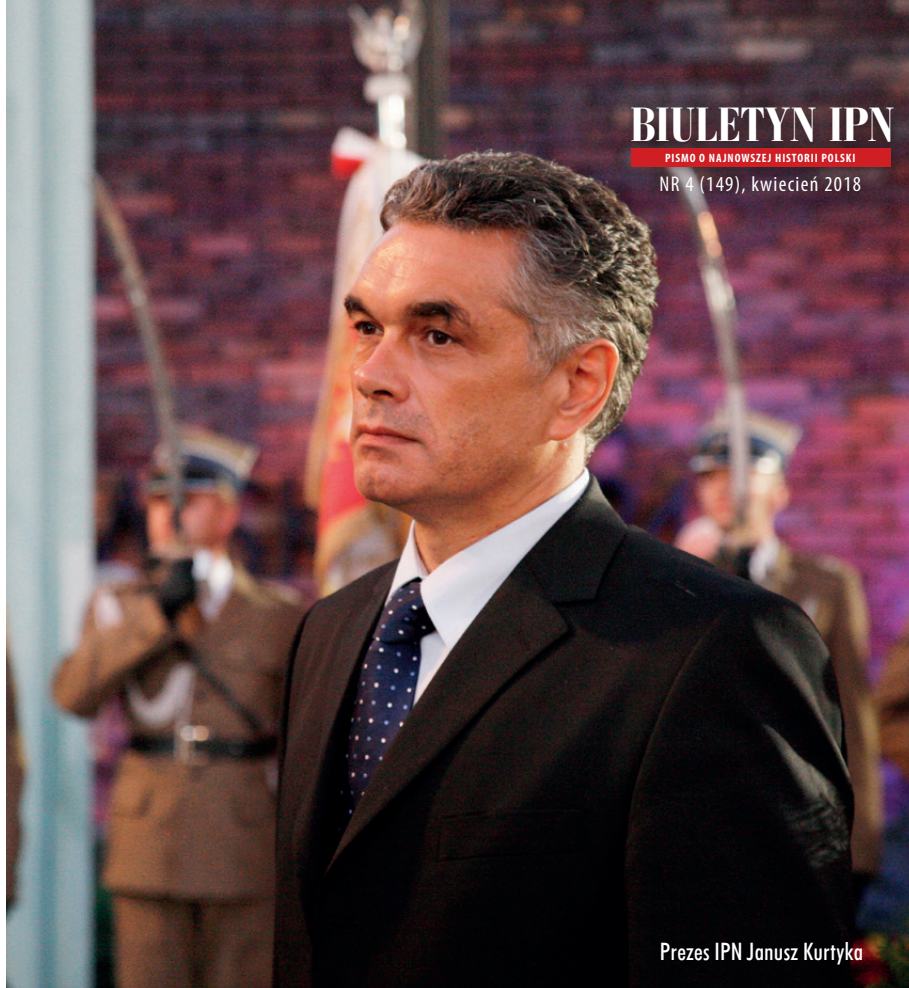
Por. Artur ZIĘTEK – Nawigator

Chor. Andrzej MICHALAK – Technik

Pani Barbara MACIEJCZYK – Stewardesa

Pani Natalia JANUSZKO – Stewardesa

Pani Justyna MONIUSZKO – Stewardesa



Prezes IPN Janusz Kurtyka

Fot. Piotr Życieński

Filip Musiał

Od „buntu niewolników” po „przystanek Niepodległość”

Janusz Kurtyka (1960–2010)

Cechą postaci wybitnych jest to, że ich dzieło trwa dłużej niż ich życie. Janusz Kurtyka niewątpliwie był człowiekiem wyjątkowym. Człowiekiem, który rozumiał ducha Instytutu Pamięci Narodowej i wiedział, jak wykorzystać jego potencjał. Przede wszystkim jednak miał precyzyjną wizję tego, w jaki sposób odbudować polską tożsamość po półwieczu totalitaryzmów.

Kurtyka dostrzegał głębokie zmiany, jakie w polskim społeczeństwie spowodowały niemieckie i sowieckie represje z lat II wojny światowej, a potem planowa inżyniera społeczna realizowana przez komunistów w Polsce pojałtańskiej. Wskazywał na proces pacyfikacji elit państwowotwórczych i zastępowania ich nową kastą. Jak stwierdzał: „Po 1945 r. możemy obserwować najpierw eksterminację, a później deklasację dotychczasowych elit oraz planowe budowanie »nowej elity«. Zdrada własnej tradycji państwowej, własnej misji i własnej cywilizacji oraz oportunistyczne dążenie do utrzymania się »w grze i przy dworze« były nieodłącznym elementem tego procesu”.

Rodziło to dwie konsekwencje – z jednej strony nowa socjeta polityczna i intelektualna była wyrwana z łańcucha pokoleń, nie wykazywała więc przywiązania do polskiej historii i tradycji (ba, oficjalnie się od nich odcinała), budując nową komunistyczną spuściznę. Z drugiej zaś strony jej dominacja, której gwarantem była sowiecka siła, powodowała wytworzenie w społeczeństwie mentalności niewolniczej. W perspektywie ludzkiego życia trudno było bowiem dostrzec szansę na realną zmianę sytuacji. Bunty społeczne z lat 1956–1980, a więc poprzedzające Sierpień ’80, zdaniem Kurtyki przypominały – znane z historii starożytnej – bunty niewolników. A więc protesty osób, które, choć manifestują opór wobec totalitarnego reżimu, nie mają rzeczywistej nadziei na zmianę, nie wierzą, że bunt doprowadzi do przełamania sytuacji, która zdawała się w pełni stabilna i zdefiniowana przez uwarunkowania geopolityczne.

Tradycja niepodległościowa

Dążeniem Kurtyki stała się próba odbudowy historycznej świadomości, która musiała iść w parze z przypomnieniem tradycji niepodległościowej. Prezes Instytutu Pamięci Narodowej uważał, że kluczem do wyleczenia tkanki społecznej, a tym samym do odbudowy rzeczywistych elit narodowych są odrzucenie spuścizny postkomunistycznej – a więc *de facto* postsowieckiej – i odwołanie się do tradycji niepodległościowej, która powinna stanowić punkt odniesienia dla wspólnoty państwowej.

Wolność była dla Kurtyki kategorią kluczową, dążenie do niej – wartością, którą powinniśmy akcentować w naszej tradycji. Polska historia ostatnich 250 lat jest historią dążenia do wolności, ku której zmierzaliśmy różnymi drogami

 **W najnowszej historii Polski Kurtyka widział trzy fenomeny, które powinny stać się fundamentem opowieści o naszych dziejach w XX w.: Polskie Państwo Podziemne, powojenne Podziemie Niepodległościowe oraz Solidarność.** 

i przy wykorzystaniu rozmaitych narzędzi. Dwukrotnie wysiłki te zakończyły się sukcesem: w latach 1918

i 1989. Kurtyka zwracał też uwagę na to, że w odniesieniu do lat 1944–1989 powinniśmy odwoływać się do tradycji jednoznacznie niepodległościowej. A więc organizować symbolikę państwową wokół środowisk, które zmierzały do odzyskania suwerennego i niepodległego państwa, a grupy zmierzające do naprawy komunizmu czy budowy „socjalizmu z ludzką twarzą” traktować jako element spuścizny postpeerelowskiej, a więc w istocie sowieckiej.

W najnowszej historii Polski widział trzy symboliczne fenomeny, które – w jego przekonaniu – powinny stać się fundamentem opowieści o naszych dziejach w XX w.: Polskie Państwo Podziemne, powojenne Podziemie Niepodległościowe oraz Solidarność.

Polskie Państwo Podziemne wrosło w polską świadomość historyczną głównie dzięki Armii Krajowej; Solidarność była także powszechnie rozpoznawalna. Mocno tu należy podkreślić, że zdaniem Kurtyki świadomość historyczna i polityka historyczna muszą być budowane na prawdzie. Dlatego, mimo uznawanego przez niego znaczenia Solidarności, nie cofnął się przed rozstrzygnięciem trudnej sprawy Lecha Wałęsy. Mit – w pozytywnym sensie tego słowa – Solidarności jako wehikułu, który przewiózł Polaków do wolności, nie mógł być bowiem oparty na zakłamaniej biografii jednego z liderów tego ruchu.

Zjawiskiem najsłabiej obecnym w świadomości społecznej pozostawało powojenne podziemie, którego historia była sukcesywnie zakłamywana w PRL, ale i dzisiaj nie brakuje publicystów i historyków tendencyjnie ją opisujących. Kurtyka zajmował się tym zagadnieniem już od lat osiemdziesiątych XX w. W czasie pracy w Instytucie Pamięci Narodowej odegrał znaczącą rolę w zdynamizowaniu badań nad zbrojną i polityczną konspiracją powojenną. Był też inicjatorem ustanowienia Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. To on wskazał 1 marca – datę zamordowania płk. Łukasza Cieplińskiego „Pługa” i jego podwładnych z IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” – jako

symboliczny dzień, w którym powinniśmy przypominać dokonania i ofiarę tych, którzy po 1945 r. nie złożyli broni, konsekwentnie walcząc o utraconą w 1939 r. niepodległość. To dzięki zabiegom Kurtyki formalną propozycję ustanowienia tego święta w 2009 r. złożyły środowiska weteranów walk o niepodległość. W tym czasie Kurtyka, prezes IPN, był także prezesem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Społeczno-Kombatanckiego Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”. Zabiegał o wsparcie polityczne dla tej inicjatywy, zdobywając je w parlamencie i poza nim, w klubach Prawa i Sprawiedliwości oraz Platformy Obywatelskiej, pozyskując silnego sojusznika, jakim był prezydent Lech Kaczyński. To prezydent ostatecznie wystąpił z inicjatywą ustawodawczą, która doprowadziła do ustanowienia święta w 2011 r. Choć więc Kurtyka był sprężyną mechanizmu, za sprawą którego został ustanowiony Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, o jego zasługach dzisiaj coraz częściej się zapomina.

Odrzucenie spuścizny komunistycznej

Kurtyka, z właściwą sobie szeroką perspektywą historyczną, odnosił powojenną sytuację do modeli funkcjonowania antycznych imperiów. Stwierdzał więc, że PRL była elementem sowieckiego „imperium zewnętrznego”, które chroniło centrum mocarstwa, czyli same Sowiety. Sprzeciwiał się propagandowej narracji ukazującej Polskę „ludową” jako „normalne” państwo. Podkreślał, że zgodnie z historyczną rzeczywistością była ona państwem niesuwerennym, którego władze działały w imperialnym interesie Moskwy, wbrew polskiej racji stanu. Jednocześnie, zdając sobie sprawę z uwikłania części intelektualistów (pisarzy, artystów, uczonych, dziennikarzy...) i znaczącego odsetka polityków w system komunistyczny, podkreślał: „Państwo powinno patrzeć na tę epokę z punktu widzenia suwerenności i niepodległości, a to dla wielu środowisk musi być trudne”.

Nie miał przy tym wątpliwości, że odzyskiwanie historycznej świadomości i odbudowa narodowej elity muszą iść w parze z działaniami w sferze symbolicznej, które pozwoliłyby oczyścić przestrzeń publiczną z upamiętnień komunistycznych. Nie można bowiem równolegle poszukiwać na „Łączce” bohaterów walczących o niepodległość Polski oraz z honorami urządzać państwowych pogrzebów aparatczykom PZPR czy funkcjonariuszom Służby Bezpieczeństwa. Nie można podkreślać wysiłku opozycjonistów, który doprowadził do upadku reżimu, i utrzymywać



Prezydent RP Lech Kaczyński i Janusz Kurtyka po dekoracji Krzyżem Wielkim Polonia Restituta. Fot. Piotr Życieński

wysokich emerytur dla tych, którzy ich zwalczali, działając w interesie stabilności sowieckiego imperium.

Zdaniem Kurtyki pierwszym krokiem do wyleczenia narodowej pamięci było zlikwidowanie trwałych upamiętnień gloryfikujących system komunistyczny: tak zwanych pomników wdzięczności Armii Czerwonej (bo wolne państwo nie może utrzymywać pomników ku czci swego okupanta), tablic i pomników odsłanianych ku czci działaczy komunistycznych czy nazw ulic, placów, instytucji publicznych – w tym szkół – które odwoływały się do patronów komunistycznych. Był więc Kurtyka, wspólnie z dr. Maciejem Korkuciem z Oddziału IPN w Krakowie, współinicjatorem powołania w IPN zespołu do spraw ujawniania form publicznej gloryfikacji systemów totalitarnych (Korkuć stanął następnie na jego czele). Działający od 2007 r. zespół przygotowywał apele kierowane do samorządów, zawierające

szczególne noty dotyczące patronów ulic, placów, obiektów publicznych, a także pomników będących wyrazem czci dla systemu komunistycznego. Dzięki tym działaniom udało się już wówczas w znacznej mierze zdekomunizować przestrzeń publiczną. W wielu jednak przypadkach samorządy lekcewały ten problem, odpowiadając na apele milczeniem albo wyszukując pozorne uzasadnienie dla swej bezczynności w tej sferze.

Działaniom zmierzającym do trwałego usunięcia z przestrzeni publicznej komunistycznych patronów towarzyszył apel przesłany do wszystkich wójtów, burmistrzów i prezydentów miast w Polsce, żeby na nowych pomnikach i tablicach, a także na tych, które będą poddawane renowacji, zamiast określenia „hitlerowcy” używać słowa „Niemcy”.

Naród ofiar, nie sprawców

Ten ostatni element był niezwykle istotny. Kurtyka zwracał bowiem uwagę na skuteczny zabieg niemieckiej polityki historycznej, który pozwolił w ciągu kilkudziesięciu lat od zakończenia II wojny światowej oddzielić sprawców od ich czynów. W powszechnej narracji, przyjętej w dominujących mediach światowych, sprawcami zbrodni z lat II wojny światowej stali się „naziści”, a w narracji polskiej – „hitlerowcy”. Ten problem, połączony z niefrasobliwością części uczestników debaty publicznej – związaną z ahistorycznym łączeniem miejsc, w których działały niemieckie obozy, z terytorium przed- lub powojennej Polski – pozwolił na stworzenie kłamliwego określenia „polskie obozy”, a w szerszej perspektywie – na przypisywanie Polakom współsprawstwa Holocaustu. Kurtyka podkreślał, że przyczyn takiego stanu rzeczy „[...] jest z pewnością wiele. Zaczynając od zwykłej ignorancji, w ramach której dziennikarz lokalizuje położenie obozu przez pryzmat obecnej geografii politycznej, aż po rozmaitego rodzaju elementy »wojny o pamięć«. W tej »wojnie« mamy do czynienia z realnymi, współczesnymi interesami różnych państw lub środowisk. Trzeba powiedzieć wprost, że niektórym środowiskom być może zależy na tym, aby upowszechnić wersję historii, w którą będzie wpisana współodpowiedzialność Polaków za zagładę Żydów w czasie II wojny światowej. Sformułowanie »polskie obozy koncentracyjne« sugeruje bowiem, że to państwo polskie uczestniczyło w tworzeniu i prowadzeniu tych obozów. Jest to, rzecz

jasna, wierutną bzdurą dla każdego, kto ma choćby minimalne pojęcie o latach II wojny światowej”.

Dostrzegał też i inną stronę tego problemu, a więc publikacje stawiające mocne tezy historyczne wbrew faktom. Stwierdzał na przykład, odnosząc się do głośnej książki *Sąsiedzi*: „Za wszelką cenę, niezwykłe emocjonalnie Jan Gross stara się potwierdzić



stereotyp, traktuje kwestię antysemityzmu jako jedyny właściwie problem Polski po wojnie. Twierdzi, iż Polacy jako naród, z inspiracji Kościoła, kontynuowali po wojnie Holocaust. Ta teza jest nieprawdziwa i oburzająca”.

Mocny głos Kurtyki nie został podjęty przez inne instytucje państwowe. Kolejny raz III RP zlekceważyła istotny problem, dysponując jego diagnozą i scenariuszem rozwiązania. Kurtyka podjął ten problem w ramach działań IPN, ale Instytut nie miał narzędzi ani kompetencji do aktywności na arenie międzynarodowej – tu trzeba było wsparcia innych instytucji. Kolejna dekada bezczynności przyczyniła się do strat wizerunkowych, z którymi dzisiaj nie potrafimy sobie poradzić. To, że Polacy pod okupacją niemiecką i sowiecką doświadczyli w latach II wojny światowej zbrodni ze strony Rzeszy Niemieckiej i Związku Sowieckiego – byli więc narodem ofiar, a nie sprawców – jest prawdą elementarną, niewymagającą historycznych dowodów. Jest po prostu oczywistością.

Odbudowa tożsamości

Kurtyka stwierdzał: „Widziałbym działania IPN jako próbę budzenia narodu do wielkości poprzez przywracanie mu jego pamięci, odbudowę tożsamości”. Jeśli dzisiaj dostrzegamy społeczny fenomen, jakim jest oddolne zaangażowanie w świętowanie Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych czy

» **Gdy patrzymy na oczyszczanie przestrzeni publicznej z reliktyw postkomunistycznych, warto pamiętać, że tę drogę wytyczył Kurtyka.** »

odwoływanie się młodzieży do tradycji powojennego podziemia,

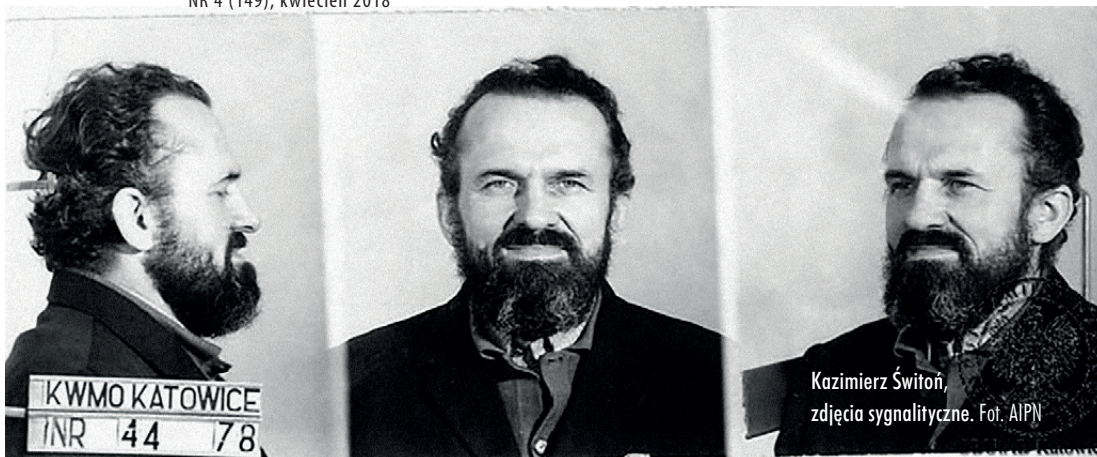
to w ogromnej mierze jest to zasługa Kurtyki. Podobnie, gdy patrzymy na oczyszczanie przestrzeni publicznej z reliktyw postkomunistycznych, to warto pamiętać, że tę drogę wytyczył Kurtyka.

Gdy zaś dzisiaj obserwujemy międzynarodowe napięcie związane z problematyką niemieckich obozów śmierci i – co najmniej niefortunnej – nowelizacji ustawy o IPN, to trudno nie zauważyć, że na bezczynność państwa w tym zakresie Kurtyka zwracał uwagę ponad dziesięć lat temu, domagając się aktywnej polityki historycznej. Zaniechania kolejnych rządów przyniosły efekt w postaci dzisiejszego konfliktu politycznego i dyplomatycznego, ale także trudności z przyjęciem poza granicami Polski naszej wrażliwości historycznej i zaakceptowaniem elementarnych prawd związanych z niemieckimi zbrodniami z lat II wojny światowej.

Narodowa tożsamość, państwowa tradycja powinny być budowane – zdaniem Kurtyki – wokół pojęcia wolności i dokonań zmierzających do zapewnienia państwu niepodległości, a społeczeństwu suwerenności. W opisie PRL należy ukazywać drogę od „buntu niewolników” po „przystanek Niepodległość”. To jednak tylko jedna strona zagadnienia. Oczyszczanie się z mentalności niewolniczej i odzyskiwanie tożsamości wolnego narodu musi być bowiem połączone ze skuteczną polityką historyczną – pozwalającą kształtować nasz pozytywny wizerunek i przeciwdziałać historycznym kłamstwom uderzającym w Polskę i Polaków. ■



Filip Musiał (ur. 1976) – historyk i politolog, dr hab., dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, profesor i prorektor Akademii Ignatianum w Krakowie, zastępca redaktora naczelnego „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Autor książek: *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)* (2007; 2015); *Raj grabarzy narodu. Studia i materiały do dziejów aparatu represji w Polsce „ludowej” 1945–1989* (2010); (z D. Golikiem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklęty* (2014) i in.



Jarosław Neja

Pierwsi w kraju

Komitet Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach

W roku 1978 do środowisk i nurtów opozycji demokratycznej w PRL dołączyły m.in. dwa komitety założycielskie Wolnych Związków Zawodowych: w Katowicach i Trójmieście. Rok później powstał trzeci – Komitet Założycielski WZZ Pomorza Zachodniego. Były to próby zaktywizowania pracowników w ramach tworzonych przez nich samych niezależnych organizacji.

Historia Komitetu Założycielskiego (pocz. Pracowniczego) WZZ w Katowicach to zapis permanentnej inwigilacji, szykan i nękania przez władze komunistyczne garstki osób, które jako pierwsze w PRL podjęły próbę utworzenia niezależnej struktury związkowej. Dla części z tych ludzi była to jedynie intensyfikacja represji stosowanych wobec nich już wcześniej za ich niepokorną postawę.

W mateczniku władz

W zgodnej opinii działaczy i współpracowników opozycji przedsierpniowej województwo katowickie uchodziło za najtrudniejszy w kraju teren do inicjowania i prowadzenia działań niezależnych. Było to m.in. efektem aktywności tutejszego aparatu bezpieczeństwa. W końcu 1977 r. miejscowe struktury SB liczyły 816 etatów i pod tym względem ustępowały tylko bezpiece warszawskiej. Jednym z głównych kierunków ich działań była m.in. „ochrona klasy robotniczej i młodzieży przed wrogią penetracją, antysocjalistycznymi wpływami”. Wynikało to, jak stwierdzało kierownictwo katowickiej Komendy Wojewódzkiej MO, z potrzeb dynamicznego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju, w tym samego województwa.

O randze problemu może świadczyć fakt, że działania tamtejszej SB i MO planowane na rok 1978 były m.in. tematem narady ich aktywu kierowniczego z 22 grudnia 1977 r., w której obok I sekretarza KW PZPR w Katowicach Zdzisława Grudnia uczestniczył także ówczesny minister spraw wewnętrznych gen. Stanisław Kowalczyk. Zarówno on, jak i Grudzień wchodzili jednocześnie w skład ścisłego kierownictwa władz partyjnych – Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR. Te zaś były żywotnie zainteresowane wysokim poziomem bezpieczeństwa województwa. Chodziło o utrzymanie „ładu i porządku” w regionie, który zajmował pierwsze miejsce na gospodarczej mapie Polski, był najbardziej zindustrializowany i stanowił największe skupisko robotników wielkoprzemysłowych w kraju.

W końcu 1977 r. województwo katowickie zamieszkiwało niemal 3,6 mln osób. Sam tylko miejscowy przemysł zatrudniał prawie 860 tys. pracowników. Równocześnie był to matecznik ówczesnego I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i jego ekipy. Warto pamiętać, że katowicka organizacja PZPR, licząca w połowie 1976 r. ponad 296 tys. członków i kandydatów, zdolna była w gorącym okresie Czerwca '76 w ciągu zaledwie czterech dni (28 czerwca – 1 lipca) zorganizować i poprowadzić 3,2 tys. wieców i masówek poparcia dla partii i rządu z udziałem 1,1 mln osób. Nawet jeśli przyjąć, że przedsięwzięcia te miały zrytualizowany charakter, a udział w nich był *de facto* najczęściej przymusowy, to jednak odegrały one swoją rolę. Wykorzystano je propagandowo do legitymizacji ówczesnej polityki władzy.

Z kolei sprawna organizacja i utrzymanie kontroli nad ich przebiegiem świadczyły o możliwościach mobilizacyjnych katowickiej organizacji partyjnej, zwłaszcza w zakładach pracy, gdzie przeprowadzono większość tych manifestacji. Dowodziła tego także akcja „porządkowania stanu załóg i uwalniania ich od elementów destrukcyjnych”. Tylko do 14 lipca 1976 r. w 47 miastach i gminach województwa zwolniono z pracy 703 osoby, które uznano za „niezdyscyplinowane”. Tymczasem partyjne szeregi w województwie rosły i w końcu 1977 r. katowicka PZPR liczyła już ponad 328 tys. członków i kandydatów, z czego ponad 192 tys. (58 proc.) stanowili robotnicy.

„Transmisja partii do mas”

Do utrzymywania kontroli nad środowiskami robotniczymi partia wykorzystywała, podobnie jak to miało miejsce w całym kraju, tzw. organizacje masowe, w tym oficjalne związki zawodowe. Pełniąc funkcję „transmisji partii do mas”, związki zawodowe same podlegały jej kontroli. Służyła temu tzw. jednolitość ruchu związkowego, czyli hierarchiczne podporządkowanie wszystkich struktur związkowych w kraju jednej centrali związkowej (od 1949 r. była to Centralna Rada Związków Zawodowych, której podlegały rady wojewódzkie), a także ich masowość, czyli możliwie pełen udział pracowników w tych strukturach.

Kontrolę nad organizacjami związkowymi ułatwiała także ich znaczna etatyzacja. Kierownicze stanowiska różnego szczebla były wpisane w ramy systemu nomenklatury kadr, co sprowadzało się do tego, że obsadzano je z polecenia władz partyjnych według ustalonych parytetów. W ten sposób związki zawodowe w PRL nie były tym, czym być powinny, czyli organizacjami społecznymi zrzeszającymi pracowników na zasadzie dobrowolności w celu obrony ich wspólnych interesów ekonomicznych i społecznych.

Organizacje podległe CRZZ spełniały za to różne narzucone im odgórnie funkcje natury politycznej, administracyjnej, a czasem również ekonomicznej. Z uwagi na zdecydowane przeciwdziałanie władz, nieliczne próby wyemancypowania ich spod kurateli CRZZ, uniezależnienia od partii i administracji kończyły się niepowodzeniem. Dobrze ilustrował to przykład niezrealizowanych postulatów robotniczych z grudnia 1970 r. i nielicznych nieudanych prób uniezależnienia organizacji związkowych, jakie miały miejsce w roku następnym. Władze oba-

wiały się tego typu inicjatyw, podobnie jak pomysłów stworzenia od podstaw niezależnych organizacji pracowniczych. Ich powstanie godziłoby bowiem m.in. we wspomnianą „jednolitość” ruchu związkowego, będącą jednym z dogmatów systemu komunistycznego.

Prawo do związkowej wolności

Tymczasem z formalnego punktu widzenia pracownicy mieli prawo tworzyć organizacje według swego uznania, jak też przystępować do tych organizacji. Mówił o tym artykuł 2 ratyfikowanej przez władze PRL w grudniu 1956 r. Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy z 1948 r. dotyczącej wolności związkowej i ochrony praw związkowych, a ogłoszonej w załączniku do nr. 29 Dziennika Ustaw z 28 maja 1958 r. Zakładanie więc organizacji związkowych nie było nielegalne. Z kolei w marcu 1977 r. PRL ratyfikowała Międzynarodowe Pakty Praw Człowieka. Składały się na nie dwie umowy międzynarodowe uchwalone w 1966 r. w Paryżu przez Zgromadzenie Ogólne ONZ.

Jedną z nich był Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych, którego artykuł 22 stwierdzał: „Każdy ma prawo do swobodnego stowarzyszania się z innymi, włącznie z prawem do tworzenia i przystępowania do związków zawodowych w celu ochrony swych interesów”. Z kolei artykuł 8 drugiego dokumentu, Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Socjalnych i Kulturalnych, stanowił m.in., że państwa strony tego paktu zobowiązują się zapewnić prawo każdego do tworzenia i przystępowania do związków zawodowych według własnego wyboru, w celu popierania i ochrony swych interesów gospodarczych i społecznych, a także prawo związków zawodowych do swobodnego wykonywania swej działalności.

Warto wspomnieć, że jeden z głównych, obok Komitetu Obrony Robotników, nurtów opozycji demokratycznej, powstały w marcu 1977 r. Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, prowadził szeroko zakrojoną akcję na rzecz opublikowania obu paktów w Dzienniku Ustaw. Ostatecznie rzeczywiście zostały one opublikowane w załączniku do nr. 38 Dziennika Ustaw z 29 grudnia 1977 r., stając się w ten sposób obowiązującym w Polsce prawem, chociaż dostęp do tego dokumentu był przez władze celowo ograniczany.



Kazimierz Świtoń i Roman Kściuczek. Zdjęcie operacyjne SB. Fot. AIPN

Świtoń i inni

W kontekście działań ROPCiO podejmowanych na rzecz publikacji Paktów Praw Człowieka warto zwrócić uwagę, że jedną z osób czynnie zaangażowanych w tę akcję był Kazimierz Świtoń (ur. 1931) z Katowic – późniejszy założyciel i główny animator działalności tamtejszego komitetu WZZ. Świtoń był z zawodu elektromechanikiem i w swoim mieszkaniu prowadził warsztat napraw sprzętu RTV, co stanowiło główne źródło utrzymania jego rodziny.

Jeszcze w grudniu 1976 r. wystosował on petycję do przewodniczącego Rady Państwa prof. Henryka Jabłońskiego. Domagał się w niej m.in. powołania komisji sejmowej w celu uchwalenia amnestii dla osób skazanych w związku z protestami w czerwcu 1976 r., ponownego przyjęcia do pracy wszystkich zwolnionych wówczas robotników oraz ukarania funkcjonariuszy SB winnych w tym czasie nadużyć i bezprawia. Swoje żądania ponowił w kwietniu 1977 r. w liście do marszałka Sejmu PRL Stanisława Gucwy. Sprzeciwiał się także dyskryminowaniu w PRL osób wierzących oraz zmuszaniu górników do pracy w niedziele. Przede wszystkim jednak domagał się od władz oficjalnego uznania ROPCiO. Skierował także osobny list do uczestników Ruchu. Zadeklarował w nim swoje poparcie i wolę przystąpienia do tego nurtu opozycji. Taka aktywność ściągnęła na niego uwagę

SB, w zainteresowaniu której stale już pozostawał jako osoba najpierw sprawdzana, a następnie rozpracowywana.

Zanim jednak Świtoń zaangażował się w działania ROPCiO, w maju 1977 r. przyłączył się do głódówki zorganizowanej przez KOR w kościele św. Marcina w Warszawie (24–30 maja) na rzecz uwolnienia przebywających w aresztach opozycjonistów i więzionych uczestników protestów z czerwca 1976 r. Utworzył on 4 sierpnia 1977 r. w swoim mieszkaniu Punkt Konsultacyjno-Informacyjny ROPCiO, pełniący funkcję terenowego biura Ruchu. W Katowicach dyżury PKI, o czym informował m.in. wydawany przez ROPCiO miesięcznik „Opinia”, odbywały się każdego tygodnia w czwartkowe wieczory.

Za zaangażowanie się w ROPCiO i prowadzenie PKI Świtoń i jego najbliższa rodzina płacili wysoką cenę. Bezpieka spowodowała m.in. odebranie Świtoniowi prawa jazdy, wykluczenie go ze Stronnictwa Demokratycznego, rozpoczęto działania mające na celu cofnięcie mu koncesji na prowadzenie warsztatu pracy. Mieszkanie Świtoniów objęto stałą obserwacją. Zainstalowano w nim podsłuch, a także podsłuch telefoniczny.

Pomimo rosnących trudności Świtoń nie zaprzestał prowadzenia dyżurów w ramach PKI. Kontaktowały się z nim osoby pokrzywdzone przez władze, kontestujące ówczesny system społeczno-polityczny lub też współpracujące już w różnym zakresie z głównymi nurtami opozycji. To właśnie spośród uczestników spotkań w ramach katowickiego PKI wyłonić się miało wkrótce grono osób, które wejdą w skład pierwszego w PRL komitetu Wolnych Związków Zawodowych.

Jedną z nich był Władysław Sulecki (ur. 1931), długoletni górnik Kopalni Węgla Kamiennego „Gliwice”. Nawiązał on kontakt ze Świtoniem w sierpniu 1977 r., w porównaniu z którym był jednak prawdziwym weteranem zmagania z systemem. Jeszcze w czerwcu 1960 r. aktywnie uczestniczył w demonstracji ulicznej w obronie krzyża usuniętego przez władze z terenu jednej z gliwickich parafii. Przypłacił to kilkudziesięciodniowym aresztem. W sierpniu 1966 r., gdy dowiedział się o śmierci gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, wywiesił w oknie swojego mieszkania w Gliwicach flagę w barwach narodowych z symbolem Polski Walczącej i literami AK. Został za to zatrzymany. Rok później SB przypisywała mu próbę kolportowania głośnego listu pisarki Zofii Kossak-Szczuckiej do władz z czerwca 1966 r.,

w którym odmówiła ona przyjęcia nagrody państwowej, uzasadniając, że władze lekceważą uczucia religijne Polaków. Podczas przeprowadzonej w marcu 1972 r. rewizji jego mieszkania funkcjonariusze znaleźli m.in. datowany na 25 stycznia 1971 r. tekst sporządzonej przez niego, ale prawdopodobnie niewysłanej rezolucji do ówczesnego przewodniczącego Komitetu do Spraw Radia i Telewizji Włodzimierza Sokorskiego. Domagał się w niej wyjaśnień na temat zajęć na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Nie powinno więc dziwić, że w 1976 r., kiedy władze przygotowywały podwyżkę cen mającą uratować znajdującą się na krawędzi załamania gospodarkę, nazwisko Suleckiego znalazło się na liście osób przewidzianych do powołania na „wojskowe ćwiczenia rezerwistów”. Był to rodzaj prewencyjnego odosobnienia osób niepewnych politycznie lub uznanych za wrogów systemu, potencjalnych liderów strajków i demonstracji. Jesienią 1976 r. Sulecki nawiązał kontakt z działaczami KOR. Z czasem zajął się m.in. kolportażem korowskich materiałów i wydawnictw, ale też próbował pozyskać dla komitetu nowych współpracowników. Nie było to jednak łatwe z uwagi na nasilające się różnego rodzaju represje i szykany, z pobiciem włącznie. We wrześniu 1977 r. Sulecki podpisał się pod Deklaracją Ruchu Demokratycznego – platformy programowej środowisk opozycji korowskiej. W tym samym czasie, po rozpoczęciu wydawania związanego z komitetem pisma „Robotnik”, został jego współpracownikiem. Nazwisko i adres domowy Suleckiego widniały w stopce redakcyjnej już od drugiego numeru.

W czerwcu 1977 r. kontakty z uczestnikami ROPCiO nawiązał Tadeusz Kicki (ur. 1943) z Sosnowca. Wkrótce zainteresowała się nim katowicka SB. Pomimo że był on z wykształcenia prawnikiem, pracował jako monter-spawacz w będzińskim „Mostostalu”. Przedsiębiorstwo to uczestniczyło w budowie obiektów na terenie Huty „Katowice” w Dąbrowie Górniczej. Kicki próbował m.in. kolportować na terenie kombinatu miesięcznik „Opinia”. Świtonia poznał we wrześniu tego samego roku. Obaj, jako reprezentanci Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, wzięli udział w I Spotkaniu Ogólnopolskim ROPCiO, które odbyło się 17–18 września 1977 r. w Warszawie. W ramach uczestnictwa w tym ruchu Kicki m.in. kolportował niezależne wydawnictwa i dokumenty. Publikował także w „Opinii”.

Spośród osób związanych z przyszłym katowickim komitetem WZZ najpóźniej, bo dopiero na początku lutego 1978 r., kontakt ze Świtoniem nawiązali Ignacy Pines (ur. 1902) z Katowic i Roman Kściuczek (ur. 1925) z Mysłowic.

Pierwszy z nich, dr chemii, był już wówczas osobą w podeszłym wieku, emerytem. W przeszłości był związany z wielkim przemysłem, gdzie zajmował m.in. wysokie stanowiska kierownicze. Przez większość życia uczestniczył aktywnie w ruchu komunistycznym, należał m.in. kolejno do Komunistycznej Partii Czechosłowacji (podczas studiów w Pradze w latach dwudziestych), Komunistycznej Partii Polski, Związku Patriotów Polskich w ZSRS, PPR i PZPR (m.in. XII 1950–XI 1952 pracownik polityczny KW PZPR w Katowicach), z której wykluczono go w 1956 r. Pod koniec 1976 r. Pines udzielił finansowego wsparcia KOR, przesyłając na adres jednego z członków Komitetu pewną kwotę pieniędzy. Nie zaangażował się on jednak wówczas w działalność opozycyjną i nie utrzymywał szczególnych kontaktów ze środowiskiem korowskim. Jego postawa została mimo to zauważona przez SB, która przez kilka miesięcy prowadziła przeciw niemu sprawę operacyjnego sprawdzenia.

Roman Kściuczek od czasu zwolnienia go z pracy w zakładzie energetycznym w 1968 r., co – jak twierdził – stanowiło przejaw represji wymierzonej za jego demokratyczną postawę, nie pracował zawodowo, utrzymując się m.in. z hodowli prowadzonej w przydomowych pomieszczeniach gospodarczych i wynajmu kwater w posiadanym budynku. Jeszcze w lutym 1978 r. zgłosił akces do ROPCiO i z czasem stał się, obok Świtonia, jednym z najważniejszych uczestników Ruchu w województwie katowickim. Należy zaznaczyć, że pierwsza wizyta Pinesa i Kściuczka u Świtonia została natychmiast odnotowana przez SB.

Trudne początki

Permanentna inwigilacja i inne działania prowadzone wobec Świtonia i osób utrzymujących z nim kontakt były m.in. przyczyną tego, że Komitetowi Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach nie dane było podjąć działań w składzie osobowym, jaki widniał pod tekstem deklaracji założycielskiej tej organizacji.

Właściwa inauguracja jej działalności została zaplanowana przez Świtonia na czwartek 23 lutego 1978 r. Miała się więc ona odbyć w czasie przypadającego na ten dzień kolejnego spotkania w ramach Punktu Konsultacyjno-Informacyjnego. Tę właśnie datę Świton podawał później konsekwentnie jako dzień powstania katowickich WZZ. Kicki, według informacji pochodzących z zachowanej dokumentacji SB, już 19 lutego podczas wizyty u Świtonia zapoznał się z przywiezionym



Małeriały zarekwirowane przez SB
podczas jednej z rewizji w mieszkaniu
Kazimierza Świtonio. Fot. AIPN

przez niego wcześniej od Leszka Moczulskiego (jednego z dwóch, obok Andrzeja Czumy, rzeczników ROPCiO) tekstem deklaracji i złożył pod nim swój podpis. Jako prawnik miał także przygotować na czwartkowe spotkanie tekst statutu organizacji. Przedtem jednak, we wtorek, 21 lutego, Kicki i Świton mieli jeszcze raz spotkać się dla omówienia pewnych kwestii. Do tego jednak nie doszło, gdyż Kicki pod presją SB nie pojechał na umówione spotkanie. Tymczasem tego właśnie dnia (21 lutego) Świton, bez wcześniejszego uzgodnienia z nim, jak i prawdopodobnie z pozostałymi osobami, poinformował telefonicznie dwóch warszawskich działaczy opozycyjnych, Kazimierza Janusza (ROPCiO) i Henryka Wujca (KSS KOR, „Robotnik”), o powstaniu Komitetu Pracowniczego WZZ w Katowicach. Podał im także treść wspomnianej deklaracji zredagowanej przez Moczulskiego oraz nazwiska i adresy domowe Suleckiego, Kściuczka, Pinesa, Kickiego i swój. Kicki nie pojawił się na umówionym na 23 lutego 1978 r. spotkaniu u Świtonio. Natomiast dzień później pod wpływem nacisków ze strony bezpieki poinformował go telefonicznie, że zaprzestaje działalności w ramach ROPCiO. Następnie wysłał

do niego także telegram, z którego Świton dowiedział się, że nadawca wycofuje swój podpis pod deklaracją założycielską WZZ. Swoją akces do organizacji wycofał także Pines. Nadal brał on jednak udział w spotkaniach u Świtonia i wspierał jego działalność.

W ten sposób po kilku dniach od inauguracji, KP WZZ w Katowicach składał się już tylko z trzech osób: Świtonia, Suleckiego i Kściuczka. Tak szybkie osłabienie organizacji bezpieka uznała za swój sukces. Liczono na to, że zarówno KSS KOR, jak i ROPCiO potraktują inicjatywę Świtonia jako niepoważną i że jej nie wesprą. Zresztą zależało na tym nie tylko bezpiece. Nieprzypadkowo jednym z działań wymierzonych przeciw nowo powstałej organizacji było wykazanie jej założycielowi i pozostałym członkom, że nie zasługują na miano reprezentantów załóg robotniczych i obrońców ich praw. Przekonać ich o tym mieli sami robotnicy.

Partia w natarciu

Takie były założenia akcji polegającej na wysyłaniu aktywistów partyjnych do mieszkań wolnozwiązkowców. Kierownictwo KW PZPR w Katowicach mocno zaniepokoił bowiem nie tylko sam fakt założenia przez Świtonia Wolnych Związków Zawodowych, ale przede wszystkim, że dokonał tego jako pierwszy w kraju i to pod boki najsilniejszej w PRL wojewódzkiej organizacji partyjnej. O tym, jaką wagę jej kierownictwo przywiązywało do „wizyt robotniczych”, świadczy to, że były one organizowane przez komitety miejskie PZPR, a raporty z przebiegu wizyt kierowano do samego Zdzisława Grudnia.

Akcją objęto Świtonia, Kściuczka, a także Bolesława Cygana, ślusarza z Wodzisławia Śląskiego, który za pośrednictwem Suleckiego trafił do Świtonia i 4 marca 1978 r. podpisał u niego deklarację WZZ, przystępując tym samym do organizacji. W przypadku Suleckiego nie zdecydowano się na domowe wizyty. Było to niepotrzebne, gdyż był on już od dawna prześladowany w miejscu pracy. Inspirowani przez SB i organizację partyjną górnicy z jego oddziału wytykali mu wady i starali się go ośmieszać wśród załogi. Zatrudniano go także przeważnie na drugiej zmianie, aby miał jak najmniej czasu na spotkania z pozostałymi wolnozwiązkowcami. Ponadto pracował poza akordem, co niekorzystnie odbijało się na jego zarobkach.



Akcja obrony Świtonia – kolportaż ulotek pod jednym z katowickich kościołów. Fot. AIPN

Każda z wizyt robotniczych była starannie przygotowywana. Wytypowani do udziału w niej aktywiści przechodzili odpowiedni instruktaż, chodziło o „uzbrojenie ich” w argumenty pomocne do zbijania „aspołecznych haseł” wolnozwiązkowców. Taktyka rozmów polegała więc na tym, aby w dyskusji wysądować poglądy Świtonia, Kściuczka i Cygana, a następnie dać im zdecydowany odpór. I tak np. podczas pierwszej wizyty u Kściuczka 23 marca 1978 r., reprezentanci myśłowickiej KWK „Lenin”, jak czytamy w raporcie I sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR w Myśłowicach do Zdzisława Grudnia, „zagrozili Ob. Kściuczkowi, że jeśli jeszcze raz w przyszłości będzie próbował używać ich dobrego imienia dla swoich niecznych celów, może spotkać się z ostrzejszą reakcją z ich strony”; I sekretarz myśłowickiego KM zapewnił także Grudnia, że „rozmowę o podobnym, lecz ostrzejszym charakterze przez inną grupę robotników ponowimy w dniu 28 lub 29 marca br., o czym Towarzysza I Sekretarza dodatkowo poinformuję”¹.

Rzeczywiście, doszła ona do skutku, a jej przebieg opisał Kściuczek w skardze do Prokuratora Rejonowego w Myśłowicach. W dokumencie czytamy, że wzięło w niej udział sześciu mężczyzn podających się za górników KWK „Lenin”, którzy

¹ AIPN Ka, 048/1847, t. 1, Pismo Feliksa Piekorza, I sekretarza KM PZPR w Myśłowicach, do Zdzisława Grudnia, członka Biura Politycznego [KC PZPR] i I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, Myśłowice, 24 III 1978 r., k. 114–117.

„będąc już w mieszkaniu, zaczęli przejawiać w trakcie obiecaną dyskusji agresywną jej formę, począwszy od protestu, iż nie życzą sobie mojej działalności, i sugestii, bym opuścił PRL, aż do gróźb, dosłownie. Macie siedzieć na dupie cicho z nikim nie utrzymywać kontaktów, bo w przeciwnym razie to was usadzimy i może wam się coś przydarzyć, gdyż my nie dopuścimy do jakiegokolwiek waszej działalności, z takimi jak wy należy się ostro załatwić”. Kściuczek wezwał więc prokuratora do podjęcia kroków w celu ustalenia „osób winnych bezpośrednio jak i tych, na których polecenie osoby te działały”, oraz ich ukarania „w ramach obowiązującego w PRL kodeksu karnego”².

Winni nie zostali ustalen, Kściuczka zaś czekała kolejna wizyta. Tym razem było to dzień po przeprowadzonej przez SB rewizji w jego domu. Gospodarz nie wpuścił intruzów do środka i rozmawiał z nimi przez okno. „Według oświadczeń towarzyszy – czytamy w kolejnym raporcie I sekretarza myśłowickiego KM PZPR do Z. Grudnia – Ob. R. Kściuczek był bardzo zdenerwowany i dało się zauważyć, że się bał”³. Wizyty spełniały więc swoje zadanie i w myśłowickim Komitecie PZPR uważano, że powinny być kontynuowane.

Działalność w cieniu represji

Tego typu działania stanowiły jedynie wycinek z wachlarza rozmaitych represji i szykan zastosowanych wobec garstki osób, które zdecydowały się wystąpić pod sztandarem WZZ. Normą stały się zatrzymania, rewizje, rozmowy ostrzegawcze. Suleckiego ustawicznie naciskano, aby wraz z najbliższą rodziną opuścił na stałe Polskę i wyjechał do RFN, gdzie mieszkali krewni jego żony. Kściuczka nękanie różnego rodzaju karami administracyjnymi. W kwietniu 1978 r. Cygan został dotkliwie pobity przez nieznanych sprawców. W tym samym miesiącu kolegium ds. wykroczeń ukarało Świtonia pięcioma tygodniami aresztu za „nielegalne posiadanie broni sportowej”. Wykorzystano fakt, że w stosownym czasie nie przedłużył pozwolenia na posiadaną wiatrówkę. Odbywanie kary rozpoczął na początku czerwca 1978 r. Wcześniej zmuszony został do zamknięcia warsztatu.

² *Ibidem*, Skarga Romana Kściuczki do prokuratora rejonowego w Myśłowicach, Myśłowice, 30 III 1978 r., s. 131.

³ *Ibidem*, Pismo Feliksa Piekorza, I sekretarza KM PZPR w Myśłowicach, do Zdzisława Grudnia, członka Biura Politycznego KC [PZPR] i I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, Myśłowice, 7 IV 1978 r., k. 129–130.

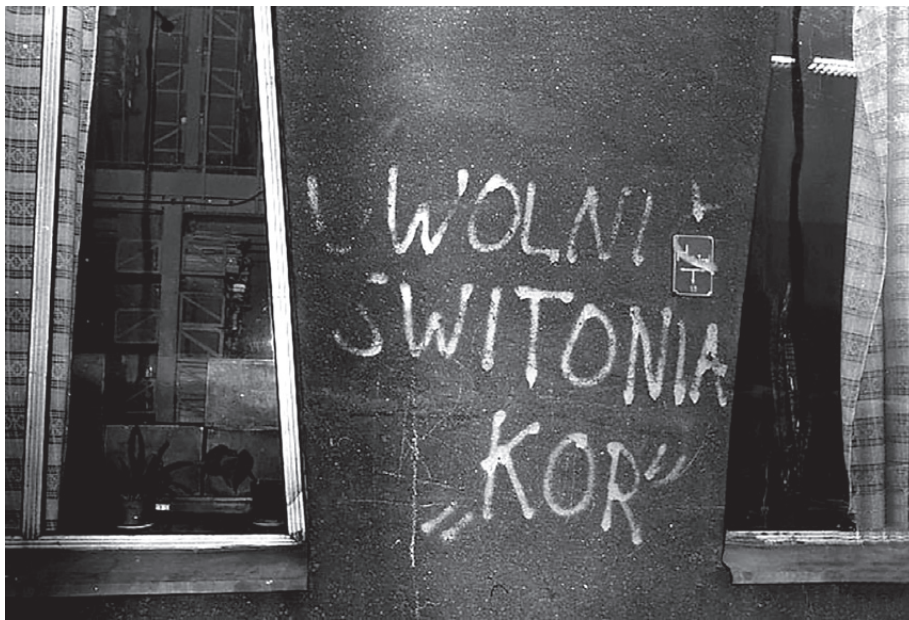
To wszystko w znacznym stopniu ograniczało możliwości działania katowickiego komitetu WZZ. I chociaż akces do nich zgłosiły nowe osoby: w marcu 1978 r. syn Świtonia Jan mieszkający i pracujący wówczas w Częstochowie i Zdzisław Mních z Bielska-Białej, w maju krakowski działacz ROPCiO Stanisław Tor i w sierpniu brygadzysta katowickiej Bazy Sprzętu Kombinatoru Budowlanego nr 1 Józef Bał, to poszerzenie składu komitetu nie przełożyło się, niestety, na jakościową zmianę w jego funkcjonowaniu. Co gorsza, Bał przystępując do organizacji, zrobił to na polecenie SB, z którą zgodził się współpracować. Formalnie do współpracy pozyskano go miesiąc później⁴.

W ten sposób w szeregach katowickich WZZ zaczął działać agent, którego bezpieka wykorzystywała do rozpoznawania celów i zamiarów organizacji, operacyjnego przejmowania literatury bezdebitowej, ujawniania nowych kontaktów Świtonia i jego współpracowników, a także dezintegracji i dezinformacji członków komitetu. Jako wolnozwiązkowiec, uczestnik ROPCiO, a następnie członek KPN Bał brał udział w różnych inicjatywach podejmowanych przez środowiska opozycji demokratycznej, dzięki czemu SB pozyskiwała wiele informacji, które, jak oceniała, posiadały dużą wartość operacyjną.

Nasilające się represje powodowały, że działalność katowickich WZZ sprowadzała się przede wszystkim do opracowywania i kolportażu dokumentów własnych (wezwań, apeli i oświadczeń), rozpowszechniania pism drugiego obiegu, opracowywania artykułów, które następnie były zamieszczane w niezależnej prasie. Starano się także utrzymywać kontakty z głównymi nurtami opozycji – ROPCiO i KSS KOR. W sierpniu 1978 r. Świtoń i Kściuczek weszli także w skład redakcji nowego pisma, wydawanego w Łodzi przez środowisko ruchu miesięcznika „Ruch Związkowy”. Podobnie jak korowski „Robotnik”, miało ono być przeznaczone dla odbiorców ze środowisk pracowniczych. Jednak z uwagi na ciągłe represje rzeczywisty udział katowiczian w jego tworzeniu był niewielki. Zdecydowaną większość prac redakcyjnych wykonywał w Łodzi Andrzej Woźnicki.

Ograniczona aktywność komitetu została zahamowana jesienią 1978 r. W październiku Kściuczek i Świtoń znaleźli się w aresztach, co na kilka miesie-

⁴ AIPN Ka, 005/153, t. 1, 26 IX 1978 r., nr rej. 40097, zarejestrowany przez Wydziału III KW MO w Katowicach jako tajny współpracownik „Tomek”.



Jeden z napisów wykonanych w czasie akcji obrony Świtonia. Fot. AIPN

cy wyłączyło ich z działalności opozycyjnej. Kściuczek odzyskał wolność dopiero w styczniu 1979 r. Świtoniowi zaś wytoczono proces i 3 marca 1979 r. skazano go na rok więzienia za rzekomą czynną napaść i znieważenie funkcjonariuszy MO oraz uszkodzenie służbowego samochodu (w pojedynkę miał pobić aż czterech z nich). Ponieważ wyrok nie był prawomocny, uchylono wobec niego areszt tymczasowy przed rozpatrzeniem sprawy w sądzie II instancji.

Sprawa Świtonia została potraktowana przez opozycję demokratyczną jako kolejna represja polityczna wymierzona w założyciela katowickich WZZ. Stąd też jeszcze zanim rozpoczął się jego proces, środowiska opozycyjne podjęły w całym kraju trwającą kilka miesięcy szeroko zakrojoną akcję w jego obronie. Początkowo po procesie wydawało się, że władze „popuszczą” i katowickie WZZ odpowiednio zdyskontują rozgłos, jaki zyskały, dzięki akcji obrony Świtonia, tak się jednak nie stało. Organizacja, ale też redakcja „Robotnika” 4 marca 1979 r. straciły Suleckiego, który z uwagi na szykany i represje wyemigrował do RFN razem z najbliższą rodziną. Aktywni nadal pozostali Kściuczek i Świtoń. Byli zdecydowani kontynuować dotychczasowe działania, jednak coraz bardziej rozmiłali się w poglądach na temat przyszłości WZZ. Narastające między nimi nieporozumienia i tarcia, a także pośrednio rozłam w ROPCiO, którego obaj byli uczestnikami, z czasem

doprowadziły do konfliktu. Wykorzystała to SB, dążąc do „całkowitego ich skłócenia i wzajemnego kompromitowania”. W efekcie działań dezintegracyjnych, w których istotną rolę odegrał m.in. TW „Tomek”, latem 1979 r. Kściuczek i Świtoń zerwali kontakty. Obaj jednak rościli sobie prawo do kontynuowania działalności w ramach WZZ i występowania w ich imieniu.

Dalszą działalność prowadzili przede wszystkim Świtoń i jego syn Jan. Ich nazwiska jako reprezentantów śląskich WZZ znalazły się m.in. wśród sygnatariuszy opublikowanej w lipcu 1979 r. w specjalnym numerze „Robotnika” Karty Praw Robotniczych – deklaracji programowej niezależnych działaczy robotniczych. Dokument podpisał także Cygan, ale nie występował tam jako reprezentant komitetu. Kściuczek zaangażował się przede wszystkim w działalność założonej we wrześniu 1979 r. przez Leszka Moczulskiego Konfederacji Polski Niepodległej.

Rozłam w łonie WZZ, niewielka aktywność organizacji, niemożność przeniesienia jej działań na teren zakładów pracy, wynikająca przede wszystkim z ustawicznych represji ze strony władz spowodowały, że działacze komitetu nie mieli wpływu na wybuch i przebieg strajków, które rozpoczęły się w regionie pod koniec sierpnia 1980 r. Nie oznacza to jednak, że ich kilkuletni trud i poświęcenie były daremne. Należy pamiętać, że to właśnie inicjatywa śląska była impulsem dla powstania dwóch kolejnych komitetów WZZ – w Trójmieście oraz na Pomorzu Zachodnim – w Szczecinie i Gryfinie. Doświadczenia zebrane przez każdy z komitetów, zwłaszcza organizacji gdańskiej, okazały się bezcenne w okresie budowania zrębów NSZZ „Solidarność”. ■



Jarosław Neja (ur. 1971) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: *Grudzień 1981 roku w województwie katowickim* (2011); (z Andrzejem Sznajderem) *14 dni pod ziemią. KWK „Piast” w Bieruniu 14–28 grudnia 1981 roku* (2011); (z Tomaszem Kurpierzem) *„Solidarność” śląsko-dąbrowska 1980–1981. Szkic do monografii i dokumenty własne* (2012) i in.

Zdzisław Bradel

Ze Świtoniem w Piekarach

Oczywistą zasługą Kazimierza Świtonia było powołanie do życia Wolnych Związków Zawodowych. Od tamtego momentu idea wolnych związków zaczęła karmić wyobraźnię wszystkich podejmujących w drugiej połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku działania, które, jak wiadomo, przyczyniły się do upadku systemu komunistycznego w Polsce.

Jako redaktor niezależnego pisma „Spotkania”, które grupa studentów i młodych pracowników naukowych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego wydawała w Lublinie, kontaktowałem się wówczas ze Świtoniem. I mogę powiedzieć, że doskonale zdawał on sobie sprawę z symbolicznego wymiaru wyzwania, jakie rzucił ówczesnemu systemowi politycznemu. Siłę do wytrwania w zainicjowanym działaniu czerpał, podobnie jak my w Lublinie, z pragnienia bycia wiernym chrześcijańskiemu systemowi wartości oraz z przekonania, że właśnie takiej wierności Polska potrzebuje najbardziej.

Niewątpliwą konsekwencją zasygnalizowanej tu postawy Świtonia było zorganizowanie przez niego i przeprowadzenie w dniach od 21 do 27 maja 1979 r. głódówki protestacyjnej w bazylice Matki Boskiej Piekarskiej w Piekarach Śląskich. Głódówka była protestem przeciwko wykreśleniu przez komunistów tej miejscowości z trasy pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny.

Komuniści nie wpuścili wtedy papieża na Śląsk. Głódówka w Piekarach nie pozwoliła im jednak na delektowanie się tą sytuacją. Więcej – ich katowickiego lidera, Zdzisława Grudnia, doprowadziła wręcz do wściekłości, bo po prostu musiał pogodzić się z tym, że Śląsk nie jest jego własnością. No i z tym, że Świtoń nie jest osamotniony.

Do głódówki dołączyłem 22 maja. Miesiąc wcześniej, podczas naszego spotkania w Lublinie, obiecałem Świtoniowi, że mu pomogę, gdy się dowiem o jakiejś

prowadzonej przez niego akcji. Nie chciał powiedzieć, o co chodzi, ale zapewniłem go, że może na mnie liczyć. Gdy Wolna Europa poinformowała o głodówce w Piekarach, nie miałem wątpliwości, co powinienem zrobić.

Z dni i nocy spędzonych w bazylice najbardziej wryły mi się w pamięć trzy rzeczy. Po pierwsze modlitwa. Długo nie mogłem się na niej skupić. Komunię przyjmowałem niejako automatycznie. Byłem spokojny, ale chyba zarówno nie do końca w Bogu, jak i w sercu owego sanktuarium.

Radykalna zmiana nastąpiła po tym, gdy do bazyliki weszła moja mamusia. Powiedziała mi, że ja i ojca esbecy wsadzili w Gdańsku do samolotu i przywieźli do Piekar, aby mnie przekonali, żebym przerwał tę głodówkę. Esbecy chcieli ze mną rozmawiać przed bazyliką lub wewnątrz. Gdy odmówiłem, esbek powiedział mojej mamie, że jeśli nie przerwę głodówki, to mnie „załatwią łomem”. Nigdy nie zapomnę smutku w oczach mamy, gdy mi to powtarzała. Nie wiem, skąd wzięłem te słowa, ale położyłem rękę na jej ramieniu i powiedziałem: „Mamo, ty jesteś osobą głęboko wierzącą. Nie martw się, wszystko jest w rękach Boga”. Wychodząc ze świątyni, uśmiechnęła się do mnie i serdecznie pożegnała. Pamiętam jeszcze, że gdy już wyszła, strasznie przeklinałem w myślach tego esbeka.

Trzecia rzecz, która wryła mi się w pamięć, to zakończenie głodówki. W tym dniu trwała pielgrzymka mężczyzn do Piekar. Tłum wiernych wypełniający bazylikę i zwarte kolumny mężczyzn zmierzających z krzyżami i sztandarami do Piekar z różnych stron Śląska – to doprawdy był niezwykle widok.

Wtedy zrozumiałem, dlaczego komuniści nie wpuścili papieża na Śląsk. I chyba dopiero wtedy do głębi pojąłem, w czym dane mi było uczestniczyć.

Już grubo po pierwszej pielgrzymce Jana Pawła II zatrzymał mnie przy KUL-u ks. prof. Tadeusz Styczeń. Nawiązał do głodówki i powiedział, że Ojciec Święty przekazał mi przez niego zapewnienie o swojej modlitwie. Ciarki mi przeszły po krzyżu, do tej pory pamiętam o tym i wspominam to z głębokim wzruszeniem. ■



Zdzisław Bradel (ur. 1950) – działacz opozycji antykomunistycznej, publicysta, redaktor prasy solidarnościowej i katolickiej.



Manifestacja zorganizowana przez WZZ
w rocznicę Grudnia '70. Gdańsk, 16 grudnia 1978 r.
Fot. ze zbiorów Bogdana Borusewicza

Sławomir Cenckiewicz

Początki WZZ Wybrzeża

Przeciwnicy komunistycznej władzy w Trójmieście w listopadzie 1977 r. wyszli niejako z podziemia. Od warszawskiego środowiska odróżniały ich większa wrażliwość na sprawy robotnicze i socjalne, zakorzenienie w tradycji Grudnia '70, dystans wobec mocno już wówczas zhierarchizowanego opozycyjnego salonu oraz otwartość na współpracę pomiędzy środowiskiem młodopolskim, zorientowanym na niepodległościowy ROPCiO, a grupą ciężącą ku KSS KOR¹.

¹ Relacja L. Kaczyńskiego, [w:] L. Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 1990, s. 102; B. Szczepuła, *Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża: przez związek zawodowy do niepodległości*, [w:] *Opozycja antykomunistyczna w Gdańsku (1976–1980). O pomorskim modelu obrony czynnej*, red. L. Mażewski i W. Turek, Gdańsk 1995, s. 40; S. Cenckiewicz, *Gdański Grudzień '70. Rekonstrukcja. Dokumentacja. Walka z pamięcią*, Gdańsk – Warszawa 2009, s. 31–33.

„W Gdańsku nie było zakorzenionych szerszych elit opozycyjnych, które jak w Warszawie prowadziłyby ze sobą dialog z Wież z Kości Słoniowej – pisał przed laty Mariusz Muskat. – Nie było sztywnej hierarchii autorytetów, uczestnicy ruchu złączeni więzami osobistej przyjaźni szli od jednego do drugiego praktycznego działania. Rywalizacja odbywała się głównie w formie... meczów piłkarskich (to nieco później). Solidarna współpraca, dająca większe oparcie i bezpieczeństwo i zwiększająca sprawność działania miała się stać w przyszłości jednym z warunków sukcesu Sierpnia i wpłynąć na jego duchowe oblicze. Były to różne aspekty tej samej walki, w której wzajemnie sobie pomagając uczestnicy ruchu przezwyciężali ten tradycyjny dualizm polskich dążeń wyzwoleniczych. Tak było, gdy młodzież niepodległościowa zdobyła np. listy represjonowanych robotników w 1976 r., a z drugiej strony na przykład środowisko KOR (Tomasz Wojdakowski, Piotr Kapczyński) natrafiło na arcyważne wspomnienia oficera AK Piotra Pietkiewicza i wydało je w 1978 r. dla uczczenia 60. rocznicy wyzwolenia”².

Wybrzeże gra na WZZ-y

W Trójmieście starano się prowadzić działalność „zorkiestrowaną”. Najpierw w budynku Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego doszło do zawiązania i pierwszych spotkań Studenckiego Komitetu Solidarności, w którym – upraszczając – znaleźli się zarówno młodopolacy [środowisko Ruchu Młodej Polski], jak i korowcy. Na spotkania miało odwagę przyjść ponad stu studentów. Miesiąc później, nieopodal bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina odbyła się pierwsza od wielu lat uroczystość upamiętniająca ofiary masakry Grudnia '70. Mimo szczegółowych uzgodnień dyrekcji stoczni z kierownictwem SB w zakresie zapobieżenia manifestacji, pod murem, gdzie w 1970 r. zginęli robotnicy, zgromadziło się sporo ludzi³. Inicjatorami byli: Bogdan Borusewicz, Błażej Wyszkowski i Mariusz Muskat z grupą studentów. W szamotaninie z esbekami stracili wtedy

² M. Muskat, *Formowanie się środowiska gdańskiej opozycji (1976–1978)*, [w:] *Opozycja antykomunistyczna w Gdańsku...*, s. 33.

³ AIPN Gd, 003/16, t. 11, Notatka służbowa kpt. J. Frączkowskiego, Gdańsk, 8 XII 1977 r., k. 125; *ibidem*, Notatka służbowa kpt. J. Frączkowskiego, Gdańsk, 15 XII 1977 r., k. 124; *ibidem*, t. 14, Komunikat z przeprowadzonej obserwacji obiektu kryptonim „Brama” z dnia 16 XII 1977 r. od godz. 5.30 do godz. 16.00, Gdańsk, 19 XII 1977 r., k. 110–112.

kamerę, na której chcieli uwiecznić to historyczne wydarzenie⁴. Wszyscy zostali zatrzymani, ale najdłużej przetrzymywano w areszcie Borusewicza.

Podstawą do kolejnej fali represji był donos osiedlowego Komitetu Domowego na Borusewicza z 7 lutego 1978 r. Przeszukano mieszkania i okresowo zatrzymano nie tylko jego, ale kilkanaście osób w całym Trójmieście, m.in. Stanisława Śmigła, Andrzeja Stefaniaka, Mirosława Rybickiego, Annę Młynik i Krzysztofa Wyszковского. Borusewicza zatrzymano później także pod pozorem postępowania dotyczącego włamania do mieszkania przy ul. 23 Marca w Sopocie⁵. Wtedy całe trójmiejskie środowisko zjednoczyło się, by mu pomóc⁶. W opozycyjnym polu oddziaływania pojawiali się nowi ludzie. W mieszkaniu Kazimierza Szołocha dyskutowano, co dalej robić.

Bogdan Borusewicz: „To Krzysiek Wyszkowski dał pomysł, że należy założyć Wolne Związku Zawodowe. Wszyscy dyskutowaliśmy. Jednocześnie otworzył się kontakt na stocznii przez Kazimierza Szołocha, jednego z przywódców Grudnia '70. [...] Krzysiek Wyszkowski konsekwentnie parł do powołania WZZ-ów, ja byłem zdecydowanie przeciwny, bo obawiałem się, że to będzie fikcja. Mielśmy zbyt słabą pozycję w zakładach. [...] Inicjatywa była Krzyska Wyszковского, którego Jacek poparł. Przecież Kuroń nie organizował związków”⁷.

W istocie, jako „cierpliwy wykonawca założeń programowych KSS KOR” [z charakterystyki SB], Borusewicz reprezentował przede wszystkim stanowisko Kuronia, który myśląc komunistyczno-rewizjonistycznymi schematami z 1956 r. opowiadał się za ideą samorządu robotniczego, komisji robotniczych i oddziaływaniem na reżimowe związki, nie zaś za wolnymi związkami wzorowanymi

⁴ B. Borusewicz, *Grudzień*, „Robotnik Wybrzeża” 1979, nr 2, s. 1. Zob. także: AIPN Gd, 013/136, t. 1, k. 38–40.

⁵ Zob. AIPN Gd, 321/70, t. 1, Pismo Komitetu Domowego w Sopocie do Prokuratury Rejonowej w Sopocie dotyczące B. Borusewicza, Sopot, 7 II 1978 r., k. 156; „Komunikat” 1978, nr 18, [w:] *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”*, red. A. Jastrzębski, Warszawa 1994, s. 228; AIPN Gd, 321/70, t. 1, Informacja uzupełniająca naczelnika Wydziału Śledczego dla wiceprokuratora Prokuratury Wojewódzkiej w Gdańsku, Gdańsk 10 III 1978 r., k. 122–127; AIPN Gd, 0678/159, t. 4, Relacja kpt. B. Szelańskiego z przebiegu przeszukania mieszkania i zatrzymania Bogdana Borusewicza i innych w dniu 22 II 1978 r., Sopot, 28 III 1978 r., k. 114–117.

⁶ M. Muskat, *Formowanie się środowiska...*, s. 33. Zob. także: oświadczenie trójmiejskich środowisk antykomunistycznych opublikowane na łamach „Robotnika”, 14 III 1978 r., nr 11, s. 1.

⁷ *Cicha legenda*, rozmowa z B. Borusewiczem, [w:] J. Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981*, oprac. A. Friszke, Warszawa 2003, s. 55.

na zachodnich „trade unions”⁸. Przyznał to później, mówiąc, że w swojej działalności „nawiązywał do doświadczeń hiszpańskiej lewicy, po to, aby w przypadku starcia ustawić się lepiej propagandowo”⁹. Świadek tych sporów, Edwin Myszk (TW „Antek” i „Leszek”), relacjonował je później bezpiecze:

„B. Borusewicz, małżeństwo Gwiazdowie, K. i B. Wyszkwowsy, ja, Antoni Sokołowski, K. Szołoch. W trakcie tego spotkania zaistniały okoliczności, które ujawniły mi rozdźwięki istniejące w środowisku opozycji, a konkretnie między ROPCiO a KOR. Z uwagi na to, że na spotkanie przybyli niezaproszeni Aleksander Hall i Andrzej Słomiński, po ich przybyciu K. Wyszkwowski odwołał mnie do drugiego pokoju i poinformował, abym w obecności tych osób nie mówił o sprawach robotniczych, gdyż przyszli oni, aby obecnych tam robotników przeciągnąć prawdopodobnie na swoją stronę, tj. – ROPCiO. Zauważyłem, że robi to na polecenie B. Borusewicza, w tej sprawie konsultowali się wcześniej. Okazało się później, że Hall i Słomiński zostali zaproszeni przez Szołocha, który może nie orientując się w istniejących rozgrywkach, chciał ze swojego mieszkania zrobić punkt kontaktowy dla opozycji z Wybrzeża. Być może, że przez zaproszenie Halla i Słomińskiego Szołoch chciał podkreślić swoją pozycję w KOR. Zaproszenie to miało stanowić jego kartę w rozgrywkach z Borusewiczem, taki lekki szantaż. Spotkanie to przerodziło się w spotkanie towarzyskie i nie konkretnego na nim nie poruszono. Zanim jednak Hall i Słomiński przyszli, to Borusewicz mówił o koncepcjach KOR tworzenia tzw. komisji robotniczych na model hiszpański. Poinformował o powstaniu w Katowicach Komitetu Wolnych Związków Zawodowych z inicjatywy K[azimierza] Świtonia, ale które były firmowane przez ROPCiO. Nie wyrażał się o tej inicjatywie pochlebnie [...].

⁸ Idee komisji robotniczych J. Kuroń i jego środowisko propagowali w wielu głośnych ówczesnie tekstach: G. Herling-Grudziński, A. Michnik, *Dwugłos o eurokomunizmie*, [w:] *Eurokomunizm*, Warszawa 1977, s. 45; *Komisje robotnicze w Hiszpanii*, „Robotnik”, 1–15 I 1978 r., nr 8, s. 3–4. Zob. także: A. Friszke, *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010, s. 214; J. Kuroń, *Polityka i odpowiedzialność*, Londyn 1984, s. 140–142 (*Mysli o programie działania z 1977 r.*); A. Michnik, *Szanse polskiej demokracji*, Londyn 1984, s. 85 (*Nowy ewolucjonizm z 1976 r.*).

⁹ *Potrzebna jest wytrwałość*, wywiad z B. Borusewiczem, „Przegląd Polityczny” 1987, nr 9, s. 48. Andrzej Kołodziej pisał kilka lat później, że w końcu lat siedemdziesiątych w Trójmieście realizowano „koncepcję Borusewicza utworzenia Rady Robotniczej na wzór rad hiszpańskich z okresu dyktatury Franco”. Zob. A. Znamierowski, *Zaciskanie pięści. Rzecz o „Solidarności Walczącej”*, Gdynia 1989, s. 33.



Bogdan Borusewicz. Fot. www.encysol.pl

Bliżej tego Borusewicz nie wyjaśnił. Inicjatywę nazwał modelem hiszpańskim¹⁰.

Dwóch solistów

Spór o powołanie WZZ doprowadził do kłótni Borusewicz z Wyszowskim. W tych kłótniach chodziło o przyszłość trójmiejskiego SKS, ale też o tytuł przyszłego pisma związkowego. Lech Kaczyński zapamiętał Wyszowskiego, akcentującego „niewrogą niezależność” od KSS KOR¹¹ i dążącego do założenia pisma „Solidarność”¹². Na drodze stanął mu wówczas Borusewicz, dążący za wszelką cenę do związania tej inicjatywy z Kuroniem. W kontrze do Wyszowskiego zaproponował tytuł „Robotnik Wybrzeża” – w domyśle miała to być mutacja korowskiego „Robotnika”.

Wyszowski bezskutecznie starał się przekonać Borusewicz, tłumacząc mu, że WZZ są „samograjem”, który wkrótce zdominuje cały ruch antykomunistyczny i odegra kluczową rolę w nadchodzącym przełomie. Napotykając na opór, Wyszowski miał nawet usłyszeć od Borusewicza przyrzeczenie: „Będę zwalczał twoją koncepcję WZZ wszystkimi siłami”¹³. W tym sporze pewną rolę odgrywały również kwestie ambicjonalne: Borusewicz obawiał się utraty nieformalnego przywództwa w Trójmieście: „ja się nie zgadzam na te związki, bo ty chcesz założyć sobie koronę na głowę”¹⁴. Później Borusewicz zadeklarował ostatecznie, że jeżeli

¹⁰ AIPN Gd, 116/2, Protokół przesłuchania E. Mysza, Gdańsk, 23 IV 1982 r., k. 129–131.

¹¹ K. Wyszowski określił później swoją koncepcję mianem „zupełnej niezależności wobec KOR, przy jednoczesnej pełnej współpracy”. Por. AIPN Gd, 0046/364, t. 1, Notatka służbowa dot. wywiadu udzielonego przez K. Wyszowskiego w dniu 27 VIII 1980 r., Gdańsk, 28 VIII 1980 r., k. 436. Zob. także: *Gwiazdozbiór w „Solidarności”*. Joanna i Andrzej Gwiazdowie w rozmowie z Remigiuszem Okraską, Łódź 2009, s. 82–83 i in.

¹² *Wałęsy nie polubiłem*, z L. Kaczyńskim rozmawiają K. Baranowska i P. Semka, „Rzeczpospolita”, 10 VI 2008 r.

¹³ Relacja K. Wyszowskiego, Sopot, 16 IV 2012 r.; listy elektroniczne K. Wyszowskiego do S. Cenciekiewicza, 24 IX i 8 X 2012 r.

¹⁴ AIPN Gd, 116/2, Protokół przesłuchania..., 14 IV 1982 r., k. 114.

Wyszkowski utworzy WZZ, to udzieli im wszelkiej pomocy¹⁵. Dopytywany, kiedy przekonał się do idei WZZ, Borusewicz przyznał: „Po 2–3 miesiącach. Jak zaczął tu wychodzić »Robotnik Wybrzeża«, który kolportował informacje o WZZ-ach, i kiedy na to hasło sami się zaczęli zgłaszać robotnicy”¹⁶.

To prawda, że podpisanie i ogłoszenie Deklaracji Założycielskiej WZZ poprzedziły rozmowy Wyszkowskiego z Kuroniem. Lider KOR miał ostatecznie rozstrzygnąć spór Wyszkowskiego z Borusewiczem o sens powołania WZZ. Donosił o tym Myszk: „Wracając do mojej wizyty u K. Wyszkowskiego, poinformowany zostałem przez niego w sposób bardzo tajemniczy, że wyjeżdża w bardzo pilnej sprawie do Warszawy. Dodał przy tym, abym za kilka dni przyszedł do mieszkania K. Szołocha. Zauważyłem, będąc w mieszkaniu Wyszkowskiego, że panowała tam nerwowa atmosfera. Z jednej bowiem strony trwało spotkanie samokształceniowe grupy ROPCiO, a z drugiej obecny w mieszkaniu B. Borusewicz wywoływał z pokoju, gdzie się to odbywało, K. Wyszkowskiego i się kłócili. W pewnym momencie zauważyłem, że B. Borusewicz rozmawiał z Magdą Modzelewską, która płakała. Powyższe wyjaśnię w dalszej kolejności, gdyż to był – jak się okazało – cały początek powstania Wolnych Związków Zawodowych na Wybrzeżu. Wracając do wyjazdu K. Wyszkowskiego do Warszawy, to faktycznie on wyjechał. Ja natomiast po kilku dniach poszedłem do mieszkania K. Szołocha. Byli tam K. Wyszkowski, K. Szoloch i ja. Wyszkowski poinformował nas, że uzgodnił z J. Kuroniem (gdyż spotkanie, na które pojechał do Warszawy, było u Kuronia), A. Michnikiem, H. Wujcem, J. Lityńskim (o tych osobach wspominał K. Wyszkowski) powstanie Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża oraz że w Warszawie napisał deklara-



Krzysztof Wyszkowski. Fot. www.encysol.pl

¹⁵ Relacja K. Wyszkowskiego, Sopot, 2 II 2004 r.

¹⁶ *Cicha legenda*, rozmowa z B. Borusewiczem, [w:] J. Jankowska, *Portrety niedokończone...*, s. 56.



Kazimierz Szołoch. Fot. www.encysol.pl

cję założycielską WZZ. [...] Jak opowiadał K. Wyszowski, J. Kuroń miał pewne opory co do inicjatywy powołania WZZ, ale najszybciej dał się przekonać. Najdłużej trzeba było przekonywać H. Wujca, ale jak już przekonał Wyszowski Kuronia, to sprawa dalszych rozmów stawała się bezprzedmiotowa. Reszta została temu stanowisku Kuronia podporządkowana. Kuroń uznał, że skoro nie można zapobiec powstaniu WZZ z inicjatywy L. Moczulskiego, to należy je stworzyć pod patronatem KOR i z ludzi związanych z KOR”¹⁷.

Kuroń z kolei tak o tym pisał w pamiętnikach: „W trakcie tej narady Witek Łuczywo, mąż Heli i twórca techniki »Robotnika«, sformułował zasadę dopuszczalnego wywieszania szyldów, którą odtąd kierowaliśmy się. Mianowicie, powołać publiczną instytucję może tylko takie środowisko, które jest w stanie samo się obronić. Uznaliśmy, że środowisko Trójmiasta spełnia te wymagania, ale oczywiście samo musi podjąć decyzję. Krzysz wrócił z tym do Gdańska”¹⁸.

Powołanie WZZ Wybrzeża i reakcja bezpieki

Z relacją Kuronia koresponduje meldunek Wydziału IX Departamentu III MSW: „W dniu 26 kwietnia br. u J. Kuronia przebywał Krzysztof Wyszowski z Gdańska. Z rozmowy wynikało, że Wyszowski chce na wzór Katowic zorganizować Wolne Związki Zawodowe. Figurant radził mu przekształcić nazwę na Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych. Tekst deklaracji mają podpisać wszyscy członkowie. Informacje o tym fakcie zamieszczone zostaną w »Robotniku«. Działalność tych związków ma być samodzielna poza KOR i ROPCiO. Wyszowski zamierza rozpocząć działalność od studentów, a przede wszystkim

¹⁷ AIPN Gd, 116/2, Protokół przesłuchania..., 23 IV 1982 r., k. 136 i 138.

¹⁸ J. Kuroń, *Gwiezdny czas. „Wiary i winy” dalszy ciąg*, Londyn 1991, s. 60.

ze SKS. Na czele Komitetu ma stanąć Kazimierz Szołoch. Całość sprawy uzgodniona jest z B. Borusewiczem¹⁹.

Dzień po powrocie z Warszawy Krzysztof Wyszkowski omawiał sprawę powstania WZZ z kolegami. Ustalono ostatecznie, że sygnatariuszami deklaracji będą: Wyszkowski, Antoni Sokołowski i Andrzej Gwiazda. 27 kwietnia 1978 r., czyli kilka dni przed planowanym na 1 maja ogłoszeniem Deklaracji Założycielskiej WZZ, SB przeprowadziła prewencyjne naloty na mieszkania pięciu głównych „figurantów”: Szołocha, Borusewicza, Krzysztofa i Błażeja



Andrzej Gwiazda. Fot. www.encysol.pl

Wyszkowskich oraz – dla niepoznaki – agenta SB Edwina Myszk²⁰. Dzięki Myszkowi bezpieka znała kulisy dyskusji poprzedzających powołanie WZZ.

Nieprzypadkowo podczas wejścia funkcjonariuszy SB do domu Szołocha, oprócz Wyszkowskiego, stoczniowców – Dezyderiusza Witkowskiego, Adama Wojciechowskiego i Michała Wiżowskiego, obecny był także Myszk. Natomiast w mieszkaniu Borusewicza SB zatrzymała Andrzeja Stefaniaka, Cezarego M. Drzymalskiego, Brygidę Gizeł Kipnik oraz Bożenę Rybicką. Braci Wyszkowskich, Myszk, Borusewicza i Drzymalskiego zatrzymano w areszcie na 48 godzin, pozostałych natomiast zwolniono²¹. Gwiazdowie uniknęły aresztu, gdyż ukryli się w tym czasie w górach²².

Powołanie WZZ spotkało się z natychmiastową reakcją bezpieki. Determinacja SB wywołała w całym trójmiejskim środowisku „pewną konsternację

¹⁹ AIPN, 0204/1417, t. 27, Meldunek ppłk. L. Budzikowskiego z Wydziału IX Departamentu III MSW, Warszawa, 30 IV 1978 r., k. 181.

²⁰ Szerzej na temat E. Myszk zob. S. Cenciekiewicz, *Śladami bezpieki i partii. Studia. Źródła. Publicystyka*, Łomianki 2009, s. 325–355.

²¹ AIPN Gd, 0046/364, t. 3, Pismo płk. Z. Ringa do Wydziału Inspekcji Biura Śledczego MSW, Gdańsk, 28 IV 1978 r., k. 186–191.

²² *Gwiazdodobiór w „Solidarności”...*, s. 86–87.

i jakby załamanie się grupy WZZ”²³. Pojawiły się nawet głosy, żeby zawiesić działalność WZZ. Rzeczywiście w tamtym czasie nietrudno było o pesymizm, bo zaledwie kilka dni po ogłoszeniu Deklaracji Założycielskiej SB odtrąbiła swój wielki sukces w walce z WZZ: w wyniku nacisku SB 5 maja 1978 r. jeden z sygnatariuszy deklaracji – Antoni Sokołowski, odciął się od działalności w Wolnych Związkach Zawodowych. „W wyniku zastosowania kombinacji operacyjnej uzgodnionej z Kierownictwem Departamentu III MSW oraz KW PZPR uzyskano od Sokołowskiego za sumę 54 tys. zł. oświadczenie z przeznaczeniem do publikacji w „Życiu Warszawy”, w którym odcina się on od udziału w działalności antysocjalistycznej prowadzonej przez takie grupy jak KSS KOR i WZZ Wybrzeża”²⁴.

Sokołowskiego nie pozyskano do współpracy z bezpieką, był rozpracowywany w ramach sprawy krypt. „Sokół”. Był prostym robotnikiem, śmiertelnie chorym na reumatyzm i pylicę, którego SB zastraszyła (aresztowano jego nieletniego syna pod pozorem włamania do kiosku, żonę – sprzątaczkę wyrzucono z pracy i grożono gwałtem „chuliganów” na małoletniej córce) i złamała po tym, jak został wraz z rodziną bez środków do życia. Wycofując się z działalności w WZZ, napisał dramatyczny list do Bogdana Borusewicza i Krzysztofa Wyszkowskiego: „przykro mi bardzo, żadnego wyjścia nie miałem, ja już byłem sprzedany, przez jednego waszego zdrajcę. [...] Jest jedna osoba, która sypie was i mnie wysypała, żadnego wyjścia nie miałem. Podpisałem im, że moją krzywdę już naprawiono. Nie mogę z wami się spotykać. [...] Ile mi zdrowia odeszło”²⁵.

²³ AIPN Gd, 116/2, Protokół przesłuchania..., 23 IV 1982 r., k. 140.

²⁴ AIPN Gd, 028/92, R. Tomczak, *System działań operacyjnych w sprawie obiektovej kryptonim „Arka” na przykładzie Stoczni Gdańskiej im. Lenina w Gdańsku*, praca dyplomowa napisana pod kierunkiem ppłk. mgr. Z. Cegielskiego, Legionowo 1980, s. 33. Zob. także: *Kolejna wpadka* [list A. Sokołowskiego], „Życie Warszawy”, 5 V 1978 r.; *SB przekupuje*, „Robotnik”, 17 V 1978 r., nr 17, s. 1. Sokołowski zaprzeczył, jakoby wysłał list do redakcji „Życia Warszawy” i odciął się od WZZ. Pisał m.in.: „żadnego listu nie wysyłałem do redakcji „Życia Warszawy” [...]. Protestuję i nie zgadzam się z takimi kłamstwami, jakie redaktor napisał. Proszę opisać prawdę, moją krzywdę wyrządzoną 6-osobowej rodzinie, co zrobili ci cwaniacy na stanowiskach”. Zob. AIPN, 01224/1948, Oświadczenie A. Sokołowskiego, Gdańsk, 5 V 1978 r., k. 100. Tam również informacja o nachodzeniu A. Sokołowskiego przez M. Gromadzkiego z Urzędu Wojewódzkiego.

²⁵ List A. Sokołowskiego do B. Borusewicza i K. Wyszkowskiego, b.d., w zbiorach B. Borusewicza.

Wkrótce po tym Sokołowski zmarł na zawał serca²⁶, a jego miejsce w Komitecie Założycielskim WZZ zajął Edwin Myszk. Sprawa Sokołowskiego uzmysłowiła działaczom WZZ, że ludzie brutalnie represjonowani przez komunistów, nieprzygotowani do pracy politycznej, nie powinni być angażowani do pierwszoplanowej roli w ruchu antykomunistycznym²⁷. Zastanawiano się również nad przyjętą przez władzę oryginalną koncepcją walki z WZZ, gdzie obok tradycyjnych metod represyjnych (przeszukania, areszty i wyrzucanie z pracy) sięgnięto także po strategię przekupstwa i korumpowania. Po raz pierwszy zastosowano ją po grudniu 1970 r., kiedy to wspólnie z SB, kierownik Urzędu Spraw Wewnętrznych Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku Mieczysław Gromadzki odwiedzał rodziny zamordowanych w Grudniu '70 i najbardziej aktywnych uczestników rewolty grudniowej, oferując im pomoc materialną (zapomogę pieniężną i mieszkania spółdzielcze) w zamian za uspokojenie nastrojów oraz wycofanie się z protestów i strajków.

Krótko po wycofaniu się Sokołowskiego z WZZ, przysła kolej na Szołocha, do którego również zgłosili się urzędnicy Gromadzkiego. W maju 1978 r. Szołoch przyznał się, że przyjął od nich w formie „odszkodowania” za zwolnienie z pracy i represje 5 tys. zł. W środowisku rozgorzała dyskusja, jak na to zareagować. Uczestniczyli w niej wolni związkowcy i „młodopolacy”: Borusewicz, Gwiazdowie, Hall, Lech Kaczyński, Dariusz Kobzdej, Myszk, Słomiński i Krzysztof Wyszowski. Ustalono, że Szołoch zwróci komunistom przyjęte pieniądze. Koledzy poprosili „bankiera” – jak czasem nazywano Lecha Kaczyńskiego, by z prowadzonego przez siebie funduszu przedstawicielstwa Biura Interwencyjnego KSS KOR wyasygnował i przekazał Szołochowi równowartość przyjętego „odszkodowania”. Tak też się stało²⁸.

Zaraz potem przysły kolejne represje, które układały się w precyzyjny scenariusz nakreślony przy ul. Okopowej (siedziba gdańskiej bezpieki). Stawką w tej grze było przetrwanie WZZ²⁹. W dniu 28 maja 1978 r. w mieszkaniu Krzysztofa Wyszowskiego na gdańskiej Żabiance przy ul. Pomorskiej 14 B/1 spotkali

²⁶ Sokołowski do ostatnich dni życia liczył na przywrócenie do pracy w stoczni. Jednak Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych oddalił jego skargę i podtrzymał decyzję dyrekcji stoczni o zwolnieniu z dnia 8 VII 1976 r. Zob. ASG, Akta pracownicze A. Sokołowskiego, b.p.

²⁷ *Gwiazdozbiór w „Solidarności”*..., s. 87–88.

²⁸ *Ibidem*. O podobnej sytuacji wspomina E. Myszk: AIPN Gd, 116/2, Protokół przesłuchania..., 22 IV 1982 r., k. 120.

²⁹ *Gwiazdozbiór w „Solidarności”*..., s. 89.

się działacze KOR, SKS, ROPCiO i WZZ: Jan Karolik, Krzysztof Łabenda (TW „Bogdan”³⁰), Myszk, Antoni Mężydło, Anna Młynik, Błażej Wyszkowski, Słomiński, Jan Zapolnik oraz Józef Śreniowski z Łodzi. Zanim jeszcze rozpoczęła się dyskusja, pojawiło się czterech funkcjonariuszy SB i MO (dwaj umundurowani) z nakazem osadzenia w areszcie braci Wyszkowskich i Śreniowskiego. Doszło wówczas do incydentu – Błażej Wyszkowski stanął w obronie wyprowadzanej z mieszkania i szarpanej przez milicjantów Anny Młynik. Został oskarżony o zakłócenie porządku publicznego „z pobudek chuligańskich”. Dwa dni później Kolegium ds. Wykroczeń skazało go na dwa miesiące aresztu. Cała antykomunistyczna Polska stanęła w obronie Błażeja³¹. Późniejsza rozprawa przed Kolegium, na którą przyszło blisko sześćdziesiąt osób, stała się manifestacją solidarności z Wyszkowskim.

Głodówka i cena przetrwania

Błażej Wyszkowski podjął w więzieniu całomiesięczną głodówkę protestacyjną (po tygodniu dokarmiano go siłą), a w akcie solidarności z nim od 1 czerwca 1978 r. głodowali również Borusewicz, Piotr Dyk (w mieszkaniu Krzysztofa Wyszkowskiego) i Śreniowski (w Łodzi)³². Mieszkanie Krzysztofa, przez które przewinęło się wiele osób z Trójmiasta i pozostałych części Polski, stało się redutą publicznego protestu. Głodówka trwała osiem dni i została nagłośniona przez Radio Wolna Europa. Na zewnątrz mieszkania WZZ-owcy wywiesili przygotowane

³⁰ Krzysztof Łabenda został zarejestrowany 1 XII 1970 r. najpierw jako kontakt poufny (KP), później jako kandydat na tajnego współpracownika (KTW), a ostatecznie jako tajny współpracownik (TW) przez Wydział III KW MO w Gdańsku. Z ewidencji operacyjnej SB w Gdańsku został zdjęty 26 I 1990 r. Zob. AIPN Gd, Wypis z dziennika rejestracyjnego b. WUSW Gdańsk – Krzysztof Łabenda ur. 21 II 1952 r.

³¹ Oświadczenie SKS, WZZ, ROPCiO i redakcji „Bratniaka” w sprawie B. Wyszkowskiego, Gdańsk, 30 V 1978 r., kopia w zbiorach autora [zob. także: AIPN, 0222/70, t. 3, k. 124]; Oświadczenie SKS i WZZ w sprawie skazania B. Wyszkowskiego przez Sąd Rejonowy w Gdańsku, Gdańsk, 30 VI 1978 r., kopia w zbiorach autora; *Sprawa Błażeja Wyszkowskiego*, „Bratniak”, nr 10–11, lipiec – sierpień 1978 r., s. 18–19; *ibidem*, List otwarty w obronie B. Wyszkowskiego, s. 19; A. Friszke, *Anatomia buntu...*, s. 560–561; W. Turek, *Kalendarium opozycji antykomunistycznej w Gdańsku (1976–1980)*, [w:] *Opozycja antykomunistyczna w Gdańsku...*, s. 142; *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników...*, s. 263–267 i 270–271 i in.; Informacja gen. A. Krzysztoporskiego dot. akcji głodówkowej podjętej przez zorganizowane elementy antysocjalistyczne w Gdańsku i Łodzi, Warszawa, 2 VI 1978 r., [w:] *Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC PZPR (1976–1980). Wybór dokumentów*, oprac. Ł. Kamiński i P. Piotrowski, Wrocław 2002, s. 202–203.

³² AIPN Gd, 321/70, t. 1, Informacja uzupełniająca..., k. 223–226.



Głodówka protestacyjna WZZ w obronie Błażeja Wyszowskiego. U góry od lewej: Barbara Wyszowska, Bogdan Borusewicz, Krzysztof Wyszowski, Kazimierz Szoloch, N.N. U dołu: Andrzej Gwiazda, Magdalena Wyszowska (żona Błażeja) z synem Łukaszem, Joanna Duda-Gwiazda, 2 czerwca 1978 r. Fot. ze zbiorów K. Wyszowskiego

przez Grzegorza i Tomasza Petryckich plakaty informujące o celach głodówki. Kilkakrotnie były one usuwane przez grupy interwencyjne administracji osiedla oraz funkcjonariuszy MO i SB³³.

Był to bodaj najtrudniejszy okres w dziejach WZZ Wybrzeża. Ze względu na ciągle pomijanie w badaniach naukowych nad polskim ruchem antykomunistycznym ich roli i stosowanych w Trójmieście metod represji, warto w tym miejscu nakreślić nieco szersze tło wydarzeń poprzedzających Sierpień '80.

Niemal wszyscy działacze i sympatycy byli nękani przez SB, choć – zdaniem Borusewicza – represje „nie były aż tak niebezpieczne, żeby nasza działalność nabrała cech heroicznych”³⁴. Stawką tej walki były przełamanie strachu, przetrwanie i istnienie WZZ. Wyszowski zapłacił za to wysoką cenę: na przełomie maja i czerwca 1978 r. stracił pracę, pod koniec lata został zaś zmarginalizowany i niejako wypchnięty z WZZ przez grupę Borusewicza.

³³ AIPN Gd, 321/70, t. 1, Informacja uzupełniająca..., k. 222; list elektroniczny K. Wyszowskiego do S. Cenckiewicza, 26 IX 2012 r.

³⁴ *Potrzebna jest wytrwałość...*, s. 39.

Te spory były oczywiście podsycane i wykorzystywane przez bezpiekę. W sierpniu 1978 r. dyrektor Departamentu III MSW gen. Adam Krzysztoporski zapewniał o skuteczności działań dezintegracyjnych wobec środowiska gdańskiego: „WZZ Wybrzeża pozostający pod wpływami KSS KOR zmniejszył znacznie swą aktywność, co spowodowane zostało narastaniem konfliktów pomiędzy jego członkami. [...] Przedmiotem konfliktu jest tam sprawa problematyki działania. Zdaniem np. Wyszowskiego WZZ winny dążyć do uniezależnienia się od KSS KOR. [...] Powyższe tendencje są i powinny być operacyjnie podtrzymywane w celu rozszerzenia stopnia dezintegracji”³⁵. I choć opis wydarzeń odnosi się raczej do sytuacji z wiosny 1978 r., to w lecie SB uznała, że warunkiem podtrzymania tych tendencji jest skuteczne wyeliminowanie Wyszowskiego z WZZ i utrwalenie w nim pozycji Myszka.

Wykorzystując defetystyczne nastroje w środowisku WZZ spowodowane trwającymi od kwietnia represjami, starano się nawiązać kontakt z Wyszowskim. Podczas jednej z rewizji, w połowie maja 1978 r., funkcjonariusz SB powiedział mu, że „władze polityczne są zainteresowane dialogiem z opozycją”, i zaproponował poufne spotkanie „z wysokim przedstawicielem władz”. Wyszowski uznał, że powinien wykorzystać tę propozycję, jako tymczasowe narzędzie mogące zabezpieczyć działaczy Komitetu Założycielskiego WZZ przed represjami i zgodził się na spotkanie. Nie doszło do niego, rzekomo z powodu ważnych nagłych zajęć przedstawiciela władz. Podczas następnego zatrzymania por. Krzysztof Wysocki z SB poprosił działacza WZZ – jak mówił – w imieniu władz politycznych o przygotowanie dokumentu precyzującego jego stanowisko polityczne i przedstawienie go na spotkaniu w hotelu „Monopol”. Wyszowski uznał, że w tej niełatwej dla WZZ sytuacji należy odegrać rolę naiwniaka, który łudzi się, że „Gierek nie wie, co się dzieje, więc trzeba mu powiedzieć”³⁶. Przygotował 10-punktową pisemną listę warunków koniecznych do spełnienia przez władze PRL i udał się do „Monopolu”. Widząc, że zamiast „czynnika politycznego” zjawił się tylko funkcjonariusz SB (po latach okazało się, że był nim mjr Wojciech Raniewicz, kierujący Wydziałem III) Wyszowski wręczył mu dokument i odmawiając dalszej rozmowy, wyszedł. W trakcie innego zatrzymania, po akcji ulotkowej pod Stoczną

³⁵ AIPN Gd, 0046/349, t. 5, Telekonferencja odbyta w dniu 7 VIII 1978 r., Gdańsk, 12 VIII 1978 r., k. 290.

³⁶ List elektroniczny K. Wyszowskiego do S. Cenckiewicza, 7 X 2012 r.

Gdańską w czerwcu 1978 r., proponowano Wyszkowskiemu widzenie ze skazanym i prowadzącym głódówkę bratem Błażem, pod warunkiem że przekona go do przerwania protestu. Jednak Krzysztof odmówił.

Podjęto działania zmierzające do zniszczenia życia osobistego Wyszkowskiego. Funkcjonariusze z Gdańska raportowali kierownictwu Departamentu III MSW: „Zgodnie z przyjętym planem kontynuowane są rozmowy operacyjne prowadzone przez Naczelnika Wydziału III [mjr. Wojciecha Raniewicza] z głównym figurantem [Krzysztofem Wyszkowskim, SOR krypt. »Kanał«]. W trakcie ostatniej rozmowy figurant dostarczył opracowany w formie tezewej dokument dotyczący działalności tzw. Wolnych Związków Zawodowych. Tezy te są opracowane w sposób kontrowersyjny i praktycznie każda z nich może być wykorzystana przeciwko ich autorowi. Figurant został poinformowany, że aktualnie nie wchodzi w ogóle w grę jego ewentualny wyjazd do Szwecji, zaś ewentualna przeprowadzka do Krakowa pozostaje sprawą otwartą³⁷. Zobowiązał się ze swej strony, że do czasu następnej rozmowy³⁸ nie będzie prowadził aktywnych działań. Brat figuranta [Błażej Wyszkowski] po odbyciu kary aresztu będzie przebywał w województwie olsztyńskim³⁹. Figurant zobowiązał się podjąć kroki w kierunku przygotowania gruntu do przeprowadzenia rozmowy z jego bratem przez Wydział III w Gdańsku. W sprawie tej zostaną opracowane przez Wydział III odpowiednie koncepcje. Jednocześnie nadal realizowane będą działania zmierzające do uzyskania danych dotyczących planów i zamierzeń figuranta, a także inne uzgodnione przedsięwzięcia operacyjne. Dialog prowadzony z figurantem sprawy »Kanał« winien być w dalszym ciągu podporządkowany perspektywicznemu celowi neutralizacji figuranta a w końcowym efekcie pozyskania operacyjnego – zaś z drugiej strony figurant nie może podporządkować się w zakresie działalności Wolnych Związków Zawodowych – Bogdanowi Borusewiczowi. W działaniach w ramach sprawy krypt. »Kanał« zaangażowana jest praktycznie

³⁷ K. Wyszkowski nie przypomina sobie rozmowy na ten temat. Relacja pisemna K. Wyszkowskiego, 8 X 2012 r.

³⁸ Do następnego spotkania nigdy nie doszło. Zresztą SB już później nie proponowała K. Wyszkowskiemu spotkań. Relacja pisemna K. Wyszkowskiego, 8 X 2012 r.

³⁹ K. Wyszkowski zaprzecza, jakoby tego typu zobowiązanie mogło zostać zaciągnięte. Relacja pisemna K. Wyszkowskiego, 8 X 2012 r.



Lech Kaczyński. Fot. www.encysol.pl

cała Sekcja IV przy maksymalnym nakładzie czasu, sił i środków”⁴⁰.

Bezpieka pilnie obserwowała też działalność Lecha Kaczyńskiego. W dniu 16 czerwca 1978 r. Wydział III-1 SB w Gdańsku wszczął przeciwko niemu sprawę operacyjnego sprawdzenia (SOS) o kryptonimie „Radca” (nr rej. 25647), którą już dziesięć dni później przerejestrowano na sprawę operacyjnego rozpracowania o tym samym kryptonimie⁴¹. W ten sposób Kaczyński został „figurantem” (osobą rozpracowywaną) i nieprzerwanie, aż do sierpnia 1989 r., był inwigilowany przez SB, tak jak i jego brat Jarosław. W latach 1979–1989 SB starała się go kontrolować w ramach różnych kategorii spraw operacyjnych: KE, SOS, SOR i SO. Ślady tych działań można znaleźć również w rozmaitych sprawach operacyjnych SB (nieujętych w katalogu IPN), m.in. w SOR krypt. „Macek” dotyczącej Hanny i Antoniego Macierewiczów oraz KE krypt. „Obrońca” dotyczącej Jana Olszewskiego⁴².

WZZ-y nabierają mocy

Krótko po pierwszej fali represji do Wolnych Związków Zawodowych zgłaszało się wielu wartościowych ludzi, często bardzo odważnych, o ugruntowanej pozycji zawodowej i społecznej. Lech Kaczyński przyznał po latach, że ci pełni zapału, głodni

⁴⁰ AIPN, 0296/62, t. 1, ppłk R. Szapałas, Raport z pobytu służbowego w Wydziale III KW MO w Gdańsku w dniach 13–14 VII 1978 r., Warszawa, 31 VII 1978 r., k. 150–151.

⁴¹ AIPN Gd, Wypis z dziennika rejestracyjnego b. WUSW Gdańsk – Lech Aleksander Kaczyński ur. 18 VI 1949 r. Zob. także: katalog.bip.ipn.gov.pl [zakładka: osoby rozpracowywane przez organy bezpieczeństwa PRL].

⁴² *Ibidem*, AIPN, 0204/1599, t. 1; AIPN, 0258/291, t. 4, Meldunek operacyjny Wydziału III-2 KS MO w Warszawie, Warszawa, 16 V 1980 r., k. 30 [dotyczy spotkania redakcji „Głosu” w mieszkaniu A. Macierewicza w nocy z 13 na 14 V 1980 r., w którym uczestniczył m.in. J. Kaczyński]; AIPN, 01228/2044, t. 3, Notatka Departamentu III MSW dotycząca J. Olszewskiego, Warszawa, 21 X 1982 r., k. 73; AIPN, 0222/1460, t. 1, Wykaz ważniejszych kontaktów figuranta wg grup społeczno-zawodowych, załącznik do notatki Departamentu III MSW z 13 X 1983 r., k. 85.

wiedzy nowi działacze WZZ, w większości przecież ciężko zapracowani, mieszkający w hotelach robotniczych prosi robotnicy, pozwalali mu odzyskać wiarę w sens dalszej walki: „Budowali moją nadzieję na wolną Polskę”⁴³.

Szczególnie ujął działaczy WZZ przykład Anny Walentynowicz, która jeszcze w czasie największych represji w czerwcu 1978 r. miała odwagę zapukać do drzwi domu Kazimierza Szołocha. „Dzień dobry. Nazywam się Anna Walentynowicz. – Ciii... – ktoś, chyba Andrzej Gwiazda, kładzie palec na ustach – tutaj jest podsłuch! Strasznie się spieszyłam – wspominała. – I tak byłam pełna kompleksów. Oni, tacy mądrzy i wykształceni, a ja, prosta robotnica, suwnicowa ze stoczni. To dopiero moje pierwsze »wejście« i już zrobiłam złe wrażenie. Przecież ja nie mam pojęcia o konspiracji! Czy zechcą mnie przyjąć? A jak mam się im przedstawić, skoro tu nie można rozmawiać, tylko wszystko trzeba pisać na karteczkach? Udało nam się jakoś porozumieć. Na tym pierwszym spotkaniu poznałam Joannę i Andrzeja Gwiazdów, Alinę Pienkowską, Edwina Myszkę. Oczywiście był i Bogdan Borusewicz, i chyba Krzysztof Wyszkowski. Byłam oszołomiona. Prawie wszystkich znałam już z widzenia, słyszałam o ich konspiracyjnej działalności, a teraz byłam tu, z nimi. Podałam pieniądze Borusewiczowi, on przekazał je Myszkowi, który był skarbnikiem. Alinka Pienkowska podała mi karteczkę z informacją o miejscu i terminie następnego spotkania. Nie zadawali mi pytań. Oni wiedzieli, kim jestem. Moje »użeranie się« w stoczni nie było dla nich tajemnicą”⁴⁴.

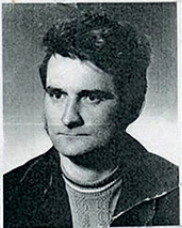
Począwszy od września 1978 r., u Walentynowicz regularnie (zazwyczaj raz na tydzień) spotykali się działacze i sympatycy WZZ. Z czasem nie sposób było wszystkich pomieścić. Był to rodzaj spotkań politycznych i edukacyjno-formacyjnych, w których rolę nauczycieli odgrywali czołowi działacze WZZ. Ciesząca się



Anna Walentynowicz. Fot. www.encysol.pl

⁴³ Rozmowa M. Łopińskiego z L. Kaczyńskim.

⁴⁴ A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *Cień przyszłości*, Kraków 2005, s. 57–58.



KWESTIONARIUSZ OSOBOWY

1. Dane ogólne

a) nazwisko i imię
imię ojca

b) nazwisko panięńskie
(dla mężatek)

c) w przypadku zmiany
podać nazwisko rodowe

a) *Wałęsa Lech syn. Bolesława*

b)

c)

2. Data i miejsce urodzenia *29 września 1943 r. Popowo pow. Lipno woi. Bydgoski*

3. Narodowość *Polak*

4. Obywatelstwo *Polskie*

5. Pochodzenie społeczne *robotnik*

6. Stan cywilny *żonaty*

7. Stan rodzinny *5 osób*

8. Wykształcenie (podać nazwy zakładów naukowych)

*ZSZ Lipno
Diplom mistrza nr rejestr 515/270/17/74*

Lech Wałęsa. Fot. ze zbiorów autora

olbrzymim autorytetem wśród stoczniowej załogi Walentynowicz potrafiła zjednać dla WZZ wielu robotników. Wśród nich najważniejsi byli jej kompani z wydziału W-2 – Maciej Józef Miatkowski i Piotr Maliszewski. W jednej z notatek SB z 1978 r. czytamy: „Anna Walentynowicz prowadzi wśród swoich współpracowników agitację do wzięcia udziału w prowokacyjnej imprezie. Nakłania też pozostałe osoby, związane z działalnością antysocjalistyczną zatrudnione w Stoczni Gdańskiej do prowadzenia podobnej agitacji na innych wydziałach. Bezpośredniego wsparcia Annie Walentynowicz w jej działaniach udzielają: Maciej Miatkowski, pracownik Wydziału W-2, Ryszard Kuczkowski, pracownik Wydziału C-3, Henryk Lenarciak, pracownik Wydziału W-4, Witold Walentynowicz, pracownik Wydziału R-3, oraz Andrzej Kołodziej”⁴⁵.

Do środowiska przystał wówczas także Lech Wałęsa, który zgłosił się do WZZ Wybrzeża już podczas głódówki w obronie Błażeja Wyszковского w czerwcu 1978 r.

Krótko po skontaktowaniu się Wałęsy z Wyszowskim i jego wejściu w środowisko WZZ bezpieka wyciągnęła ze swojego archiwum teczkę tajnego współpracownika o pseudonimie „Bolek”⁴⁶. Liczono wówczas na ponowne nawiązanie tajnej współpracy z Wałęsą, którą formalnie przerwano w 1976 r. Jednak rozmowa,

⁴⁵ AIPN Gd, 0046/364, t. 7, Informacja płk. W. Jaworskiego, Gdańsk, 15 XII 1979 r., k. 16.

⁴⁶ S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Gdańsk – Warszawa – Kraków 2008, s. 48–49 i in.



Edwin Myszk. Fot. ze zbiorów Bogdana Borusewicz

którą 6 października 1978 r. przeprowadzili z nim dwaj funkcjonariusze SB nie dała pożądanego rezultatu. Pozycja Wałęsy w WZZ przechodziła różne koleje losu i wahała się między entuzjazmem, tolerowaniem jego obecności aż po wolę usunięcia z szeregów wolnych związkowców.

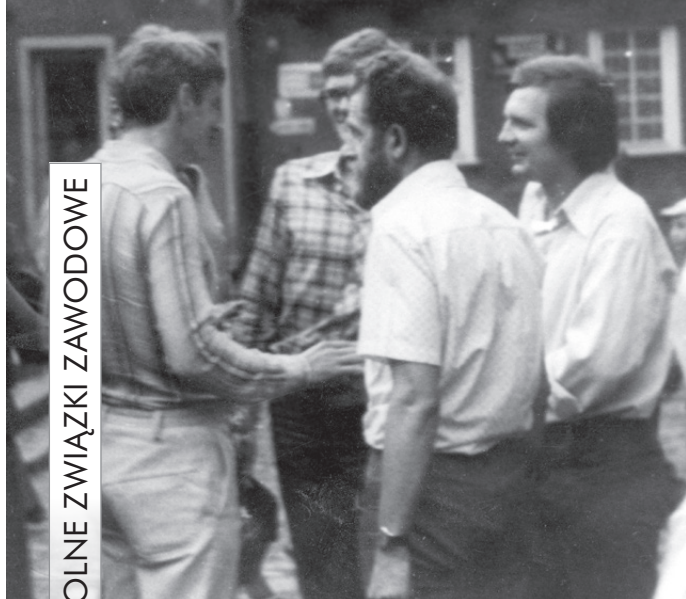
Kret za burtą. Nowy rozdział

Dystans środowiska wobec Wałęsy potwierdzają także relacje Myszka: „politycznie nieprzygotowany”, znany „z częstego nadużywania alkoholu, wywoływania awantur domowych”, „podejrzany o kontakty z SB”, „uchodził za przewodniczącego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej w 1970 r., za którego uważał się także Kazimierz Szołoch, i na tym tle powstała wzajemna nienawiść”⁴⁷. Informacje te były zapewne nacechowane osobistą niechęcią do Wałęsy, który w okresie WZZ oskarżył go o związki z SB⁴⁸. Później Wałęsa wycofał się z tych oskarżeń i przeprosił Myszkę, który jednak w lecie 1979 r. został zdekonspirowany jako agent bezpieczeństwa w WZZ. Informację taką przekazał Hallowi kpt. Adam Hodysz z Wydziału Śledczego KW MO w Gdańsku, a Wyszkowscy przeprowadzili z Myszką rozmowę, w trakcie której, „przyparty do muru”, przyznał się⁴⁹. Krzysztof podał tę wiadomość, ogłaszając dramatyczny list otwarty do przyjaciół z WZZ. Również Komitet Założycielski WZZ Wybrzeża oświadczył: „Nasz były współpracownik i przyjaciel został zdemaskowany jako agent SB i człowiek, który popełnił szereg defraudacji finansowych. Ostatnim aktem jego inspirowanej działalności było wydanie fałszywego »Robotnika Wybrzeża nr 4«,

⁴⁷ AIPN, 01101/1, t. 25, Omówienie zeznań E. Myszka z 3–5 VIII 1982 r., k. 31–32. W istocie niechęć Wałęsy do Szołocha wiązała się z rolą, jaką w okresie współpracy agenturalnej (TW „Bolek”) odegrał on w jego rozpracowaniu. Zob. S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa...*, s. 90 i in.

⁴⁸ *Wałęsy nie polubiłem...*

⁴⁹ S. Cenckiewicz, *Śladami bezpieki...*, s. 325–355.



Przed plebanią bazyliki Mariackiej w Gdańsku dyskutują (od lewej):
Błażej Wyszkowski, Piotr Dyk, Andrzej Gwiazda i Edwin Myszka, lipiec 1978 r.
Fot. AIPN

w którym, podszywając się pod K[omitett] Z[ałożyciel-ski] WZZ, szkaluje jednego z naszych kolegów. Jest to jeszcze jedna próba rozbicia naszego ruchu – nie pierwsza i nie ostatnia. Stosowano już wobec nas wszystkie metody znane z początków ruchu związkowego – przekupstwo, nasyłanie prowokatorów, wyrzucanie z pracy. Władza obmyśla coraz to inne metody zwalczania WZZ, lecz

rośnie też nasza siła – poparcia ze strony społeczeństwa. Autentycznego ruchu społecznego zniszczyć nie można. O tym, jak rozwijać się będą w Polsce związki zawodowe niezależne od PZPR, zadecyduje nie przeciwdziałanie władz, lecz postawa społeczeństwa⁵⁰.

Dekonspiracja Myszką była olbrzymim sukcesem środowiska WZZ i poważnym ciosem wymierzonym w bezpieczeństwo – był on bowiem najważniejszym i najgroźniejszym agentem wprowadzonym do trójmiejskiego ruchu oporu, którego, mimo wytycznych kierownictwa SB, nie zdołano dobrze zakonspirować⁵¹. Po zdemaskowaniu Myszką WZZ Wybrzeża zaczynały swoją działalność niejako od nowa... ■

⁵⁰ Oświadczenie redakcji „Robotnika Wybrzeża” z 9 IX 1979 r. zamieszczone w specjalnym dodatku do „Robotnika Wybrzeża” 1979, nr 4 (styczeń), s. 2; *Oświadczenie Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża*, „Biuletyn Informacyjny KSS KOR” 1979, nr 7 (33), s. 29.

⁵¹ AIPN, 0296/62, t.1, ppłk R. Szapałas, *Raport z pobytu służbowego...*, k. 146.

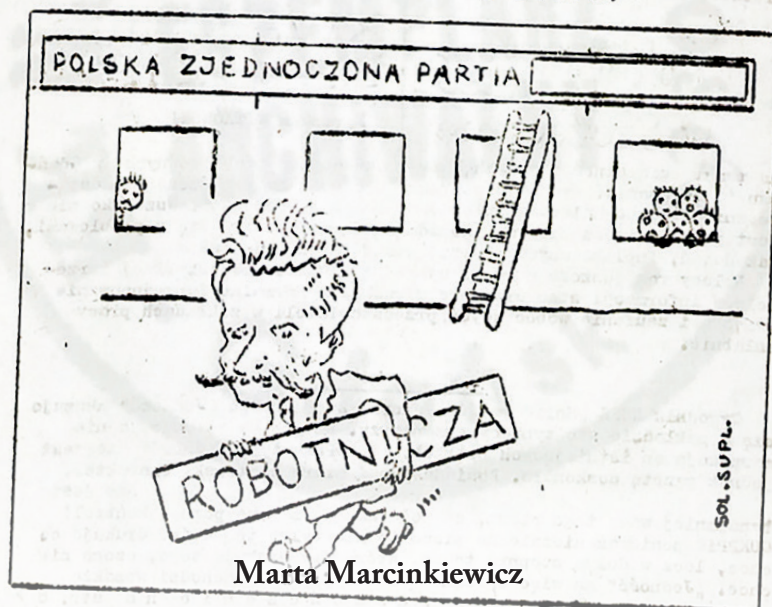


Sławomir Cenckiewicz (ur. 1971) – historyk, dr hab., dyrektor Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie, członek Kolegium IPN. Autor książek: *Tadeusz Katelbach (1897–1977). Biografia polityczna* (2005); (z Piotrem Gontarczykiem) *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii* (2008); *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki 1929–2010* (2010); *Długie ramię Moskwy. Wywiad wojskowy Polski Ludowej 1943–1991* (2011); *Atomowy szpieg. Ryszard Kukliński i wojna wywiadów* (2014); (z Adamem Chmieleckim) *Prezydent. Lech Kaczyński 2005–2010* (2016) i in.

Smutne choć bardzo - jak się wydawało - odcległych czasów

Napaści na Komitet Samoobrony Społecznej KOR i jego poszczególnych działaczy nie są nowym elementem smutnej, polskiej rzeczywistości ostatnich kilku lat. Po podpisaniu historycznej umowy społecznej na Wybrzeżu zdawało się, że i pod tym względem przyszedł czas daleko idących zmian. W myśl postanowień tej umowy, więźniów politycznych, sympatyków demokratycznej opozycji, w tym współpracowników KSS KOR - zwolniono. Usłyszeli na pewien czas także głosy tych współautorów

/ dokończenie na str. 6 /



Wolne Związki Zawodowe Pomorza Zachodniego

Historia szczecińsko-gryfińskich WZZ ma raczej słodko-gorzkie zakończenie. Choć pod koniec lat siedemdziesiątych środowisko to wiele zrobiło dla wzrostu świadomości robotników w regionie, to w sierpniu 1980 r. działacze WZZ nie zostali dopuszczeni do udziału w strajku w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego.

Deklarację Założycielską WZZ Pomorza Zachodniego z 11 października 1979 r. podpisało dziesięć osób ze środowiska szczecińskiego i gryfińskiego: Kazimierz Dobosz, Danuta Grajek, Andrzej Kamrowski, Tadeusz Kocielowicz, Stefan Kozłowski, Bronisław Modrzejewski, Jan Paprocki, Zdzisław Podolski, Jan Witkowski i Mirosław Witkowski. W gronie tym nieformalnymi liderami byli Jan Witkowski i Stefan Kozłowski.

Spotykali się z przywódcami warszawskiego Komitetu Samoobrony Społecznej KOR, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz działaczami środowisk robotniczych na Śląsku i Wybrzeżu: Bogdanem Borusewiczem, Andrzejem Gwiazdą, Anną Walentynowicz, Lechem Wałęsą i Krzysztofem Wyszowskim, czerpiąc z ich doświadczeń. Działalność Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego (WZZ PZ) była ukierunkowana na podnoszenie świadomości robotników, szczególnie w odniesieniu do ich praw. W tym celu kolportowano prasę drugoobiegową w środowiskach robotniczych Szczecina i okolic, przypominano o ofiarach Grudnia '70, organizowano akcje ulotkowe i plakatu, uroczystości patriotyczne oraz spotkania ze znanymi działaczami opozycyjnymi, m.in. z Jackiem Kuroniem, Janem Lityńskim, Antonim Macierewiczem, Bogumiłem Studzińskim, Kazimierzem Wóycickim i Henrykiem Wujcem oraz publicystą Stefanem Kisielewskim. Ludzie WZZ PZ weszli w skład redakcji warszawskiego „Robotnika”. W marcu 1979 r., wraz z redakcją warszawską, przygotowali szczecińskie wydanie tego pisma, podając swoje nazwiska i adresy do publicznej wiadomości. W kolejnych miesiącach stworzyli własne pismo „Robotnik Szczeciński”. Oprócz tego współtworzyli projekt Karty Praw Robotniczych oraz wspierali inne inicjatywy. Sporo, jak na niepełne dwa lata działalności.

Choć było to niewielkie, zaledwie kilkunastoosobowe środowisko, mieli w różnych zakładach pracy liczne grupy współpracowników. Byli w tym gronie ludzie cieszący się autorytetem, mający za sobą nie tylko udział w wydarzeniach z grudnia 1970 r. i stycznia 1971 r. w Szczecinie, lecz również, jak w przypadku Krystosiaka i Lisowskiego, działalność w Armii Krajowej i doświadczenie stalinowskich więzień.

Pozornie wydaje się, że inicjatywa nosiła wszelkie znamiona sukcesu. To, czego – poza Gdańskiem i Śląskiem – nie udało się zbudować w innych miastach w Polsce, udało się stworzyć na Pomorzu Zachodnim. Co zatem poszło nie tak?

Na działaczy WZZ PZ bardzo szybko spadły represje. Archiwalia po byłej bezpiece nie pozostawiają złudzeń co do stopnia zinfiltrowania grupy. „Koper”, „Ryszard”, „Pająk”, „Konstancja”, „Klaudiusz”, „Albin” – to tylko niektóre z pseudonimów pojawiających się w źródłach. Dziś wiemy, że kryli się pod nimi m.in. Andrzej Kamrowski, Jan Paprocki i Jolanta Nowak. Dzięki ich gorliwości i lojalności praca SB w tym środowisku wydawała się wyjątkowo prosta – bezpieka kontrolowała znaczną część aktywności związkowców, co pozwalało jej podejmować próby dezintegracji młodych działaczy, kompromitowania ich w środowisku oraz podważania wzajemnego zaufania. Jak wynika z zamieszczonego poniżej wywiadu ze Stefanem Kozłowskim, były to przedsięwzięcia w znacznym stopniu udane.

Historia szczecińsko-gryfińskich WZZ ma raczej słodko-gorzkie zakończenie. Choć pod koniec lat siedemdziesiątych środowisko wiele zrobiło dla wzrostu świadomości robotników w regionie, to w sierpniu 1980 r. działacze WZZ nie zostali dopuszczeni do udziału w strajku w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy obawiał się, że obecność prasy drugoobiegowej oraz osób związanych z KSS KOR uczyni strajk politycznym (*sic!*). Witkowskiego nie wpuszczono na teren stoczni, a dostarczone duże ilości „Robotnika” spalono. Po latach Witkowski uzasadniał to tym, że w stoczni mieli zaledwie kilku współpracowników. Mimo to starali się wspierać strajkujących, przekazując informacje o sytuacji w Szczecinie zachodnim korespondentom, których również nie wpuszczono na teren stoczni.

Należy jednak pamiętać, że znaczącą rolę w początkowej fazie strajku odegrał blisko współpracujący z Kozłowskim i Witkowskimi Aleksander Krystosiak, pracownik Stoczni Remontowej „Parnica”, która zastrajkowała jako pierwsza. To on 18 sierpnia 1980 r. z grupą współpracowników WZZ (m.in. Kozłowskim i Jakubcewiczem) popłynął Odrą, łodzią, na teren Stoczni Szczecińskiej, by poderwać robotników do strajku. Mieli ze sobą przygotowanych 18 kluczowych postulatów strajkowych, które stały się podstawą uchwalonych później 36 postulatów. Jednak Kozłowski nie został dopuszczony do odegrania większej roli w strajku, a wręcz utrudniano mu kontakt ze światem zewnętrznym. Na przykład kiedy dzwoniło do niego z Warszawy, aby uzyskać jakieś informacje, niezgodnie z prawdą informowano, że nie ma go na sali. Czynny udział w strajku mógł natomiast wziąć Aleksander Krystosiak, jako że nie wiązano go z WZZ PZ.

Dzięki temu wygłosił on 21 sierpnia w świetlicy stoczniowej wykład na temat wolnych związków zawodowych dla przedstawicieli strajkujących zakładów pracy

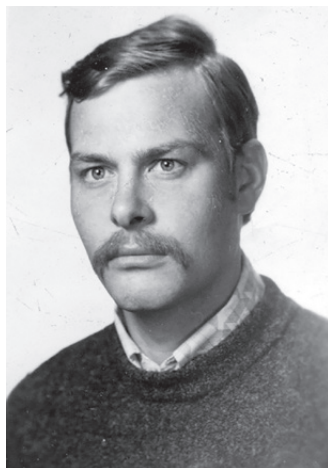
Ludzie związani z WZZ: Jan Nowak, Józef Ignor i Mieczysław Lisowski zdecydowali o przystąpieniu do strajku w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji Miejskiej – zawiązali komitet strajkowy i również przygotowali postulaty.

Oficjalna obecność WZZ PZ w Stoczni Szczecińskiej czy udział w negocjacjach z przedstawicielami władz zapewne nie wpłynęłaby znacząco na przebieg strajku. Niemniej jednak, choć sami działacze twierdzą, że nie mają żalu o odsunięcie ich od głównego nurtu wydarzeń w tak ważnym momencie dziejowym, historyka nachodzi raczej gorzka refleksja¹.

Rozmowa ze Stefanem K. Kozłowskim, współzałożycielem Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego (8 II 2018 r.)

Czy źródłem pana zaangażowania był dom rodzinny?

Od dawna się nad tym zastanawiam i nie doszedłem do żadnej konkluzji. Na pewno moja matka, która jest osobą krytycznie nastawioną do świata, taką bardzo refleksyjną. Myślę, że to miało na mnie duży wpływ. Pewien wpływ miał też ojciec, który urodził się k. Nowej Wilejki, niedaleko Wilna. Przeżył najazd Armii Czer-



Stefan K. Kozłowski.
Fot. Wikimedia Commons

¹ Więcej na temat Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego zob. M. Paziewski, *Komitet Zatożycielski Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego*, [w:] *Stan wojenny w skali kraju i Pomorza Zachodniego. Informacje źródłowe i refleksje*, red. M. Machałek i J. Macholak, Szczecin 2005, s. 311–353; *idem*, *Przedsierpniowa opozycja demokratyczna na Pomorzu Zachodnim*, [w:] *Między Warszawą a regionem. Opozycja przedsierpniowa na Pomorzu Zachodnim*, red. K. Kowalczyk, M. Paziewski, M. Stefaniak, Szczecin 2008, s. 77–86; „Chciałem zaangażować się w coś niezwykłego i nieszablonoego” – rozmowa Michała Siedziaki z Mirosławem Witkowskim, [w:] *ibidem*, s. 225–243; M. Marcinkiewicz, „Czasy nieracjonalnej jedności” – rzecz o Wolnych Związkach Zawodowych Pomorza Zachodniego, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 4 (87), s. 37–47; M. Stefaniak, *Szczecińska droga do Solidarności. Przebieg i konsekwencje strajków sierpniowych w aglomeracji szczecińskiej*, [w:] *Czas przełomu. Solidarność 1980–1981*, red. W. Polak, P. Ruchlewski, J. Kufel, Gdańsk 2010, s. 323–347.

wonej, później był w Niemczech na robotach – dużo nie mówił na ten temat. Po wojnie został w Niemczech, tam poznał moją matkę. Ona jest Niemką, więc miałem dom polsko-niemiecki. Do Polski przyjechali w 1956 r., kiedy miałem rok. Ważne były też lektury szkolne, w latach sześćdziesiątych jeszcze sporo literatury było dostępnej. Później to już było samokształcenie i własne poszukiwania.

Jak nawiązał pan kontakt z opozycją?

To było w 1978 r. Przyjaźniłem się z Andrzejem Jakubcewiczem i z Tadeuszem Kociołowiczem, moim sąsiadem. Razem żeglowaliśmy. Najpierw zaczęliśmy chodzić do PAX-u. To było nawet dosyć interesujące, ale jednocześnie zastanawialiśmy się, co moglibyśmy sami zrobić w Szczecinie. Pewnego dnia wybraliśmy się z Andrzejem do Warszawy, tak na ślepo. Mieliliśmy z Wolnej Europy adresy i numery telefonów do działaczy opozycji, więc nie było problemu. Pojechaliśmy do Zofii i Zbigniewa Romaszewskich, do Jacka Kuronia, później dostaliśmy kontakt do Henryka Wujca, do Jana Lityńskiego. Odwiedziliśmy Kazimierza Janusza, trafiliśmy też do Wojciecha Ziemińskiego, ale jakiś taki był niesympatyczny, więc szybko sobie poszliśmy. Zawsze coś dostaliśmy: „Komunikat KOR”, pierwsze numery „Robotnika”, „Opinię”, nawet nie tak mało. „Opinię” dostawaliśmy także w Szczecinie, od Grzesia Prątnickiego. Później do mnie w Szczecinie też tak ludzie przychodzili. Wszystko na tym polegało, że było otwarte, jak ktoś chciał, to prosił bardzo, a że czasem pojawił się prowokator czy agent, to było wkalkulowane. To była cena za otwartość. Tak to się zaczęło. Zaczęliśmy z Andrzejem Jakubcewiczem przywozić literaturę i kolportować ją w Szczecinie.

W tym czasie pracował pan w szczecińskim „Polmo”, z którego wkrótce pana zwolniono...

Wyszedłem z wojska i skończyłem wieczorowe liceum dla pracujących. Ponieważ kolportowałem w zakładzie pracy literaturę, zwolniono mnie w 1979 r. za porozumieniem stron. Taką mi złożono propozycję. Robiłem wtedy różne akcje, np. w szatniach rozkładałem „Robotnika”. Myślę, że chciano uniknąć rozróby. Jeszcze w 1978 r. dostałem z Warszawy plakaty na rocznicę Grudnia '70 i rozkleiłem je w Szczecinie. Rozwiesiliśmy je z moją grupą w tramwajach i autobusach. Wtedy miałem rewizję, SB się zaktywizowała i rozbiła mi tę grupę.

Łatwo znajdował pan odbiorców bibuły?

Jak przywoziłem książki z NOW-ej, to było proste – książki były najciekawsze: Solżenicyn, *Kurier z Warszawy* Jana Nowaka-Jeziorańskiego... To były ciekawe rzeczy, które można było zaproponować bez narażania się, że próbuje się kogoś agitować czy prowokować. Literatura była najłatwiejsza do działania, wzbudzenia zainteresowania i przełamania lodów.

Wkrótce został pan jednym z liderów Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego. Jak doszło do spotkania pana z braćmi Witkowskimi?

Janek działał w Gryfinie, organizował protesty w Elektrowni „Dolna Odra” przeciwko sowieckim rakietom SS-20. W Warszawie dostałem ich adresy. Spotkaliśmy się kilka razy, mieliśmy dobry kontakt. Wszystko było w porządku, aż do pewnego spotkania u mnie. Był wtedy Andrzej Jakubcewicz ze swoją przyjaciółką, późniejszą żoną, była Jolanta Nowak, byli Witkowsky. Może ktoś jeszcze, ale nie było dużo ludzi. Zaproponowałem, żeby zorganizować Radę Szczecińską czy coś takiego... Zależało mi, żebyśmy przybrali jakąś formę organizacyjną. Uważałem, że ona musi być, bo inaczej to będzie partyzantka, która szybko przestanie funkcjonować. Wtedy też Andrzej Kamrowski bardzo się zaktywizował. Po tym spotkaniu wszystko zaczęło źle iść, coś ewidentnie zaczęło się psuć. Zaczęło się rozjeżdżać...

Ale co konkretnie?

To trudno uchwytne. Miałem wrażenie, jakby Mirek zaczął nas unikać, niby chciał z nami współpracować, ale jednocześnie nie chciał... Zaczął trochę na własną rękę działać, Janek też, i w ogóle nie było wiadomo, co będzie. Mimo że początkowo byli bardzo otwarci, chcieli, żebyśmy ściśle współpracowali, nagle, gdy zamierzaliśmy nadać temu jakieś ramy, wkradła się duża dysharmonia. Później była duża wpadka w Stoczni Warszawskiej. Janek miał tam dobre kontakty, o których ja zresztą przed tym nawet nie wiedziałem, no ale zdarzyła się ta wpadka. Później dowiedziałem się, że Kamrowski jeździł do Warszawy i na mnie coś gadał... Ale ja tego nie słuchałem. Chodziło mi o to, żeby działać, coś robić, by w końcu ruszyć z miejsca, a nie zajmować się pomówieniami. Nigdy mnie nie interesowały takie rzeczy, jakieś pretensje. Ale to dotarło do mnie po latach.

Dzisiaj wiemy, że miał w tym do odegrania swoją rolę Andrzej Kamrowski.

Nie mam wątpliwości. Bardzo zaprzyjaźnił się z Witkowskimi, mówiło się, że Kamrowski zajmuje się właśnie Stoczną Warszawskiego. Chłopaki mówili, że mają tam kontakty, więc dałem temu wiarę i stocznę zostawiłem w spokoju, miałem swoje środowisko, więc to i tak byłoby nadto. Ale już wtedy wydawało mi się to bardzo dziwne. Tam doszło do dużej wpadki, po której ludzie mieli trochę problemów, były rewizje, straszenia... W którymś z „Robotników” albo „Komunikatów KOR” były na ten temat informacje, stamtąd się o tym dowiedziałem. Nigdy nie poznałem tych ludzi ze stoczni, ale to było dziwne.

Jednak w październiku 1979 r. wspólnie podpisali państwo Deklarację Założycielską WZZ Pomorza Zachodniego. Podpisało ją dziesięć osób z tzw. środowiska szczecińsko-gryfińskiego.

Nie wszyscy, którzy z nami współpracowali, ją podpisali; i słusznie, bo mogli dzięki temu działać anonimowo. Bronisław Modrzejewski był z WPKM, strasznie oberwał i wcześniej wyjechał, gdzieś w 1980 r., chyba jeszcze przed strajkami... Był bardzo postrzelony, ale tak go nacisnęli, że wyjechał do Niemiec. Kazimierz Dobosz to był mój kontakt na Police. Mieszkał w Trzebieży, ale miał kontakty w Zakładach Chemicznych „Police”, tam pracował jego syn. Jakoś do końca nie potrafiłem go rozgryźć – z jednej strony taki pistolet, z drugiej bardzo ostrożny. Ale brał literaturę i był bardzo pożyteczny. Wtedy gdy tworzyliśmy WZZ, parłem do tego, żeby jak najwięcej ludzi podpisało deklarację. Wydawało mi się, że to ważne. Ale to nie wyglądało tak, że zebraliśmy się w jednym miejscu wszyscy i podpisaliśmy. Poprosiłem Dobosza, Modrzejewskiego, Jana Paprockiego, który moim zdaniem też był TW.

To dzisiaj nie jest już tajemnicą.

Parę razy wpuścił mnie w kanał, ale ja jego też wpuściłem. Na przykład drukowaliśmy razem plakaty na Grudzień '70. On się bardzo upierał, żeby zostały u niego w domu, ale ja, wychodząc o trzeciej w nocy, zabrałem je, nic mu nie mówiąc. Dałem kierowcom z WPKM i oni je podrzucali w autobusach i tramwajach. Takie rzeczy robiłem, no ale co miałem robić, skoro zdawałem sobie sprawę, że coś nie grało... Grałem więc też swoją grę.

I nie miał po tym do pana pretensji? To się dało jakoś wytłumaczyć?

Miał do mnie pretensje, ale ja mówiłem, że miałem jakieś terminy czy coś i że się spieszyłem. Coś tam opowiadałem, on udawał, że mi wierzy... Co miał zrobić, skoro miał takie zadanie? Ale niedługo potem zerwałem z nim kontakt.

A kierowcy z WPKM chętnie angażowali się w takie akcje?

Tak, podrzucali różne rzeczy w zakładzie i na siedzenia pojazdów. Byli ostrożni, co mi się podobało. Działali tak, żeby ich nie nakryli. W końcu każdy z nich miał rodzinę, dosyć dobrze zarabiali, więc ostrożnie, ale działali, nie bali się. Byli dobrze zorganizowani i zawsze można było na nich liczyć. Mój ojciec pracował w WPKM. Wtedy od kilku lat był już na rencie, ale dzięki niemu ja nie byłem anonimowy. Tam byli Nowak, Lisowski, Ignor... Kilka razy byli u mnie w domu, rozmawiali z ojcem, łatwiej mi było ich przekonać do tego, że to jest w porządku. A ponieważ mój ojciec miał dobrą opinię, to byli na mnie otwarci.

Czy równie łatwo było przeniknąć do innych środowisk robotniczego Szczecina?

Jak nawiązałem kontakt w WPKM, to oni już bardzo szybko sami się tam zorganizowali. Dawałem im bibułę, ale już trzymałem się obok, żeby ich nie spalić. Później był u mnie Krystosiak ze Stoczni Remontowej „Parnica”, z nim też miałem bardzo dobry kontakt. On był bardzo ostrożny, bo kilka lat siedział w więzieniu stalinowskim, ale o tym dowiedziałem się później. Dzięki niemu zorganizowało się środowisko w „Parnicy”. Tam był jeszcze radca prawny Mieczysław Gruda. Zbyszek Jakubcewicz miał z nimi kontakt, podtykał im literaturę. Rozmawiałem na ten temat z Krystosiakiem, że będą robić swoje, ale tak, żeby się nie zdekonspirować. Tak działali. Taka była taktyka, zarówno z WPKM, jak i z Doboszem na „Police”. I w porządku, na tym to polegało. Brali, co trzeba, i kolportowali. Miałem też jakieś kontakty do „Selfy”, ale nie wchodziłem tam z butami, tylko dawałem bibułę i ludzie już sami działali.

Czyli mamy Stocznę Remontową „Parnica”, mamy WPKM, mamy „Police”, „Polmo”...

W „Polmo” nie szło tak dobrze. Próbowałem zaprzyjaźnić się z jednym człowiekiem, wziął ode mnie parę razy bibułę, ale jak zaczął opowiadać, że odwiedził go

jakiś funkcjonariusz kontrwywiadu, że dostanie paszport, będzie mógł wyjechać do Szwecji, do pracy, to nie było już o czym rozmawiać. Wydaje mi się, że strasznie tego „Polmo” pilnowali. Miałem wtedy wrażenie, że gdy tylko czegoś się tam dotknąłem, z kimś się spotkałem, to zaraz coś się działo. Dałem więc sobie spokój. Uważałem, że lepiej robić coś pewnego z WPKM czy z „Parnicą”, czyli tam, gdzie to miało sens. Podchodziłem do tego dość pragmatycznie.

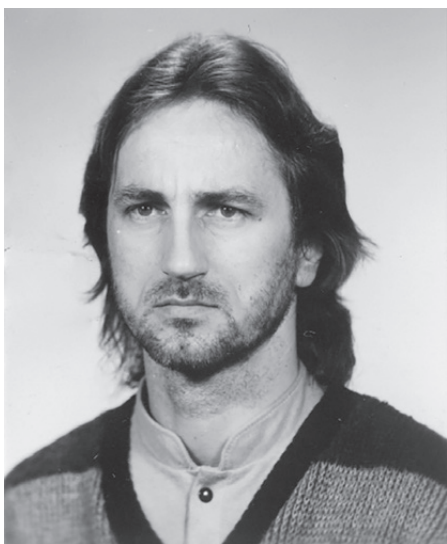


Mirosław Witkowski. Fot. www.encyso.pl

Państwa środowisko działało dość niezależnie od siebie, nie znając swoich kontaktów, co zrozumieli, ale przecież także wspólnie – wydając „Robotnika Szczecińskiego”...

Z tym „Robotnikiem Szczecińskim” to tak się podzieliliśmy, że Witkowsy go drukowali – bardzo chcieli to robić. Ale mieli przy tym wpadkę za wpadką. W końcu wydrukowali. Myślę, że Kamrowski miał takie bojowe zadanie, żeby pilnować Witkowskich i ich dezintegrować, podpuszczać... Nagle bardzo dużo energii zaczęło kosztować, aby osiągnąć jakieś porozumienie między nami. Z jednej strony znaliśmy się już ponad rok i dosyć regularnie się spotykaliśmy, ale w pewnym momencie zaczęło to być jak takie męczące wchodzenie po schodach. Myślę, że Nowak miała też duży wpływ na Mirka, ale przede wszystkim Kamrowski – on nim manipulował, podpuszczał go.

Mirek był bardzo lojalny, a to byli właściwie przyjaciele. Ja sobie zdawałem sprawę, że coś nie gra. Wobec mnie Kamrowski był bardzo zamknięty, nigdy nic nie mówił, nie wiem, co myślał. Uważam, że torpedował to środowisko i dezintegrował. Mieliśmy już dosyć silną grupę – i nagle następują rewizje, zatrzymania, różne takie sytuacje... Tych przeszkód było za wiele. Jeździłem do nich, rozmawialiśmy, spotykaliśmy się, ale to wszystko jakieś takie było bez konkretów, że zacząłem działać sam.



Jan Witkowski. Fot. www.encysol.pl

Czy panu nie ufali?

W pewnym stopniu tak, ale uważałem, że to nie jest mój problem. Z Paprockim też miałem taką sytuację... Nie postąpiłem ładnie, ale wtedy musiałem tak postąpić... Zawiozłem go do leśniczówki w Jasienicy koło Polic, tam ktoś ukrywał bibułę. Chciałem go sprawdzić, więc mu o tym powiedziałem – i tam od razu była rewizja. Więc dałem sobie z nim spokój i go odsunąłem.

Z tego, co pan mówi, wynika smutna refleksja, że to nie było jednolite środowisko...

Nie było.

Zatem zasadne będzie pytanie o to, czy przed sierpniem 1980 r. szczecińsko-gryfińskie WZZ jeszcze się rozwijały, czy raczej już się zwijały?

Nie miałem wrażenia, żeby WZZ się rozpadały, ale jak mi coś nie grało, to szedłem swoimi ścieżkami. Zresztą obecność agentów przy takich działaniach była czymś naturalnym, taki był porządek tego systemu. Przy tych wszystkich kontaktach, które mieliśmy w szczecińskich zakładach, uważałem, że i tak to wygląda dobrze. Wyszła Karta Praw Robotniczych, to było bardzo ważne. Dużo zdrowia kosztowało mnie, żeby ona wreszcie powstała, około roku jeździłem w tej sprawie do Warszawy.

To powstawało w środowisku robotniczym, Irena Wóycicka brała udział, trochę Lityński, Wujec, Helena Łuczywo była bardzo zaangażowana. Były spotkania redakcyjne i ciągle bombardowałem w tej sprawie, ponieważ jak się rozmawiało z robotnikami z zakładów pracy, to oni zawsze pytali o jakiś program, chcieli coś mieć w ręku... To było ważne, żeby mieć jakąś platformę. Może byśmy wypracowali te formy wspólnego działania, może jeszcze by się udało, ale zaczął się sierpień 1980 r.

Udział w powstaniu Karty Praw Robotniczych, wydawanie „Robotnika Szczecińskiego”, kolportaż bibuły w ważnych zakładach pracy, plakaty rocznicowe w mieście, ulotki w tramwajach i autobusach... Trochę tego jednak było.

No tak, to było ważne. Wtedy nie dążyłem do tego, by to były jakieś spektakularne akcje, uważałem, że byliśmy za słabi. Najważniejsze było, że mieliśmy kontakty w zakładach.

I uważa pan, że dzięki temu środowisko szczecińskich robotników przed Sierpniem było już świadome swoich praw?

Jakaś część na pewno. Widziałem, że nie działamy w próżni, że jest dosyć duży odzew, widać było zapotrzebowanie na więcej. Jak ktoś do mnie przychodził, bo przeczytał mój adres w „Robotniku” albo usłyszał w Wolnej Europie, to czynił to z własnej woli, mimo że wiedział, że moje mieszkanie może być namierzone, że może go coś za to spotkać. To nie było tak, że ludzie walili drzwiami i oknami, ale od czasu do czasu ktoś przychodził, niekiedy pod jakimś błahym pretekstem, pytał o kogoś, kto wcale tam nie mieszkał...

Po strajkach sierpniowych pojawiły się głosy wśród prominentnych działaczy szczecińskiej Solidarności, że WZZ w Szczecinie w ogóle nie było widać. Mirosław Witkowski na łamach „Jedności” ripostował, że były, o ile ktoś chciał je widzieć. Ale kiedy nadszedł ten historyczny moment, do którego przygotowaliście swoimi inicjatywami robotników, nie zostaliście wpuszczeni do stoczni; stwierdzono: „nie chcemy tu żadnych korowców”, „żadnej polityki”. Zupełnie inaczej niż w Gdańsku. A przecież miał pan niebagatelny udział w początku strajku w Szczecinie, ponieważ rano 18 sierpnia popłynął pan motorówką z „Parnicy” wspólnie z Krystosiakiem, Grudą, Jakubcewiczem, Tadeuszem Popławskim na teren Stoczni im. Warskiego, by poderwać robotników do przerwania pracy. Chociaż „Gryfia” i „Parnica” były gotowe, pan upierał się, że musi się zacząć w Warskim. Pozwolono panu tam zostać, ponieważ ręczył za pana Krystosiak, który cieszył się autorytetem, ale z kolei jego nie utożsamiano z WZZ.

Myślę, że słyszał o WZZ każdy, albo prawie każdy, ale ludzie się bali. Pamiętali represje z lat pięćdziesiątych, 1970 rok, więzienia, wyrzucenie z pracy.

Dla mnie to było naturalne, że się boją. Nawet jeśli nie chcieli działać, to ja i tak byłem zadowolony, gdy brali ode mnie prasę, czytali, kupowali książki... Zdawałem sobie sprawę z tego, że to, co propaguje KOR – praca od podstaw – nie jest bardzo popularne. Chodziłem też na inne spotkania w Szczecinie: był przecież Aleksander Hall, jak powstawał Ruch Młodej Polski, był Leszek Moczulski, jak tworzył Konfederację Polski Niepodległej, ale to nie do końca były poglądy, które mi odpowiadały. To były dość nie-realne rzeczy, bez żadnego odniesienia do rzeczywistości. Komitet Samoobrony Społecznej KOR w największym stopniu reprezentował problemy robotnicze, społeczne. Organizacja Towarzystwa Kursów Naukowych, ruch wydawniczy, bez precedensu. To program w duchu helsińskim oraz szeroko pojętego humanizmu, również w nurcie chrześcijańskim, ale zgodnie z dobrą tradycją polskiej inteligencji.

Prawda, kierowcy z WPKM parli do strajku już wcześniej. W czwartek, w tygodniu poprzedzającym strajk, mieliśmy spotkanie na Basenie Górniczym i tam zapadła decyzja, że ruszymy dopiero ze stocznią, nie wcześniej. Uważałem, że stocznia musi zacząć i nie możemy wszczynać strajku bez niej. W każdym razie, jak znalazłem się w stoczni, zobaczyłem, kto tam jest, co mówi, to przestałem się dziwić temu stosunkowi do KOR. Przez dwa dni musiałem się ukrywać na jakimś wydziale, żeby mnie nie wyrzucili. Jak się uspokoiło i mogłem wrócić do świetlicy, to występowałem jako doradca WPKM, doradca Jana Nowaka i „Parnicy” Aleksandra Krystosiaka.

Wiedziałem, że były jakieś rozgrywki, ale nie chciałem się do tego mieszać. Dla mnie było istotne, żeby tam zostać. Wtedy jeszcze działały telefony, więc cały czas przekazywałem informacje o strajku do Warszawy, dzwoniłem do Kuronia i do Romaszewskich, podawałem postulaty, listy zakładów. Później linię zablokowali.



Aleksander Krystosiak. Fot. www.encysol.pl

I nie miał pan żalu?

Jakoś specjalnie żalu o to nie miałem. Nie można mieć do ludzi pretensji o to, że są, jacy są, no trudno... Wiedziałem, że na sali są moi ludzie, Nowak, Krystosiak, Ignor. Miałem satysfakcję z tego, co się działo, i że tam jestem. Uważałem, że to idzie we właściwą stronę. Widziałem, że ten ruch jest już tak duży, że ma takie podłoże, że to już się nie przewróci. Jak słyszałem, jak Marian Jurczyk ripostował wicepremierowi Kazimierzowi Barcikowskiemu... to taki wytrawny polityk, a nie wiedział, jak ma zareagować. Uważałem, że nikt by tego lepiej nie zrobił. Pamiętam, że w trakcie strajku do stołówki przyszedł Stanisław Miśkiewicz [przewodniczący komitetu partyjnego w stoczni – M.M.], który powiesił hasło „Socjalizm – tak, wypaczenia – nie”.

Podobało się to hasło?

[Śmiech] Nikt nie zwracał na to uwagi. Każdy mógł sobie coś tam powiesić, nikogo to nie interesowało.

Kiedy powstała Solidarność, pan nie zaangażował się w jej działalność.

Nie, niespecjalnie. Byłem zmęczony. Naprawdę zmęczony.

Zupełnie nic?

Nic. To była działalność *stricte* związkowa i jakoś się w niej nie widziałem. Chciałem odpocząć. Nagle pojawiło się pełno ludzi, skąd? Nie znałem ich. Później w ogóle zaczęło się robić jakoś dziwnie. Nie wiedziałem, z której platformy wystartować, z którego miejsca... Jakoś nie bardzo to czułem.

A gdzie pan wtedy pracował?

W Ośrodku Żeglarskim w Trzebieży.

Służba Bezpieczeństwa o panu nie zapomniała, 13 grudnia został pan internowany. Działacze WZZ byli tymi, których przetrzymywano najdłużej.

Być może. Ja dość długo się ukrywałem. Jak wyszedłem na przepustkę, o którą postarałem się, mówiąc, że chcę załatwić sprawy paszportowe, to z niej nie wróciłem. Wydawało mi się, że siedzenie w Wierzchowie Pomorskim jest po-

zbawione sensu, że trzeba działać na zewnątrz. Chciałem się zorientować, co tam się dzieje. No ale ukrywanie się na zewnątrz też nie miało większego sensu, więc po kilku tygodniach zgłosiłem się na komendę i przewieziono mnie już do Strzebielinka.

W internacie z ludźmi z WZZ wydawał pan gazetkę „Wierzchowo Njus”, więc nawet tam podejmowaliście wspólne działania...

No tak, znaliśmy się, wiedzieliśmy o co chodzi, mieliśmy wspólne doświadczenia. Myślę, że gdyby nie intensywne mieszanie „innych czynników” w WZZ, nasza działalność mogła się intensywniej rozwijać. ■



Stefan K. Kozłowski (ur. 1955) — uczestnik grudnia 1970 r w Szczecinie. Od 1977 r. działał w ROPCiO, a następnie w KSS KOR. Kolporter niezależnych wydawnictw, członek redakcji „Robotnika” i „Robotnika Szczecińskiego”. W 1979 r. współzałożyciel WZZ Pomorza Zachodniego. Współautor Karty Praw Robotniczych. W sierpniu 1980 r. w strajku w Stoczni Szczecińskiej. Internowany w Goleniowie, Wierzchowie Pomorskim i Strzebielinku. W 1983 r. współtworzył podziemne pismo „Obraz”. Od 1984 r. na emigracji w RFN, skąd organizował pomoc dla szczecińskiego podziemia. Mieszka w Niemczech.



Marta Marcinkiewicz (ur. 1981) — historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie. Autorka albumu (z Sebastianem Ligarskim) *Papierem w system* (2010); opracowania *Dziennika z internowania Tadeusza Dziechciowskiego* (2011); oraz książki *Ośrodki odosobnienia 1981–1982. Wierzchowo Pomorskie, Jaworze, Darłówek i Głębokie* (2016).



Anna Zechenter

Operacja „Progres”, czyli agenci KGB w Czechosłowacji

Na początku 1968 r. ponad trzydziestu sowieckich szpiegów, tzw. nielegalów, wyruszyło grupkami z różnych państw zachodnich do Czechosłowacji. Tak przed pięćdziesięciu laty, w czasie Praskiej Wiosny, rozpoczęła się słynna operacja „Progres”, czyli werbowanie członków opozycji antysystemowej w obozie wschodnim i manipulowanie nimi za plecami lokalnych służb.

Wcześniej, od lat trzydziestych XX w., elitę sowieckiego wywiadu wykorzystywano na terytorium „wrogim”. Do podjęcia interwencyjnych działań w „bratnim” kraju skłoniły moskiewskich towarzyszy społeczne niepokoje i nadzieje na liberalizację, rozbudzone sloganem „budowy socjalizmu z ludzką twarzą” szefa Komunistycznej Partii Czechosłowacji Aleksandra Dubczeka.

Działalność nielegalów – fragmentarycznie tylko zbadany obszar aktywności wywiadów komunistycznych – rozbudza wyobraźnię badaczy i czytelników.

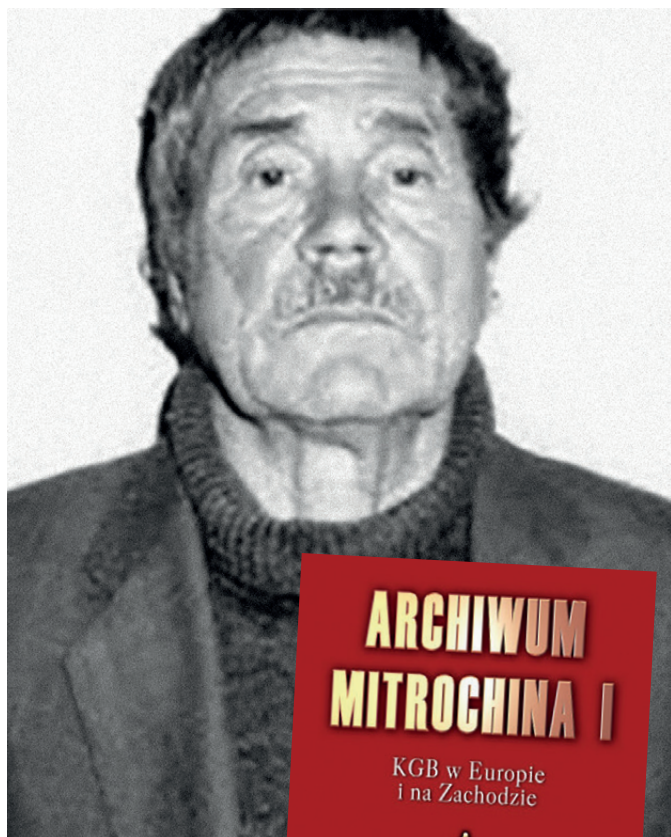
Zainteresowani są wciąż jednak skazani na żmudne wyłuskiwanie pojedynczych informacji z różnych źródeł i układanie spójnej całości z porozrzucanych puzzli. Trudno bowiem odtworzyć działalność agentów, którzy po wielokroć zmieniali nazwiska, pseudonimy, narodowości, obywatelstwa i miejsca pobytu.

Wiedza o ich udziale w zdławieniu Praskiej Wiosny, chociaż dalece niepełna, rzuca nieco światła na kremlowskie mechanizmy kontrolowania „imperium zewnętrzne”. Jeśli nawet stanowi ona zaledwie wierzchołek góry lodowej, to i tak porażają dane o skali wpływu Sowietów na kształtowanie rzeczywistości w państwach im podporządkowanych. Wiedza ta odsłania sposoby sterowania nastrojami społecznymi, wywoływania i likwidowania kryzysów. Prowadzi też do pytań o naturę relacji między moskiewską centralą a zwasalizowanymi lokalnymi władzami.

Mitrochina syzyfowe prace

Źródła dostarczone Brytyjczykom na początku lat dziewięćdziesiątych przez skromnego archiwistę KGB, Wasilija Mitrochina, zadają kłam twierdzeniom gen. Witalija Pawłowa, kadrowego pracownika wywiadu i policji politycznej ZSRS w PRL w latach 1973–1984, zaklinającego się w swojej książce *Byłem rezydentem KGB w Polsce*, że stosowanie metod wywiadowczych było wewnątrz obozu wschodniego absolutnie wykluczone.

Mitrochin, dzięki któremu prawda o operacji „Progress” oraz nazwiska nielegalistów skierowanych w 1968 r. do CSRS ujrzały światło dzienne, był pracownikiem



Wasilij Mitrochin.
Fot. www.radio.cz

archiwum osławionego I Zarządu Głównego, czyli wywiadu zagranicznego KGB. Od początku lat siedemdziesiątych XX w. przez dwanaście lat przeglądał każdą z jego 300 tys. teczek, sporządzając kopie w nadziei, że uda mu się przekazać kiedyś na Zachód świadectwa sowieckich zbrodni. Do tej syzyfowej pracy skłonił go najazd wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. To wydarzenie przyniosło zwrot w jego – jak mówił – „intelektualnej odysei”. Po rozpadzie imperium skontaktował się z ambasadą brytyjską w jednym z niepodległych państw bałtyckich. W Londynie znalazł się we wrześniu 1992 r., a jego bezcenne zbiory agencji MI6 przetransportowali potajemnie do Anglii.

Opracowane przez niego wraz z amerykańskim dziennikarzem Christopherem Andrew dwutomowe dzieło *Archiwum Mitrochina* obnaża rozmiary sowieckiego szpiegostwa, operacje w Europie i USA, moskiewskie wpływy w partiach komunistycznych na Zachodzie oraz cele tzw. polityki odprężenia i zasady dywersji ideologicznej w zachodnich kręgach liberalnych.

Rewizjoniści w Pradze uchylają okna

Co skłoniło Sowietów do podjęcia operacji „Progres”? W latach pięćdziesiątych XX w. jeszcze w pełni sterowali wszystkimi podporządkowanymi im krajami – zbudowali w nich aparat represji z własnymi nadzorcami. Jednak im więcej czasu upływało od końca wojny, tym bardziej centrala międzynarodowego komunizmu była zaniepokojona rosnącym w tych krajach zagrożeniem ideologicznym importowanym z Zachodu. Dostrzegła również niebezpieczeństwo kształtowania się w nich ruchów dysydenckich. Ujawnienie się w 1968 r. tendencji rewizjonistycznych w łonie KPCz zaalarmowało ZSRS. Aleksander Dubczek, od stycznia 1968 r. I sekretarz Komitetu Centralnego partii, zapowiedział reformy, a w życiu publicznym Czechosłowacji zarysowały się oznaki demokratyzacji. Po spotkaniach z sowieckim przywódcą Leonidem Breżniewem w styczniu i lutym 1968 r. Dubczek próbował powstrzymać tempo wydarzeń – ale już bez powodzenia. Nie odstąpił od zasady „socjalizm tak, wypaczenia nie”, ale społeczna dynamika przemian wymusiła



Aleksander Dubczek, 1968 r.
Fot. www.68.usd.cas.cz

zniesienie cenzury, rehabilitację ofiar systemu, reorganizację milicji, wprowadzenie swobody wyjazdów zagranicznych oraz reformy gospodarcze.

I chociaż CSRS nie kwestionowała „sojuszu” z ZSRS oraz udziału w Układzie Warszawskim, to nadszarpnięte do niej zaufanie Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego i KGB malało z tygodnia na tydzień. A jak jeszcze wspomnimy pochód 1 maja 1968 r. z transparentami: „Na zawsze ze Związkiem Sowieckim – ale ani dnia dłużej” czy „Niech żyje Związek Sowiecki – na własny koszt”, to tego już było za wiele. Jako pierwsi do akcji wkroczyli nielegalowie.

Wtopić się w otoczenie

Kim byli ludzie działający pod przykryciem CSRS? Próżno by szukać w europejskich językach odpowiednika rosyjskiego słowa „nielegal”. Nazwa powstała w siedzibie NKWD na Łubiance przed II wojną światową i oznaczała szpiega pracującego poza granicami ZSRS według ściśle określonych zasad¹. Nielegal pracował na terenie obcego państwa jako jego obywatel, bez kontaktu z oficjalnym przedstawicielstwem ZSRS. Posługiwał się fikcyjnymi nazwiskami i życiorysami. Kontaktował się z centralą wyłącznie za pośrednictwem radia, skrzynek kontaktowych i kurierów. Nie wolno mu było szukać pomocy w ambasadzie, a w przypadku zdemaskowania był sądzony nie jako szpieg obcego kraju, lecz jako zdrajca ojczyzny.

Dla sowieckich służb „legalnym” oficerem wywiadu był agent przydzielony do rosyjskiej ambasady lub innego oficjalnego przedstawicielstwa rządowego za granicą, podczas gdy w spreparowanym życiorysie nielegala nie mógł pojawić się najdrobniejszy element sugerujący jego więź z ZSRS. Aby rozpocząć działalność, musiał on otrzymać zachodnie obywatelstwo bez pozostawienia śladów łączących go z sowiecką Rosją. W początkowym okresie zwykle przemieszczał się przez wiele granic i przybierał różne tożsamości. Kiedy jego związki z krajem pochodzenia uznawano za dostatecznie zatarte, mógł przyjąć swoją ostateczną tożsamość. Pierwszy sfałszowany dokument, z którym lądował na Zachodzie, zamieniał na nowy; czasem robił to kilkakrotnie, by zgubić trop. Zalecano, by załatwiał to w ambasadach znajdujących się poza ZSRS, bo gdyby fałszerstwo zostało wykryte, miałby większą szansę na ucieczkę.

¹ J. Larecki, *Wielki leksykon służb specjalnych świata*, Warszawa 2007, s. 429–430.

Gigantyczne przedsięwzięcie, jakim było szkolenie oficerów wybranych do pracy w charakterze nielegalów, trwało, jak podawali zbiegli agenci, od trzech do ośmiu lat. Wybierano ludzi zdolnych do odgrywania wyznaczonej roli, w tym nawet przyjmowania tożsamości zamordowanych skrytobójczo zachodnich obywateli. Pochodzili zazwyczaj z mieszanych małżeństw albo z rodzin rosyjskich emigrantów i biegle znali język kraju, do którego mieli się udać. Musieli perfekcyjnie poznać jego historię i topografię, a nawet popularne dowcipy. Nie mogli zdradzić się najdrobniejszym szczegółem w sposobie bycia, ubierania lub nieznajomością obyczajów. Ważne było, by w każdych okolicznościach reagowali odruchowo jak rodowici mieszkańcy. Ich zadanie wymagało wtopienia się w otoczenie niczym kameleony, by następnie zorganizować siatki szpiegowskie z ludzi zwerbowanych szantażem, groźbą, obietnicami lub pieniędzmi. Ponieważ w kapitalistycznym świecie byli wystawieni na liczne pokusy, co jakiś czas przerzucano ich do ojczyzny międzynarodowego proletariatu i poddawano intensywnej indoktrynacji.

Sekretny świat obnażony

Aby stworzyć nielegala – człowieka takiego, jak ci przygotowujący na zachodnich papierach inwazję na Czechosłowację – trzeba było zapewnić mu tożsamość, a to wymagało wieloletniego, systematycznego gromadzenia danych, dokumentów czy fotografii. Wszystko po to, by w stosownym momencie dobrać doń odpowiednią „legendę”.

Zbiegły w 1978 r. na Zachód gen. Ion Pacepa, wysoki funkcjonariusz rumuńskich tajnych służb za czasów Nicolae Ceaușescu, autor słynnej książki *Czerwone horyzonty. Kroniki szefa komunistycznego wywiadu*, był – jako jeden z nielicznych – dopuszczony do „nielegalnego interesu” i ujawnił wiele interesujących, wręcz niewiarygodnych, szczegółów. Jego rewelacje brzmią czasem fantastycznie, ale znajdują potwierdzenie w faktach i wyznaniach innych „odwróconych” szpiegów. „Było to państwo w państwie, całkowicie



Ion Pacepa, 1975 r. Fot. Wikimedia Commons

samodzielnie strzegące swych sekretów – pisał w 2007 r. na łamach „FrontPage Magazine” w artykule *Russian Spies of the Future*. – Sam aprobowałem do użytku wiele biograficznych »legend«. Wszystkie one były wsparte o zachodnie świadectwa urodzenia, dyplomy szkolne, zdjęcia rzekomych krewnych, a nawet fałszywe groby. W niektórych ważnych przypadkach tworzyliśmy nawet ersatz żyjących krewnych na Zachodzie, poprzez wykorzystanie zmotywowanych ideologicznie ludzi. Otrzymywali oni od nas tajne zabezpieczenie na życie w zamian za swoje usługi². Wspominał o starszych wdowach, które za pieniądze godziły się zostać „matkami” lub „ciotkami” podstawionych im agentów.

Uwodzić wrogów, zdobywać sojuszników

Zadaniem nielegalistów w Czechosłowacji było zdobycie zaufania „kontrrewolucjonistów” i nawiązanie z nimi kontaktów. Dziełali udając zachodnich turystów, przedsiębiorców, dziennikarzy, studentów, obrońców praw człowieka, bezinteresownych sojuszników o demokratycznych przekonaniach. Rozlokowani w niewralgicznych miejscach, proponowali pomoc, obiecywali, że postarają się o poparcie opinii publicznej w swoich „ojczystych” krajach. Tymczasem przekazywali do Moskwy informacje o nastrojach i planach „kontrrewolucjonistów”, penetrowali „prokapitalistyczne” kręgi i zbierali materiały mające posłużyć do ich skompromitowania.

Przedmiotem zainteresowania Łubianki były nie tylko opozycja wewnątrzpartyjna, lecz także Związek Pisarzy oraz jego organ „Literární Listy”, redakcje gazet, telewizja, Uniwersytet Karola – zwłaszcza wydział filozoficzny, domagający się autonomii uczelni. Nielegaliści utrzymywali kontakty z czołowymi przedstawicielami ruchu studenckiego, przeniknęli m.in. do Klubu Zaangażowanych Bezpartyjnych (KAN), powstałego w kwietniu 1968 r., a także klubu byłych więźniów politycznych K-231. (Nazwa tego ostatniego wywodziła się od numeru pozycji w Dzienniku Ustaw, pod jakim w 1948 r. opublikowano ustawę o ochronie państwa, wykorzystywaną do wydawania wyroków). Pomagali publikować na Zachodzie antysowieckie artykuły, przekazywali pieniądze pochodzące od „podziemnych organizacji”, pośredniczyli w nawiązywaniu kontaktów z zagranicznymi sympatykami polityki Dubczeka.

² I. Pacepa, *Russian Spies of the Future*, „FrontPage Magazine”, 4 XII 2007 r., <http://archive.frontpagemag.com/readArticle.aspx?ARTID=29087> [dostęp: 22 II 2018 r.].



Rudolf Barák. Fot. stbnobrasil.com

Ówczesny szef KGB Jurij Andropow poczynił starania, by jego ludzie dysponowali na miejscu silnym zapleczem: wzmocnił oficjalną sowiecką rezydenturę przy praskiej bezpie (StB), a 26 kwietnia 1968 r. powołał dodatkowo tajną rezydenturę do koordynowania pracy nielegalów. Jej zadaniem było wyszukiwanie lojalnych komunistów do sformowania nowego rządu po wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego. Wybrani funkcjonariusze partyjni: Alois Indra, Josef Lenárt, Drahomír Kolder, Vasil Biľak oraz były minister spraw wewnętrz-

nych Rudolf Barák – w 1962 r. pozbawiony stanowisk i uwięziony, a uwolniony na początku maja 1968 r. – utrzymywali regularne kontakty z ambasadą ZSRS. W stosownym momencie podpisali list wzywający Związek Sowiecki do interwencji zbrojnej, a potem trzymali pieczę nad tzw. normalizacją. Z Barákiem trzeba było kontaktować się ostrożnie, żeby nie wzbudzić podejrzeń – zadanie to wzięła na siebie „Afla” (rzekoma Szwajcarka Maria Werner). Poznała go w 1961 r., gdy był szefem MSW, i odnowiła ten kontakt, gdy wyszedł z więzienia. Nie przydał się, bo nawet kremłowscy towarzysze uznali jego brutalność i okrucieństwo za niebezpieczne.

„Nielegalny” korowód

Wyliczanie prawdziwych oraz fałszywych nazwisk i pseudonimów szpiegów aktywnych w CSRS w 1968 r. tylko z pozoru jest nużące, unaocznia bowiem rozmach „nielegalnego interesu” i ogrom jego technicznego zaplecza.

Z notatek Mitrochina, badań Andrzeja Kowalskiego i Bena de Jonga wynika, że siedmiu nielegalów przybrało niemiecką tożsamość. Dwaj Rosjanie, Wasilij Gordijewski „Gromow” (brat późniejszego uciekiniera na Zachód, płk. KGB Olega Gordijewskiego; w swojej karierze przedstawiał się też jako „Kurt Handler” oraz „Kurt Molner”) oraz Walentin Gutin „Guriew”, rzekomy biznesmen z RFN,

przyjechali razem. Estończyk Iwan Iozenson „Sadko” występował jako „Hans Graven” (bywał też Kanadyjczykiem fińskiego pochodzenia „Valte Urho Kataja” i Niemcem „Pobbsem Friedrichem Schilingiem).

Nieznane jest nazwisko agenta o pseudonimie „Siewidow”, o którym Mitrochin pisze, że wyjeżdżał do PRL, gdzie był znany jako Willi Neumann z NRD; posługiwał się również zachodnioniemieckimi paszportami „Heinricha Dremera” i „Kurta Ernsta Tilego”; miał austriacki paszport „Dremera”, a rezydentura KGB w Wiedniu przechowywała dla niego paszport szwajcarski.

„Niemcami” byli także Iwan Unrau „Władimir” – obywatel sowiecki niemieckiego pochodzenia, „Włas” – Mołdawianin z ZSRS, posługujący się personaliami Rolfa Maxa Thiemichena, i wreszcie Heinz Bayer „Jewdokimow” – jego prawdziwe dane pozostają tajemnicą.

W Czechosłowacji pojawiło się trzech „Austriaków”: Artiomowa, podająca się za austriacką bizneswoman (legitymowała się też paszportem RFN na nazwisko Edith Ingrid Eichendorf); „Dim”, czyli Witalij Lamin, oraz „Wiktor” – Łotysz, Paweł Karalun, dziesięć lat wcześniej „obywatel brazylijski”.

Role Brytyjczyków grali „Bielakow” – człowiek niewiadomego pochodzenia, „Uskow” – niejaki Ustimienko, wcześniejszy „Irlandczyk”, i jego żona Wiktoria Martynowa „Wala”, urodzona w Norwegii, obywatelka ZSRS od 1961 r.

Barwny życiorys miała „Szwajcarka” – Galina Winogradowa „Ałła”, działająca w CSRS jako Maria Werner. Urodzona w Jugosławii żona nielegała Władimira Winogradowa, od 1954 r. z powodzeniem udawała Austriaczkę Marię Machek, a po usunięciu męża z GRU w 1955 r. za „niedojrzałość i brak równowagi ideologicznej” wydała się za nielegała „Indora” (mieszkał wówczas w Szwajcarii jako Waldemar Weber). Gdy i to małżeństwo przestało istnieć z powodów „operacyjnych” w 1957 r., związała się z poznanym w Szwajcarii Egipcjaninem „Faraonem”.

W tym międzynarodowym gronie interesujący jest Michaił Fiodorow „Sep”, który pracował – jak podają Andrew i Mitrochin – od 1945 do 1951 r. w wywiadzie „ludowej” Polski jako Michał Lipiński. Według Andrzeja Kowalskiego, jego prawdziwe nazwisko jest nieznane, a „Fiodorow” i „Walter Brade” to pseudonimy. W 1952 r. dostał wraz z żoną „Żanną” dokumenty szwajcarskie.

Wśród agentów był rzekomy Libańczyk o pseudonimie „Jefrat”, czyli Ormianin Aszot Akopian z tożsamością żyjącego w ZSRS dublera, prawdziwego



Jan Procházka. Fot. www.slovníkceskyliteratury.cz

Libańczyka. Wcześniej był „Francuzem”, podobnie jak jego żona Kira Czertienko „Tania”. „Meksykanin” Władimir Stiecenko „Roj”, znany też jako Koniejew, przyjął tożsamość Meksykanina Felipe Burnsa – towarzyszyła mu żona „Pat” lub „Irina”.

Wszystkie środki dozwolone

Nielegalowie nie wzdragali się przed użyciem siły: Wasilij Gordijewski „Gromow” oraz Walentin Gutin „Guriew” dostali rozkaz uprowadzenia profesora romanistyki Václava Černego, wyrzuconego z Uniwersytetu Karola w 1948 r., a w 1968 r. przywróconego na uczelnię, współorganizatora klubu KAN, oraz znanego powszechnie pisarza Jana Procházki, krytyka cenzury.

„Guriew” zaprzyjaźnił się zatem z Černym i starał się namówić go do ukrycia się w przygotowanym przez niego miejscu, a „Gromow”, zbliżywszy się do Procházki, przekonywał go do tego samego. Kagebiści chcieli porwać obu z jednej kryjówki i wywieźć samochodem na dyplomatycznej rejestracji do NRD, skąd pojechaliby do Sowietów. Jakież było zaskoczenie nielegalów, gdy Černy oświadczył, że nie zamierza się przed nikim ukrywać, zaś Procházkę pilnowała dzień i noc ochrona przydzielona mu przez szefa MSW Josefa Pavla. Na domiar złego „Gromow” nie był w stanie porozumieć się z Procházką, bo ten znał tylko czeski.



Václav Černý. Fot. vltava.rozhlas.cz

Kłamstwa i prowokacje

Moskwa ogłosiła 19 lipca, że w pobliżu granicy z RFN znaleziono schowek wypełniony bronią pochodzącą z USA, przeschumowaną przez „rewanżystów i zwolenników starego porządku”. Wśród organizatorów akcji o kryptonimie „Chodoki” (pośrednicy), która miała uzasadnić uderzenie w CSRS, byli „Fiodorow” i Wasilij Gordijewski. Brat tego ostatniego, Oleg, współpracujący od 1974 r. z brytyjskim wywiadem i zmuszony do ucieczki z ZSRR w 1985 r., pisał po latach: „KGB najpierw po cichu podłożyło, a potem z wrzawą odkryło broń w tajnych skrytkach, co »Prawda« natychmiast rozdmuchała jako dowód przygotowań do zbrojnego powstania [...]. Wschodnioniemiecki organ partyjny »Neues Deutschland« poszedł dalej, publikując fotografie amerykańskich żołnierzy i czołgów stacjonujących już rzekomo na terytorium Czechosłowacji. Zdjęcia te pochodziły, o czym prasa NRD nie pisała, z planu kręconego w Czechosłowacji amerykańskiego filmu wojennego. Film wyprodukowano we współpracy z armią czechosłowacką, która zarobiła trochę dewiz, wynajmując żołnierzy jako statystów przebranych w amerykańskie mundury z 1945 r. oraz stare czołgi z wymalowanymi amerykańskimi oznaczeniami”³. Propaganda podgrzewała atmosferę, informując, że władze ZSRR dotarły do tajnego amerykańskiego planu obalenia rządu w Pradze.

³ Ch. Andrew, O. Gordijewski, *KGB*, Warszawa 1997, s. 426.

Równocześnie praskiej policji politycznej podsunęto fałszywe dowody na powiązania klubów KAN i K-231 z tajnymi służbami zachodnimi. Szef MSW Josef Pavel nakazał przeprowadzić natychmiast błyskawiczne śledztwo i nie zawahał się przed poinformowaniem opinii publicznej oraz władz sowieckich o jego wynikach dezawuuujących wartość dokumentów – w świat poszła wiadomość o prowokacji Moskwy.

Przygotowali grunt dla inwazji

Na zebraniu politbiura KC KPZS 19 lipca 1968 r. za interwencją zbrojną najgłośniejsze opowiadał się Andropow. Ówczesny szef partii Leonid Breżniew chciał podjąć ostatnią próbę zdyscyplinowania rozmowami towarzyszy z Pragi. Pomysł ten przyjęto, zwolennicy takiego rozwiązania uznali bowiem, że łatwe do przewidzenia fiasko negocjacji stanie się znakomitym pretekstem do inwazji. Oczywiście było, że Dubczek i jego współpracownicy, pewni poparcia społeczeństwa, odrzucą żądania Kremla i odmówią ustępstw. „Wówczas będziemy mogli spokojnie przejść do środków nadzwyczajnych” – podsumował naradę minister spraw zagranicznych Andriej Gromyko. Jak było do przewidzenia, ani spotkanie w miejscowości granicznej Černa trwające od 29 lipca do 2 sierpnia, ani kolejne, 3 sierpnia w Bratysławie, dokąd Sowieci ściągnęli przedstawicieli Bułgarii, NRD, Polski i Węgier, nie przyniosły efektów. Zbyt duża była determinacja społeczeństwa, zbyt niestabilne nastroje, zbyt wielka nadzieja na odrobinę wolności.

Tymczasem Andropow wciąż podsuwał członkom Biura Politycznego melankoliki mające świadczyć o poważnym zagrożeniu dla bloku wschodniego. Jedyne prawdziwe materiały, jakie dotarły na Kreml z waszyngtońskiej rezydentury KGB od Olega Kaługina, dowodziły, że „ani CIA, ani żadna instytucja amerykańska nie inicjowała zmian politycznych w Czechosłowacji – wręcz przeciwnie, Waszyngton został zaskoczony rozmachem »Praskiej Wiosny«”⁴. Andropow nakazał je zniszczyć, by nie zachwiały przekonaniem Breżniewa, że bez najazdu się nie obejdzie. Wreszcie w połowie sierpnia na wspólnym posiedzeniu władz ZSRS, PRL, Bułgarii, Węgier i NRD zapadła decyzja o największej akcji militarnej w Europie od końca II wojny światowej oraz o aresztowaniu Aleksandra Dubczeka, kiedy tylko Pragę opanują wojska Układu Warszawskiego.

⁴ *Ibidem*, s. 424.

Pierwszy był specnaz

Zanim czołgi przekroczyły granice, teren został zabezpieczony przez specnaz. Jak podają Christopher Andrew i Oleg Gordijewski, 20 sierpnia 1968 r. o godz. 23.00 na praskim lotnisku wylądowały maszyny z czerwonymi gwiazdami. Komandosi z jednostki 2. Taktycznej Armii Powietrznej szybko opanowali w ciemnościach lotnisko i zapewnili bezpieczne lądowanie setkom kolejnych samolotów z transportami wojska i czołgów. Jeszcze tej samej nocy 600 tys. żołnierzy sowieckich, polskich, węgierskich i bułgarskich weszło na terytorium ówczesnego południowego sąsiada PRL.

Dubczek – człowiek, z którym społeczeństwo wiązało nadzieję na „socjalizm z ludzką twarzą” – szybko uległ i podpisał tajny protokół, godząc się na „tymczasową” okupację przez armie Układu Warszawskiego.

Rozpoczęła się tzw. normalizacja, czyli dławienie nadmiernie wybujałych nadziei na odzyskanie częściowej wolności – także do tego celu wykorzystano nielegalów. Minister bezpieczeństwa państwowego NRD Erich Mielke wysłał do Czechosłowacji całą ich grupę, podobnie postąpiły władze PRL. Ludzie ci penetrowali opozycyjne środowiska oraz emigrację i obserwowali poczynania zachodnich wywiadów. Ale przynajmniej dwoje z nich nie potrafiło pozbyć się wyrzutów sumienia: „Szwajcarka” Galina Winogradowa „Ałła” próbowała odebrać sobie życie, a Wasilij Gordijewski „Gromow” zaczął pić i zmarł w 1972 r.

Wielka nielegalna niewiadoma

Tymczasem operacja „Progres” objęła swoim zasięgiem inne komunistyczne państwa Europy Środkowo-Wschodniej, również PRL – wszak do osób rozpracowywanych w jej ramach należał kard. Karol Wojtyła. Od 1969 r. powstawały tajne rezydentury przy ambasadach sowieckich w państwach Układu Warszawskiego, a oficerowie wywiadu występowali jako dyplomaci – twierdzi na podstawie dokumentów Mitrochin. Kowalski uzupełnia: „Spośród sowieckich uciekinierów Wiktor Szejmow, eksfiltrowany przez CIA w 1980 r. z Moskwy oficer VIII Zarządu KGB (kryptografia i łączność), potwierdził tę informację. W swoich wspomnieniach o Warszawie w latach siedemdziesiątych napisał: »W związku z tym, że był to członek Układu Warszawskiego, istniały tam faktycznie dwie grupy oficerów KGB. Jedną z nich byli oficjalni przedstawiciele KGB, którzy współpracowali ze służbami polskimi

przeciwko stronom trzecim. Przedstawiciel KGB nawet miał biuro w kwaterze głównej polskich służb. Drugi zespół działał pod przykryciem, dowodzony przez rezydenta, który przedkładał sprawozdania przedstawicielowi. Ta grupa nie miała oficjalnych kontaktów z polskimi służbami. [...] Służby bloku sowieckiego były świadome tych praktyk, nawet były oburzone, ale nie demonstrowały tego»⁵.

Materiały Mitrochina ujawniają wprawdzie sekrety „Progresu” w Czechosłowacji, ale nie pozwalają wyznaczyć ani obszaru nim objętego, ani momentu jego zakończenia, ani – tym bardziej – konkretnych przedsięwzięć na „bratniej” ziemi. Nie sposób wykluczyć, że Moskwa wykorzystywała swoich nielegalów w krajach Układu Warszawskiego aż do 1989 r. Lub jeszcze dłużej. ■

⁵ A. Kowalski, *Rosyjski sztylet. Działalność wywiadu zagranicznego*, Łomianki 2013, s. 368–369.

BIBLIOGRAFIA

- Andrew Ch., Gordijewski O., *KGB*, Warszawa 1997.
- Andrew Ch., Mitrochin W., *Archiwum Mitrochina. KGB w Europie i na Zachodzie*, Poznań 2013.
- Jong B. de, *The KGB in Eastern Europe during the Cold War: On Agents and Confidential Contacts*, „The Journal of Intelligence History” 2005, nr 1, s. 85–103, https://pure.uva.nl/ws/files/3972400/52605_The_KGB_in_Eastern_Europe_gepubl_versie2.pdf [dostęp: 27 II 2018 r.].
- Kowalski A., *Rosyjski sztylet. Działalność wywiadu zagranicznego*, Łomianki 2013.
- Larecki J., *Wielki leksykon służb specjalnych świata*, Warszawa 2007.
- Pacepa I., *Russian Spies of the Future*, „FrontPage Magazine”, 4 XII 2007 r., <http://archive.frontpagemag.com/readArticle.aspx?ARTID=29087> [dostęp: 22 II 2018 r.].
- Pawłow W., *Byłem rezydentem KGB w Polsce*, Warszawa 1994.
- Thomas M.A., Sheymov V., *Tower of Secrets: A Real Life Spy Thriller*, Annapolis 1993.
- Wroński P., *Czas nielegalów*, Warszawa 2016.



Anna Zecheater (ur. 1959) — pracownik Oddziału IPN w Krakowie. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych działaczka antysystemowej opozycji. W 1994 r. opublikowała na łamach „Czasu Krakowskiego” i „Życia Warszawy” raporty agentów Stasi. Autorka książek: *KGB gra w szachy* (2010); *Kremłowskie trucizny* (2012); *Pod czerwoną okupacją*. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zecheater (2013); (z D. Gorajczykiem, M. Komaniecką, K. Samsonowską i M. Szpytmą) *Zbrodnia katyńska. Materiały edukacyjne* (2014) i in.



Sowiecki czołg witany kamieniami na ulicach Pragi.

Paweł Piotrowski

Udział PRL w inwazji na Czechosłowację

Interwencja zbrojna w Czechosłowacji była jedyną operacją militarną ludowego Wojska Polskiego poza granicami kraju. Miała na celu stłumienie demokratycznego ruchu Praskiej Wiosny, czyli liberalizacji systemu komunistycznego pod hasłem „socjalizmu z ludzką twarzą”, nieakceptowanej przez władze „bratnich” państw.

Przestawiciele krajów socjalistycznych pierwszy raz dali wyraz zaniepokojeniu sytuacją w Czechosłowacji podczas posiedzenia Doradczego Komitetu Politycznego Układu Warszawskiego, które odbyło się w Sofii 6 i 7 marca 1968 r. Delegacja sowiecka dokonała przeglądu wydarzeń w Czechosłowacji, stwierdzając, że wewnątrz Komunistycznej Partii Czechosłowacji

toczy się walka między tendencjami rewizjonistycznymi a lewicowymi. Sytuację uznano za tak poważną, że przywódcy krajów socjalistycznych (poza Rumunią, która kontestowała wszystkie wspólne decyzje państw Układu Warszawskiego) postanowili spotkać się na specjalnym posiedzeniu. Odkonano je 23 marca w Dreźnie. Wówczas to po raz pierwszy w przemówieniach pojawił się termin „kontrewolucja”. W swoim wystąpieniu Leonid Breżniew, sekretarz generalny KC Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, wyraził zaniepokojenie stanem, w jakim znajdowała się Czechosłowacja. Przywódców czechosłowackich zaatakowali także Władysław Gomułka, I sekretarz KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, oraz Walter Ulbricht, stojący na czele Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec. Na pytanie Oldřicha Černíka z KPCz, co oznacza obecność generalicji podczas spotkania, Breżniew miał odpowiedzieć: „obecność tych dowódców może oznaczać także i to, że jeżeli będziecie potrzebować pomocy w rozwiązywaniu waszych problemów, może być ona natychmiast udzielona”¹. Wynik spotkania był dla kierownictwa czechosłowackiego tak szokujący, że nie został ujawniony opinii publicznej. Od Drezna rozpoczęła się akcja wywierania nacisku na Pragę, aby zaprowadziła „w tym kraju porządek oraz zdławiła kontrewolucję”.

Przygotowania

Przygotowania do interwencji rozpoczęto w Sztabie Generalnym Armii Sowieckiej już przed spotkaniem w Dreźnie. Na początku kwietnia do dowództw sowieckich oraz do sztabów generalnych armii państw Układu Warszawskiego (poza Rumunią i Czechosłowacją) wpłynęły dyrektywy operacyjne Sztabu Generalnego Armii Sowieckiej, pełniącego funkcję Zjednoczonego Dowództwa Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego, nakazujące podjęcie prac nad udziałem poszczególnych państw w planowanej interwencji.

Sztab Generalny Wojska Polskiego prace nad wkroczeniem wojsk do Czechosłowacji rozpoczął na początku kwietnia. Na polecenie szefa sztabu, gen. Bolesława Chochy, działania te koordynował szef Zarządu I SG WP, gen. Wojciech Barański.

¹ A. Benčík, *Operace „Dunaj”. Vojáci a Pražské jaro 1968. Studie a dokumenty*, Praha 1994, s. 19.

Generalną próbę gotowości sił interwencyjnych oraz współdziałania sztabów, jak również zapoznanie się z terenem stanowiły ćwiczenia dowódczo-sztabowe „Szumawa”. Pierwotnie planowano przeprowadzić je tylko z udziałem Armii Czechosłowackiej oraz Armii Sowieckiej, jednak marsz. Iwan Jakubowski, naczelnym dowódcą Zjednoczonych Sił Zbrojnych państw Układu Warszawskiego, podczas wizyty w Pradze 24–25 kwietnia wysunął w rozmowie z nowym czechosłowackim ministrem obrony narodowej Martinem Džúrem żądanie przeprowadzenia tych ćwiczeń w maju oraz rozszerzenia uczestników o wydzielone sztaby Wojska Polskiego i Węgierskiej Armii Ludowej. W czasie spotkania przywódców partii komunistycznych państw Układu Warszawskiego, które odbyło się w Moskwie 4 maja, I sekretarz KC KPCz Aleksander Dubczek uległ presji i zgodził się na przeprowadzenie ćwiczenia w terminie podanym przez Jakubowskiego. Wówczas też Gomułka z uwagi na reminiscencje historyczne poinformował Breżniewa, że Wojsko Polskie nie będzie mogło zostać użyte na Zaoziu.

Ćwiczenia „Szumawa” odbywały się od 18 czerwca do 2 lipca i były elementem szerszych manewrów wojsk Układu Warszawskiego przeprowadzonych na terenie południowej Polski oraz w południowej części NRD. Kierował nimi marsz. Jakubowski. Wzięły w nich udział wydzielone jednostki Armii Sowieckiej, Czechosłowackiej Armii Ludowej (ČSLA), Narodowej Armii Ludowej NRD (pozostawały na terytorium NRD), Węgierskiej Armii Ludowej oraz Wojska Polskiego. Na terytorium CSRS wprowadzono sztaby oraz wydzielone jednostki, które stacjonowały na poligonach. Oficerowie wykazywali nadzwyczajną aktywność w odwiedzaniu czechosłowackich garnizonów, zakładów pracy, a przede wszystkim w rozpoznaniu przyszłych rejonów działania. Atmosfera między oficerami czechosłowackimi i pozostałych armii była bardzo napięta. Od początku oczywisty był bowiem polityczny cel ćwiczeń – zmuszenie władz czechosłowackich do wycofania się z reform. Zgodę na wejście na terytorium tego kraju sztabu polskiej armii oraz sztabu 10. Dywizji Pancerniej wyrażono dopiero 19 czerwca, tj. w dniu rozpoczęcia ćwiczeń – po interwencji marsz. Jakubowskiego u najwyższych władz czechosłowackich.

Przygotowane do interwencji wojska rozpoczęły kolejne ćwiczenia, tym razem pod kryptonimem „Pochmurne Lato-68”, a w końcu lipca była to już operacja „Dunaj”. Sztab wojsk interwencyjnych rozmieszczono w Legnicy, a jego dowódcą został marsz. Jakubowski. Plan inwazji zakładał, że Grupa Wojsk „Północ” wkroczy



Od lewej: Aleksander Dubczek, gen. Wojciech Jaruzelski (czwarty) i marsz. Iwan Jakubowski (dziewiąty), 1 marca 1968 r.
Fot. www.usd.cas.cz

do Czechosłowacji z terenów NRD i Polski. Składała się ona z 1. Gwardyjskiej Armii Pancernej, 11. Armii Gwardyjskiej oraz 2. Armii Wojska Polskiego. Zadaniem tych wojsk było opanowanie północnych i zachodnich Czech. Wspomniana 2. Armia WP, sformowana na podstawie dyrektywy ministra obrony narodowej PRL, gen. Wojciecha Jaruzelskiego, z 27 lipca 1968 r., została sformowana ze składu Śląskiego Okręgu Wojskowego². Dowodził nią gen. bryg. Florian Siwicki, szefem sztabu był płk Tadeusz Bełczewski. W skład armii weszły: 4. Pomorska Dywizja Zmechanizowana, 10. Sudecka Dywizja Pancerna i 11. Dywizja Pancerna oraz jednostki wsparcia. Zadania dla 2. Armii Wojska Polskiego określono 27 lipca w szyfrogramie marsz. Jakubowskiego do gen. Jaruzelskiego. Armia w składzie trzech dywizji miała opanować obszar północnych Czech³.

Grupa Wojsk „Południe” miała wkroczyć z terenu Węgier, NRD oraz Ukrainy Zakarpackiej. Składała się ona z jednostek Armii Sowieckiej oraz 8. Dywizji

² CAW, 1489/1, Dyrektywa ministra obrony narodowej nr 01/Oper do przeprowadzenia ćwiczenia „Pochmurne Lato-68”, 27 VII 1968 r., godz. 7.00, k. 1.

³ CAW, 1498/1, Szyfrogram nr 2789/323/8 naczelnego dowódcy Zjednoczonych Sił Zbrojnych UW, marsz. Iwana Jakubowskiego, do ministra obrony narodowej PRL, gen. broni Wojciecha Jaruzelskiego, 27 VII 1968 r., godz. 13.55, k. 89–91.

Strzelców Zmotoryzowanych Węgierskiej Armii Ludowej. Zadaniem Grupy Wojsk „Południe” było zajęcie Słowacji oraz południowych i środkowych Czech wraz z Pragą.

Długo niewyjaśnionym zagadnieniem był udział w interwencji Narodowej Armii Ludowej NRD. Dziś już wiadomo, że wydzieliła ona do udziału w interwencji dywizję pancerną oraz dywizję zmotoryzowaną. Jednak 21 sierpnia jednostki te nie wkroczyły do Czechosłowacji. Stało się tak na prośbę jednego z członków grupy czechosłowackich polityków popierających interwencję.

W czasie kiedy trwały polityczne próby rozwiązania „problemu czechosłowackiego”, wojska interwencyjne trwały w rejonach wyjściowych w oczekiwaniu na sygnał do działania. Kierownictwo KPZS uważało decyzję o przeprowadzeniu operacji „Dunaj” za ostateczność. Do rozwiązania siłowego dążyli wojskowi. O terminie inwazji komuniści sowieccy powiadomili przywódców partii „warszawskiej piątki” 18 sierpnia. Dwa dni później, 20 sierpnia po 22.00, ambasador ZSRS Stiepan Czerwonienko wręczył Dubczekowi list Biura Politycznego KC KPZS informujący o interwencji. W tym czasie gen. Dżúr rozmawiał telefonicznie z ministrem obrony narodowej ZSRS, marsz. Andriejem Greczką, i obiecał, że armia czechosłowacka nie będzie stawiać oporu wkraczającym jednostkom. Także prezydent Ludvík Svoboda, gdy został poinformowany o „internacjonalistycznej pomocy”, obiecał uczynić wszystko, aby zapobiec przelewowi krwi.

Interwencja

W nocy z 28 na 29 lipca działające w ramach ćwiczeń „Pochmurne Lato-68” jednostki 2. Armii Wojska Polskiego zostały przegrupowane do rejonów wyjściowych, leżących w odległości 20 do 40 km od granicy z Czechosłowacją. Rozpoczęło się wyczekiwanie, przy czym wśród żołnierzy i kadry prowadzono szeroko zakrojoną akcję propagandową, mającą uzasadnić interwencję⁴. Dowódca 2. Armii WP 19 sierpnia o 20.00 otrzymał z kierownictwa ćwiczenia „Dunaj” dyrektywę nakazującą przystąpienie do realizacji zadań związanych z interwencją⁵. Polecono wydanie

⁴ CAW, 1498/2, Meldunek operacyjny nr 01/Oper SG WP w sprawie realizacji zadań ćwiczenia „Pochmurne Lato-68”, 29 VII 1968 r., godz. 16.00, k. 1.

⁵ CAW, 1498/2, Meldunek operacyjny nr 022/Oper SG WP w sprawie realizacji zadań ćwiczenia „Pochmurne Lato-68”, 20 VIII 1968 r., godz. 8.00, k. 33.



Gen. Florian Siwicki przed frontem żołnierzy wracających z CSRS, Wrocław, 4 listopada 1968 r.

Fot. Archiwum Państwowe we Wrocławiu

jednostkom amunicji do 18.00 następnego dnia, a godzinę „G”, czyli przekroczenia granicy państwowej, określono na północ 21 sierpnia. Rozkaz był jednoznaczny: „Wobec oddziałów CzAL, Ludowej Milicji i poszczególnych obywateli, którzy okażą zbrojny opór przeciwko naszym wojskom, używać broni i rozbrajać”⁶. Na tej podstawie 20 sierpnia gen. Siwicki wydał dyrektywę operacyjną nr 2, w której stwierdzał: „Kryzys polityczny w Czechosłowacji wszedł w taką fazę, w której czechosłowaccy działacze partyjni i państwowi uznali za niezbędne zaapelować o pomoc do państw sojuszniczych. Do udzielenia tej pomocy, obok innych armii sojuszniczych, została ze składu WP wydzielona 2. Armia”. Dodawał, że armia miała „udzielać pomocy siłom lewicowym CSRS, nie dopuszczać do objęcia władzy przez elementy kontrewolucyjne i zabezpieczać zdobycze socjalizmu bratniego narodu”⁷. Obszar działania armii obejmował kraje: hradecki, pardubicki oraz dużą część północnomorawskiego.

⁶ CAW, 1498/2, Pismo dowódcy grupy „Północ” w ćwiczeniu „Dunaj”, gen. armii Iwana Pawłowskiego, do dowódcy 2. Armii WP, gen. bryg. Floriana Siwickiego, 19 VIII 1968 r. k. 135–136.

⁷ CAW, 1498/17, Rozkaz operacyjny dowódcy 2. Armii WP nr 02, sztab Świdnica, 20 VIII 1968 r., k. 40.

O północy 20 sierpnia w Lubawce i Mieroszowie granicę przekroczyła 11. Dywizja Pancerna. Miała ona zająć obszar między Čáslaviem Kolinem a Vrchlabí i Trutnovem. Pierwsza posuwała się 1. kompania 1. batalionu szturmowego. Zajęła ona czechosłowackie posterunki graniczne i rozbroiła ich załogi, otwierając drogę jednostkom dywizji. W rejonie Opawy i Krnova granicę przekroczyła 10. Sudecka Dywizja Pancerna, a drogę otworzyła jej 2. kompania 1. batalionu szturmowego. Zadanie dywizji polegało na obsadzeniu rejonów Havlíčkův Brod, Litomyśl, Šumperk. Oddziały Wojska Polskiego, opóźniane przez zapory na drogach, zajęły wyznaczone pozycje wieczorem 21 lub rano 22 sierpnia. Sztab armii wieczorem 23 sierpnia przeniesiono ze Świdnicy do Hradca Králové.

Po dojściu do wyznaczonych rejonów działania dywizje 2. Armii rozwinęły komendy garnizonów w następujących miejscowościach: 11. Dywizja Pancerna – Trutnov, Dvůr Králové Hořice, Hradec Králové, Pardubice, Přelouč, Čáslav, Jaromierz, a 10. Dywizja Pancerna: Šumperk, Uście nad Orlicą, Svitavy, Bystrzyce, Hlinsko, Město Žďár, Havlíčkův Brod⁸. Jednostki bojowe przystąpiły do blokowania rozmieszczonych na tym terenie garnizonów czechosłowackich. W związku z tym, że jednostki czechosłowackie zachowywały spokój, dowódca 2. Armii wydał rozkaz, aby ich nie rozbrajano. Także po rozmowach, jakie odbyły się 22 sierpnia w Hradcu Králové między delegacją Wojska Polskiego a I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego partii i dowódcą 10. Armii Lotniczej stacjonującej w tym mieście, gen. Jozefem Kúčkem, zdecydowano nie wprowadzać do miasta jednostek i broni ciężkiej⁹.

Już na wstępnym etapie działań, tj. 20 sierpnia, spodziewano się dużej aktywności radiostacji czeskich. Dla ich wykrywania i neutralizacji oraz dla rozpoznania systemu łączności i dowodzenia armii czechosłowackiej skoncentrowano znaczne siły jednostek rozpoznawczych oraz walki radioelektronicznej. Jednostki te miały również likwidować nielegalne drukarnie ulotek.

Już w dyrektywie z 20 sierpnia gen. Siwicki nakazywał dowódcom, aby uczulali żołnierzy na zachowanie przyjaznej postawy w stosunku do żołnierzy

⁸ Instalacja komend garnizonów nie wszędzie przebiegała planowo, np. 21 sierpnia na skutek oporu ludności cywilnej nie dopuszczono do miasta sił mających zorganizować komendę garnizonu w Pardubicach.

⁹ CAW, 1498/2, Sprawozdanie operacyjne nr 004 z działalności 2. Armii WP w operacji „Dunaj” za okres od godz. 8.00 do 17.00 dn. 22 VIII 1968 r., k. 52.



Oficerowie 27. pułku czołgów LWP w Ilniku. Fot. Wikimedia Commons

czechosłowackich i ludności cywilnej oraz nie dopuszczali do powstawania strat i szkód w mieniu osobistym obywateli i społeczeństwa CSRS podczas przegrupowania wojsk. Mieli postępować rozważnie i tam, gdzie to jest możliwe, unikać użycia siły wobec prowokacji¹⁰. Po wymarszu jednostki otrzymały pismo gen. Siwickiego, w którym zakazywał on samowolnego rekwirowania, jak również zwracania się do instytucji czeskich o przydział jakichkolwiek środków materiałowych (ziemniaków, jarzyn, środków spożywczych, paliw)¹¹. Wszystkie te środki były dowożone z Polski. Do końca stacjonowania wojsk PRL na terenie Czechosłowacji system ich zaopatrywania opierał się na dostawach ze składnic krajowych. Bazę zaopatrzeniową zorganizowano w rejonie Kłodzka i Międzyzlesia, skąd dywizje własnym transportem odbierały zaopatrzenie.

Według danych czechosłowackich, 25 sierpnia na terytorium CSRS znajdowało się 27 jednostek interwencyjnych, z tego 12 dywizji pancernych,

¹⁰ CAW, 1498/17, Rozkaz operacyjny dowódcy 2. Armii WP nr 02, sztab Świdnica, 20 VIII 1968 r., k. 45.

¹¹ CAW, 1498/17, Pismo dowódcy 2. Armii WP do podległych jednostek, 21 VIII 1968 r., k. 47.



Odznaka Układu Warszawskiego (sojusz pokoju i socjalizmu).
Fot. Wikimedia Commons

politycznej legalizacji interwencji. Opór bierny społeczeństwa – wyrażający się w demonstracjach, szerokim kolportowaniu ulotek, działalności podziemnych stacji radiowych – powodował, że narastało zagrożenie już osiągniętych celów. Nie udało się powołać trybunału oraz rządu rewolucyjnego; garstka działaczy Komunistycznej Partii Czechosłowacji, którzy zgodzili się na kolaborację, była oderwana od społeczeństwa i nawet dla polityków kremłowskich nie była reprezentatywna. Konieczne stało się podjęcie rozmów z reformatorskim kierownictwem KPCz na czele z Dubczekiem oraz prezydentem Svobodą. Obawiano się także ewentualnego wystąpienia ČSLA, tym bardziej że dowódcom czechosłowackim udawało się zachować dyscyplinę wśród żołnierzy. Z całego kraju napływały informacje o incydentach oraz o powszechnej odmowie współpracy ze strony czechosłowackiej. Już 23 sierpnia w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego przygotowywano plany blokowania jednostek czechosłowackich, które „miały być wprowadzane w razie potrzeby”¹². Oznaczało to rozbrajanie, w przypadku oporu nawet z użyciem wszystkich posiadanych środków bojowych. Marszałek Greczko 24 sierpnia wydał decyzje w sprawie przygotowań do rozbrojenia ČSLA lub odparcia jej zbrojnego wystąpienia. W tym celu wzmacniano blokady i wprowadzono nowe jednostki na terytorium CSRS.

13 dywizji strzelców zmotoryzowanych i 2 dywizje powietrzno-desantowe oraz 1 armia lotnicza ze wszystkimi środkami oprócz rakietowych. Ciężki sprzęt bojowy tych sił przedstawiało 6,3 tys. czołgów, 2 tys. dział, 550 samolotów bojowych i 250 transportowych.

Pierwsza faza operacji zakończyła się sukcesem militarnym. Uniknięto starć z ČSLA, zablokowano koszary i lotniska, kontrolowano składy paliw, amunicji i uzbrojenia. Nerozwizanym problemem pozostawała kwestia

¹² CAW, 1498/2, Sprawozdanie operacyjne nr 005 z działalności 2. Armii WP w operacji „Dunaj” za okres od godz. 17.00 do 8.00 dn. 23 VIII 1968 r., k. 54.

 Siły Wojska Polskiego skierowane do Czechosłowacji liczyły blisko 30 tys. żołnierzy, 750 czołgów, 592 transportery opancerzone i ok. 7 tys. pojazdów samochodowych. 

Wzmocniono także 2. Armię. Na teren Czechosłowacji 25 sierpnia weszła 4. Pomorska Dywizja Zmechanizowana, znajdująca się dotychczas w odwodzie armii. Dywizja ta miała blokować garnizony czechosłowackie w Mladá Boleslav i Milovicach. Z kolei 6. Pomorska Dywizja Powietrzno-Desantowa miała blokować garnizony ČSLA w północnej części kraju hradeckiego. Łącznie siły Wojska Polskiego skierowane do Czechosłowacji liczyły blisko 30 tys. żołnierzy, 750 czołgów, 592 transportery opancerzone i ok. 7 tys. pojazdów samochodowych¹³.

Jednym z najpoważniejszych problemów, jakie napotymano, było funkcjonowanie „nielegalnych” radiostacji. Pierwsze z nich zaczęły nadawać już w południe 21 sierpnia, w tym audycje w języku polskim. Zwalczanie radiostacji stało się głównym zadaniem dla jednostek specjalnych, jak również dla 6. Dywizji Powietrzno-Desantowej.

W czasie pobytu jednostek WP na terytorium Czechosłowacji dochodziło wielokrotnie do zdarzeń określanych mianem wypadków nadzwyczajnych. Najbardziej znany jest wypadek w Jicynie, gdzie 7 września jeden z pełniących służbę żołnierzy, będąc pod wpływem alkoholu, otworzył ogień do grupy cywili, zabijając dwie osoby i ciężko raniąc sześć, w tym dwóch żołnierzy polskich. Kilkanaście razy w rejonie stacjonowania Polaków padały strzały niewiadomego pochodzenia, pełniący służbę patrolową żołnierze ranili kilka osób. W wypadkach komunikacyjnych oraz w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią zginęło dziesięciu żołnierzy, zanotowano dwie dezercje.

Ewakuacja

Od 24 do 26 sierpnia w Moskwie trwały rozmowy między delegacją czechosłowacką, na czele której stali Svoboda i Dubczek, a sowiecką, której przewodniczyli Breżniew i premier Aleksiej Kosygin. Delegacja czechosłowacka podpisała

¹³ L. Pajórek, Polska a „Praska Wiosna”: udział Wojska Polskiego w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku, Warszawa 1998, s. 211.

» **Wojsko Polskie na terenie Czechosłowacji pełniło funkcję okupacyjną, stacjonowało tam wbrew woli władz i społeczeństwa, a interwencja poważnie zaciążyła na stosunkach między Polakami a Czechami.** »

tw. protokół moskiewski 26 sierpnia. W zamian za przyrzeczenie pacyfikacji w kraju, uzyskano zapewnienie, że wojska interwencyj-

ne zostaną wycofane po zlikwidowaniu zagrożenia socjalizmu w Czechosłowacji. Od tego momentu napięcie zaczęło opadać. Jednostki interwencyjne zaczęły wycofywać się z miast i skoncentrowały się na terenach leśnych i obszarach podmiejskich. Podczas wizyty delegacji czechosłowackiej w Moskwie 3 października dokonano przeglądu realizacji protokołu moskiewskiego. 16 października w Pradze podpisano układ o warunkach czasowego stacjonowania Armii Sowieckiej na terytorium Czechosłowacji.

Pozwoliło to na rozpoczęcie ewakuacji wojsk interwencyjnych. 2. Armię rozformowano 2 listopada 1968 r. Ostatni transport wycofujących się jednostek ludowego WP przekroczył granicę 12 listopada o 7.00. Wojsko Polskie przebywało na terytorium Czechosłowacji 84 dni.

W kręgach kierowniczych władz oraz armii udział Wojska Polskiego w interwencji został oceniony jednoznacznie pozytywnie. Podkreślano, że wprowadzenie tak dużej ilości wojsk na terytorium obcego kraju przebiegało zgodnie z planami, funkcjonowanie logistyki również nie budziło zastrzeżeń. Niemniej jednak Wojsko Polskie na terenie Czechosłowacji pełniło funkcję okupacyjną, stacjonowało tam wbrew woli władz i społeczeństwa, a interwencja poważnie zaciążyła na stosunkach między Polakami a Czechami. ■



Paweł Piotrowski (ur. 1969) – historyk, dr, pracownik Wojskowego Biura Historycznego i Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie. Autor książek: *Śląski Okręg Wojskowy. Przekształcenia organizacyjne 1945–1956* (2003); (z Janem Lareckim i Leszkiem Pawlikowiczem) *Aparaty centralne służb wywiadu cywilnego Układu Warszawskiego jako wyspecjalizowane struktury państwa 1944–1991* (2015) i in.



Maciej Miatkowski (z lewej)
w poczie sztandarowym.
Fot. www.tysol.pl

Adam Chmielecki

Spawacz antysocjalistyczny

Maciej Miatkowski – wieloletni pracownik Stoczni Gdańskiej, uczestnik protestów w grudniu 1970 r., działacz Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża i Solidarności, przyjaciel Anny Walentynowicz i Lecha Kaczyńskiego – nie doczekał czterdziestej rocznicy powstania WZZ. Zmarł w grudniu 2017 r.

Przez dwadzieścia lat pracy w gdańskiej stoczni wykonywał zawód spawacza. Ten dzielny człowiek po 1989 r. podzielił los większości swoich kolegów związkowców, którzy nie zaangażowali się w politykę. Popadł w zapomnienie, żyjąc skromnie i bez rozgłosu. Za to kilka dni po jego odejściu w mediach zaroilo się od informacji o „śmierci znanego opozycjonisty”. W większości były to przedruki – bez głębszej refleksji – serwisu agencyjnego. Tymczasem Maciej Miatkowski zasługuje na swoją opowieść.

Droga do wolnych związków

Urodził się w Zgierzu 10 kwietnia 1941 r. Początkowo pracował w Zakładach Włókienniczych i Zakładach Montażowych Przemysłu Spożywczego w Łodzi. W 1964 r. przeniósł się na Pomorze i podjął pracę w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Jednocześnie uczęszczał do Technikum Budowy Okrętów, które ukończył w 1972 r.¹

W grudniu 1970 r. uczestniczył w wielotysięcznych protestach społecznych na Pomorzu, krwawo stłumionych przez komunistyczne władze. W kolejnych latach brał udział w uroczystościach rocznicowych upamiętniających zabitych kolegów, organizowanych przez stoczniowców. To była jego droga do powstałych wiosną 1978 r. Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Miatkowski należał do „pierwszej brygady” niezależnych organizacji pracowniczych, a przyczyniła się do tego także znajomość z Anną Walentynowicz. Byli ze sobą zaprzyjaźnieni od dawna – Walentynowicz, zanim z powodów zdrowotnych przekwalifikowała się na suwnicową, przez kilkanaście lat pracowała jako spawacz na tym samym stoczniowym wydziale W-2. W lipcu 1978 r. ich krótkie biogramy wraz ze zdjęciami znalazły się na pięćdziesięciosiedmioosobowej liście najważniejszych działaczy antykomunistycznych, aktywistów największych ówczesnych organizacji opozycyjnych: Komitetu Samoobrony Społecznej KOR, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Studenckiego Komitetu Solidarności, Wolnych Związków Zawodowych. Przy zdjęciach i danych biograficznych Miatkowskiego znalazła się esbecka adnotacja: „Wymieniony od roku 1978 r. związany jest z elementami antysocjalistycznymi w Trójmieście i uczestniczył w cyklicznych spotkaniach z K[omitetem] Z[ałożycielskim] WZZ”².

W kolejnych miesiącach współpraca z Walentynowicz nadal ściągała na Miatkowskiego zainteresowanie gdańskiej bezpieki. Został objęty inwigilacją w ramach prowadzonej przeciwko późniejszej „matce Solidarności” Sprawy Operacyjnego Rozpracowania o kryptonimie „Suwnicowa” (później przekształconej w SOR „Eme-

¹ B. Gołąb, Biogram M. Miatkowskiego, *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encycsol.pl/wiki/Maciej_Miatkowski [dostęp: 21 II 2018 r.].

² AIPN Gd, 536/82, Dane osobopoznawcze elementów antysocjalistycznych KSS-KOR, ROPCiO, SKS i WZZ, lipiec 1978 r., k. 103. Na liście obok A. Walentynowicz i M. Miatkowskiego znaleźli się także m.in. L. Bądkowski, B. Borusewicz, A. Gwiazda, H. Jagielski, L. Kaczyński, D. Kobzdej, A. Kołakowska, A. Pienkowska, T. Szczudłowski, K. Szołoch, L. Wałęsa, A. Wręga, B. Wyszowski, K. Wyszowski, J. Zapolnik.



Maciej Miatkowski. Fot. AIPN

rytka"). W jednej z notatek SB z tego okresu czytamy: „Anna Walentynowicz prowadzi wśród swoich współpracowników agitację do wzięcia udziału w prowokacyjnej imprezie. Nakłania też pozostałe osoby związane z działalnością antysocjalistyczną i zatrudnione w Stoczni Gdańskiej do prowadzenia podobnej agitacji na innych wydziałach. Bezpośredniego wsparcia Annie Walentynowicz w jej działaniach udzielają: Maciej Miatkowski, pracownik Wydziału W-2, Ryszard Kuczkowski, pracownik Wydziału C-3, Henryk Lenarciak, pracownik Wydziału W-4, Witold Walentynowicz, pracownik Wydziału R-3, oraz Andrzej Kołodziej”³. Później, tak jak większość działaczy i współpracowników WZZ, był rozpracowywany w ramach indywidualnej sprawy. W jego przypadku była to SOR o kryptonimie „Mietek”, prowadzona od 6 maja 1980 r. do 1 czerwca 1981 r.⁴

Najlepszy spawacz w stoczni

Działalność Miatkowskiego w ramach WZZ obejmowała m.in. uczestnictwo w tajnych zebraniach i szkoleniach prowadzonych dla robotników przez wuzet-zetowskich prawników, poznawanie tajników konspiracji, kolportaż zakazanych książek o historii Polski oraz niezależnych i nielegalnych pism, w tym głównie pisma WZZ „Robotnik Wybrzeża”. W 1979 r. Miatkowski podpisał się (i zbierał podpisy innych osób) pod Kartą Praw Robotnika, przygotowaną przez działaczy WZZ⁵. Kilkakrotnie został zatrzymany na 48 godzin, w jego mieszkaniu i na stanowisku pracy w Stoczni Gdańskiej parokrotnie przeprowadzono rewizje.

³ AIPN Gd, 0046/364, t. 7, Informacja płk. W. Jaworskiego, Gdańsk, 15 XII 1979 r., k. 16, cyt. za: S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010, s. 83.

⁴ Zob. AIPN Gd, Wypisy ewidencyjne z kartoteki ogólnoinformacyjnej i dziennika rejestracyjnego b. SB WUSW w Gdańsku. Akta SOR krypt. „Mietek” nie zachowały się.

⁵ S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność...*, s. 455.

Współpracował z czołówką ówczesnej nie tylko trójmiejskiej, lecz i ogólnopolskiej opozycji antykomunistycznej – Joanną Dudą-Gwiazdą i Andrzejem Gwiazdą, Bogdanem Borusewiczem i Lechem Kaczyńskim, szkolącym robotników m.in. z zakresu prawa pracy. Został nawet ulubionym „uczniem”, słuchaczem i przyjacielem przyszłego prezydenta. Miatkowski imponował Lechowi Kaczyńskiemu odwagą, pozycją w grupie robotniczej, uporządkowaniem i systematycznością, pędem do wiedzy (zwłaszcza historycznej) oraz umiejętnością godzenia ciężkiej pracy zawodowej z polityką i obowiązkami rodzinnymi. Kaczyński uważał Miatkowskiego – obok Anny Walentynowicz – za przedstawiciela „robotniczej arystokracji”, czyli robotników wyróżniających się na tle innych kulturą osobistą, stylem życia, schludnością ubioru i mieszkania⁶.

Tajne kursy WZZ, na których spotykali się przedstawiciele dwóch światów – inteligencji i robotników – były jedną z dróg budowania solidarności społecznej, która już wkrótce miała wydać owoce. Chyba najlepiej oddał to Lech Kaczyński, wspominając spotkania i szkolenia z robotnikami, takimi jak Walentynowicz i Miatkowski: „Zacząłem prowadzić szkoleniowe spotkania u Ani Walentynowicz. Maleńkie, nieprawdopodobnie wypieszczone mieszkanko. Miałem mówić o prawie pracy. Ale mówiłem o wszystkim. O strajkach, o historii [...]. [Zaprzyjaźniłem się] z Maćkiem Miatkowskim, najlepszym spawaczem w stoczni. Doskonały fachowiec, wtedy 38-letni, dobrze zarabiający i bardzo dobry człowiek. To on uczył mnie reguł tego środowiska, czyli niechęci do pracy na akord, na cztery zmiany i poszukiwania wroga na poziomie majstra. Miał jasną koncepcję: kończymy z akordem, ale kto nie pracuje, to za bramę. Ja ich uczyłem, ale i oni mnie czegoś uczyli”⁷.

Żołnierz Solidarności

W sierpniu 1980 r. w Stoczni Gdańskiej im. Lenina wybuchł strajk okupacyjny, zainicjowany przez działaczy WZZ w obronie zwolnionej z pracy Anny Wa-

⁶ S. Cenckiewicz, A. Chmielecki, J. Kowalski, A.K. Piekarska, *Lech Kaczyński. Biografia polityczna 1949–2005*, Poznań 2013, s. 124, oraz S. Cenckiewicz, A. Chmielecki, *Prezydent Lech Kaczyński 2005–2010*, Warszawa 2016, s. 351.

⁷ *O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich*, rozmawiali M. Karnowski i P. Zaremba, Kraków 2006, s. 98.

lentynowicz. Miatkowski prawie cały sierpień spędził w stoczniowym szpitalu, ale i to miało swoją wagę. Jako osoba sprawdzona i zaufana trzymał w swoim szpitalnym łóżku... strajkową kasę, przekazaną mu w pierwszych dniach protestu przez Annę Walentynowicz. Atmosferę strajku – panującą po obu stronach bramy nr 2 – chłonał przez szpitalne okno. Wspominał ją jako euforię. Po latach ocenił, że sukces zapewniła jedność stoczniowców z największych gdańskich stoczni (oprócz „Lenina” także Gdańskiej Stoczni Remontowej i Stoczni Północnej)⁸. Ze szpitala wyszedł pod koniec sierpnia, na kilka dni przed podpisaniem Porozumień Gdańskich, i dołączył do strajkujących kolegów⁹.

Już na początku września 1980 r. wszedł w skład Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Stoczni Gdańskiej. Od listopada 1980 r. był jedną z wielu osób rozpracowywanych przez SB w ramach sprawy obiektowej o kryptonimie „Klan”, prowadzonej przeciwko gdańskim strukturom nowego związku¹⁰.

W konspiracji

Po wprowadzeniu stanu wojennego w Stoczni Gdańskiej wybuchł strajk okupacyjny. Miatkowski był jednym z jego współorganizatorów, odpowiadał za ochronę stoczniowej bramy nr 1. Stoczniowcy wytrzymali kilka dni i dwa szturmy ZOMO. Strajk zakończył dopiero trzeci szturm 16 grudnia 1981 r. Ponad stu stoczniowców zostało internowanych, a zakład na kilka tygodni zamknięto.

Solidarność została zdelegalizowana, ale w kolebce związku, jak słusznie określa się Stocznę Gdańską, szybko powstały jej podziemne struktury. Miatkowski już w styczniu 1982 r. był współzałożycielem Tajnej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, którą utworzyli dotychczasowi działacze z drugiego szeregu. Tak wspominał to sam Miatkowski: „Po spacyfikowaniu Stoczni Gdańskiej przez ZOMO, począwszy od połowy stycznia 1982 r., stoczniowcy powracali do pracy.

⁸ Relacja M. Miatkowskiego dla Radia Gdańsk, 13 VIII 2017 r., <https://radiogdansk.pl/wiadomosci/item/64416-posluchaj-o-malo-znanych-bohaterach-tamtych-wydarzen-od-ktorych-zal-ezalo-bardzo-duzo-nowa-audycja> [dostęp: 21 II 2018 r.].

⁹ Relacja M. Miatkowskiego, 24 XII 2008 r., <https://swkatowice.forumoteka.pl/tema-t,6585,maciej-miatkowski.html> [dostęp: 10 II 2018 r.].

¹⁰ *Kryptonim „Klan”. Służba Bezpieczeństwa wobec NSZZ „Solidarność” w Gdańsku*, t. I: *wrzesień 1980 – wrzesień 1981*, wstęp S. Cenckiewicz, wybór i oprac. M. Kruk, R. Żydonik (współpraca S. Cenckiewicz), Warszawa – Gdańsk 2010, s. 170, 616 i in.

Powrót ten był możliwy po wystawieniu nowej przepustki, które wydawano w hali »Olivia«. W tych okolicznościach pod ową halą spotkała się grupa stoczniowców. Był wśród nich Stanisław Bury, który stwierdził, że nie może uczestniczyć w działaniach tejże grupy, gdyż powinni ją stanowić nowi ludzie bez powiązań, bez byłego prezydium. Było to podyktowane koniecznością utajnienia działań i bezpieczeństwem członków grupy. Tak, pod koniec stycznia 1982 r., spontanicznie, bez przywódcy, bez tytułów powstało prezydium Tajnej Komisji Zakładowej. Członkami owej założycielskiej grupy obok mnie byli: Ryszard Balewski, Sławek Biernacki, Eugeniusz Brenk, Jan Nowakowski, Zbigniew Olszak, Leszek Przybylski i Andrzej Czerski¹¹. Później do TKZ dołączyli bardziej znani związkowcy, jak Brunon Baranowski i Alojzy Szablewski. Komisja funkcjonowała praktycznie do ponownej legalizacji Solidarności w 1989 r., a jako nieformalna grupa jeszcze w latach dziewięćdziesiątych wydawała apele i oświadczenia krytykujące kierunek transformacji w Polsce.

Miatkowski kierował stoczniową poligrafią, głównie drukiem i kolportażem podziemnego pisma „Rozwaga i Solidarność” (ukazuje się ono do dziś). Zespół jego drukarzy wydawał także inne nielegalne pisma, kalendarze, okolicznościowe pocztówki, cegiełki i związkowe znaczki. Przed pielgrzymką Jana Pawła II do Polski w 1983 r. przygotował dla papieża legitymację honorowego członka stoczniowej Solidarności.

Miatkowski cały czas działał w warunkach ścisłej konspiracji, stosując jej „zasady BHP” poznane jeszcze w czasie aktywności w WZZ: „Byłem zdania, że jeśli ktoś nie musiał czegoś wiedzieć, to nie powinien – tak byłem instruowany w Wolnych Związkach Zawodowych”¹². Jednak bezpieka i tak wpadła na trop podziemnych struktur Solidarności. Wydział V Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych rozpracowywał stoczniową TKZ w ramach SOR o kryptonimie „Kompania”. W grudniu 1983 r. grupa działaczy i współpracowników TKZ, w tym Miatkowski, została aresztowana i do marca 1984 r. była osadzona w Areszcie Śledczym w Gdańsku. Zarzucono im przygotowywanie i kolportaż nielegalnych materiałów. Akt oskarżenia wobec Miatkowskiego brzmiał: „Zajmował się

¹¹ Relacja M. Miatkowskiego, 24 XII 2008 r., <https://swkatowice.forumoteka.pl/temat,6585,maciej-miatkowski.html> [dostęp: 21 II 2018 r.].

¹² *Ibidem*.



Wręczenie Krzyża Solidarności Maciejowi Miatkowskiemu przez prezesa IPN Jarosława Szarka (po lewej) i dyrektora Oddziału IPN w Gdańsku Mirosława Golona. Laureat z żoną Teresą, 15 grudnia 2017 r. Fot. Sławomir Kasper/AIPN

drukiem i rozpowszechnianiem nielegalnych pism zawierających fałszywe wiadomości o treściach antypaństwowych wymierzonych przeciwko panującemu porządkowi prawnemu”. Miatkowski nie przyznał się do winy i odmówił składania wyjaśnień. Bezpieka, co jej funkcjonariusze sami przyznawali w wewnętrznych pismach, była bezradna, bo ani w mieszkaniu, ani w miejscu pracy Miatkowskiego nie znaleziono żadnych obciążających materiałów. W maju 1984 r. śledztwo zostało umorzone na mocy ustawy o amnestii z 1983 r., a grupa poligrafów TKZ wyszła na wolność.

Represje i emigracja

Po zwolnienia z aresztu Miatkowski nadal był represjonowany przez reżim komunistyczny. Pozostawał w zainteresowaniu Wydziału V WUSW w Gdańsku jako „aktywista byłej Solidarności”. W notatce z jego rozpracowania z grudnia 1983 r. czytamy: „Po wyjściu na wolność nie zaprzestał nielegalnej działalności. Prawdopodobnie na terenie Stoczni im. Lenina nadal zbiera pieniądze na działalność nielegalnej »Solidarności«”¹³.

¹³ AIPN Gd, 013/240, t. 2, Akta kontrolne śledztwa przeciwko E. Pawlakowi i innym, Pismo z-cy naczelnika Wydziału Śledczego KWMO w Gdańsku kpt. M. Rogowskiego do naczelnika Wydziału V WUSW w Gdańsku, Gdańsk, 24 XII 1983 r., k. 50.

Został zwolniony ze Stoczni Gdańskiej pod kuriozalnym zarzutem... niestawienia się w pracy z powodu przebywania w areszcie (notabene taka sama sytuacja spotkała Annę Walentynowicz). Przez kilka lat pracował w spółdzielniach „Termont” i „Insbud”, a w 1988 r. wyjechał na emigrację zarobkową do Stanów Zjednoczonych. Po roku wrócił, a w 1990 r. ponownie podjął pracę w Stoczni Gdańskiej. Pracował tam aż do przejścia na emeryturę w 1997 r. Można stwierdzić, że po tej prawdziwej emigracji udał się na „emigrację wewnętrzną”. Publicznie przypomniano sobie o nim tylko kilkakrotnie, przy okazji kolejnych odznaczeń: Zasłużonego Działacza Kultury (2001), Krzyża „Semper Fidelis” (2002) i Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski, który w 2006 r. przyznał mu prezydent Lech Kaczyński.

W grudniu 2017 r. Miatkowski został wyróżniony przez prezydenta Andrzeja Dudę Krzyżem Wolności i Solidarności. Ze względu na zły stan zdrowia nie mógł uczestniczyć w uroczystości zorganizowanej przez Instytut Pamięci Narodowej. Odznaczenie wręczyli mu w jego domu prezes IPN dr Jarosław Szarek i dyrektor gdańskiego Oddziału IPN prof. Mirosław Golon.

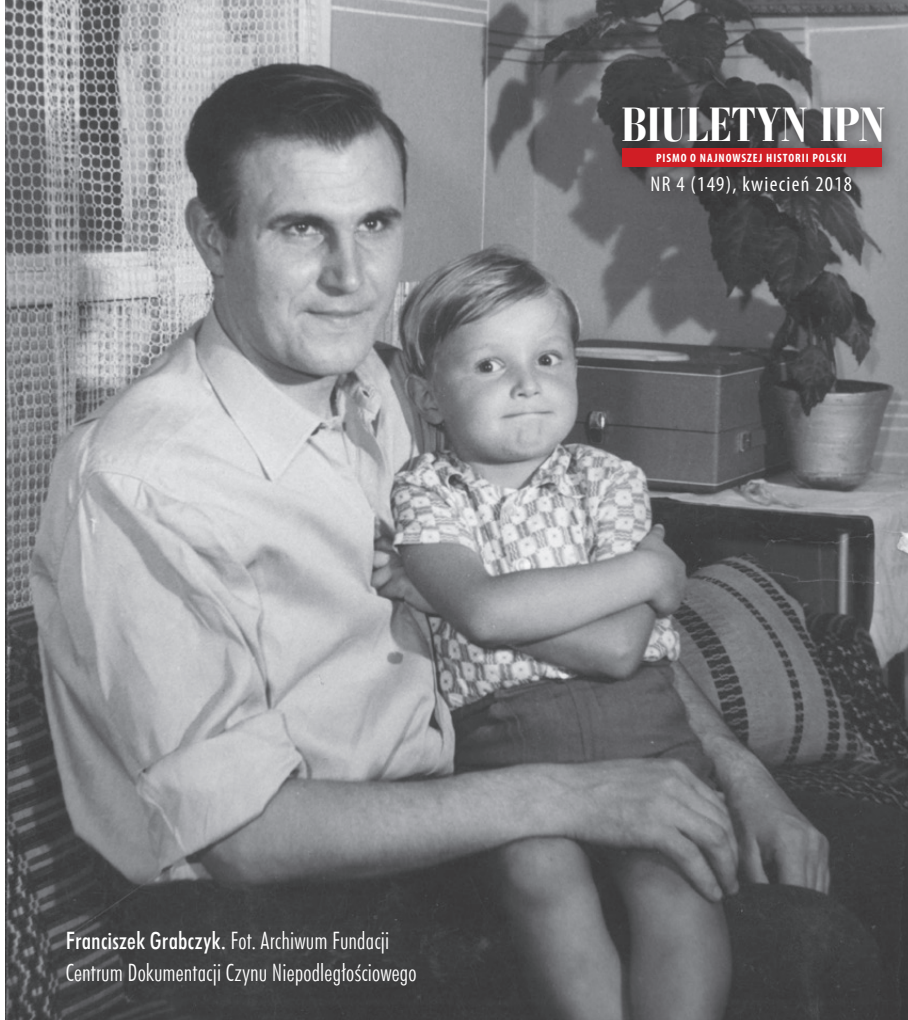
Maciej Miatkowski zmarł 20 grudnia 2017 r. Został pochowany z honorami na gdańskim cmentarzu Srebrzysko. Cześć jego pamięci! ■

BIBLIOGRAFIA

- Cenckiewicz S., *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010.
- Cenckiewicz S., Chmielecki A., *Prezydent Lech Kaczyński 2005–2010*, Warszawa 2016.
- Cenckiewicz S., Chmielecki A., Kowalski J., Piekarska A.K., *Lech Kaczyński. Biografia polityczna 1949–2005*, Poznań 2013.
- Gołąb B., Biogram M. Miatkowskiego, *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encysol.pl/wiki/Maciej_Miatkowski [dostęp: 21 II 2018 r.].
- Kryptonim „Klan”. Służba Bezpieczeństwa wobec NSZZ „Solidarność” w Gdańsku*, t. 1: *wrzesień 1980 – wrzesień 1981*, wstęp S. Cenckiewicz, wybór, oprac. M. Kruk, R. Żydonik (współpraca S. Cenckiewicz), Warszawa – Gdańsk 2010.
- O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich*, rozmawiali M. Karnowski i P. Zaremba, Kraków 2006.



Adam Chmielecki (ur. 1981) – politolog, publicysta, wydawca. Autor książek: *Wokół „Solidarności”* (2011); (ze Sławomirem Cenckiewiczem, Januszem Kowalskim, Anną Karoliną Piekarską) *Lech Kaczyński. Biografia polityczna 1949–2005* (2013); (ze Sławomirem Cenckiewiczem) *Prezydent. Lech Kaczyński 2005–2010* (2016); *Zbrodnia Łubieńska 1982. Śmierć w rocznicę Sierpnia* (2017); (ze Sławomirem Cenckiewiczem) *Anna Walentynowicz 1929–2010* (2017) i in.



Franciszek Grabczyk. Fot. Archiwum Fundacji
Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego

Dariusz Walusiak

Naprawiacz

Historia krakowskiego opozycjonisty

Franciszek Grabczyk był jednym z najbardziej inwigilowanych krakowskich opozycjonistów. W jego otoczeniu działało 29 tajnych współpracowników i 18 kontaktów operacyjnych.

Był utalentowanym inżynierem, absolwentem Wydziału Metalurgicznego AGH w Krakowie. Po ukończeniu studiów w 1962 r. zatrudnił się w Hucie im. Lenina w Nowej Hucie. Ożenił się i zamieszkał na nowohuckim osiedlu. Z czasem przyszła na świat dwójka dzieci. Młody inżynier co jakiś czas zgłaszał kolejne pomysły racjonalizatorskie, za co otrzymywał pieniężne gratyfikacje. Pracowity, solidny, można rzec – wzorowy obywatel socjalistycznej ojczyzny. Grabczyk miał jednak jedną istotną „wadę” – za nic nie godził się z niesprawiedliwością i zakłamaniem, a jak wiadomo, to przede wszystkim cechowało komunistyczny ustrój. Dodatkowo mówił otwarcie o tym, z czym się nie zgadzał.

„Pierwszym moim wyczynem, niejako patriotycznym, było usunięcie przedstawicieli państwa – prezydenta, ministra sił zbrojnych czy marszałka oraz sekretarza – z korytarza szkoły” – napisał po latach. Akcja młodzieńczego sabotażu nie była łatwa. Portrety dygnitarzy partyjnych wisiały obok gabinetu dyrektora szkoły. Ryzyko się opłacało. Bolesław Bierut oraz inni towarzysze wylądowali za szafą. To w domu rodzinnym kształtowała się postawa patriotyczna Grabczyka. „Będąc jeszcze dzieckiem, niewiele z tego rozumiałem, ale coś zawsze pozostało. Widok rodziców z bolesną miną pochylonych nad gazetą ze zdjęciami pomordowanych. To był początek mnie – Polaka patrioty”. Pierwszy raz zetknął się wtedy, w roku 1943, z informacją na temat dokonanego przez Sowietów mordu na oficerach polskich w Katyniu. Wówczas szeroko pisano o tym w niemieckiej prasie okupacyjnej.

Dwa miesiące po rozpoczęciu pracy Grabczyk znalazł się już pod obserwacją Służby Bezpieczeństwa. „Nie opuściłem żadnego zebrania publicznego. Na każdym zabierałem głos” – mówił o swoim zaangażowaniu społecznym. Raz podczas spotkania poświęconego Armii Czerwonej zaczął przemowę od pochwał, zakończył stwierdzeniem: „Ta sama Armia Czerwona część Polski wyzwoliła, a część zagrabiła. Czekamy teraz, aż oddadzą nam to, co zabrali”. Wszyscy zamilkli i zebranie się skończyło.

Aby ograniczyć jego kontakt z załogą, przeniesiono go do działu Naczelnego Technologa. Po ośmiu latach uznano, że nie stanowi on zagrożenia i zgodnie z procedurą resortową zamknięto kwestionariusz ewidencyjny.

Grabczyk dał ponownie o sobie znać w 1976 r. Jego aktywność była reakcją na strajki w Ursusie i Radomiu spowodowane kolejną falą podwyżek cen żywności. Pod koniec czerwca napisał list do Rady Państwa i Episkopatu Polski,

krytykując władze za brak dyskusji i sposób wprowadzenia podwyżek. Podczas pielgrzymki na Jasną Górę Grabczyk od bezpośrednich świadków i uczestników dowiedział się o pacyfikacji w Radomiu, o „ścieżkach zdrowia”, jakie ZOMO urządziło zatrzymanym robotnikom. Reakcją był kolejny list, adresowany tym razem do I sekretarza KC PZPR, Rady Państwa, a także kard. Stefana Wyszyńskiego i metropolity krakowskiego Karola Wojtyły. Autor żądał amnestii dla aresztowanych uczestników protestów. List skierował także do kilku gazet i powstałego niewiele wcześniej Komitetu Obrony Robotników. Tak zaczęła się jego współpraca z KOR (od września 1977 r. – KSS KOR).

Pismo trafiło także do SB, przekazane przez jednego z informatorów pracujących w hucie. Tym razem chodziło o coś znacznie poważniejszego. Grabczyka objęto Sprawą Operacyjnego Rozpracowania o kryptonimie „Naprawiacz”. Jednocześnie przekonał się, że nie można bezkarnie krytykować komunistycz-

 **Został uznany za wroga systemu. Odtąd w jego życiu pojawiły się niespodziewane rewizje, nagle aresztowania i długie przesłuchania.** 

nej władzy. Zwolniono go z pracy. Kiedy próbował interweniować, dowiedział się, że wydano zakaz zatrudniania go w jakiegokolwiek hucie wytapiającej stal. Został uznany za wroga systemu. Odtąd w jego życiu pojawiły się niespodziewane rewizje, nagle aresztowania i długie przesłuchania.

Grabczyk się nie załamał. Siły do przetrwania, jak mówił, dodawała mu wiara. Uznał, że musi wytrwale dźwigać swój krzyż, dalej aktywnie działając na rzecz ukochanej Ojczyzny: „Będąc już zupełnie wolnym człowiekiem, wolnym, bo bez pracy, wykorzystywałem każdą okazję do zabierania głosu, by otwarcie mówić o tym, co myślę i co powinni inni myśleć”.

Mimo „wilczego biletu” niespodziewanie zatrudniono go w hucie aluminium w Skawinie. Pracę w nowym miejscu zawdzięczał bezpiece, która roztoczyła nad nim operacyjną opiekę. Dojazd do Skawiny zajmował kilka godzin. Liczono, że z braku czasu zrezygnuje z prowadzenia „wywrotowej” działalności. Grabczykowi to jednak nie przeszkadzało. W autobusie dowożącym ludzi do pracy rozdawał gazetki KOR, z którym już wówczas współpracował. Przesunięto go na gorsze stanowisko, zupełnie nieodpowiadające jego kwalifikacjom. Rozpoczął strajk okupacyjny, domagając się respektowania swoich praw pracowniczych. „Przyszli



Franciszek Grabczyk z rodziną. Fot. Archiwum Fundacji
Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego

jacyś mocni ludzie, chwycili za ręce i nogi i wynieśli poza obręb huty”. Znów był bez pracy. Miał na utrzymaniu rodzinę, musiał zarabiać. „Akordowa praca w cegielni to był dla mnie Oświęcim. Pchałem wózki załadowane cegłą” – wspominał później. Harował ponad siły. Nie uległ. „Co ja się wtedy nawzywałem Pana Boga o pomoc! Za każdym razem, idąc bardzo wcześnie do pracy, zatrzymywałem się przy przydrożnym krzyżu i o tę pomoc błagałem”. Przywiązanie Grabczyka do wiary i Kościoła katolickiego nie podobało się działaczom KOR.

Grabczyk poprzez swoją aktywność stał się jednym z ważniejszych opozycjonistów w Krakowie. Bezpieka do jego inwigilacji uruchomiła wszystkie dostępne środki. Tajni współpracownicy przekazywali raporty o poczynaniach figuranta. Zastosowano podsłuch pokojowy oraz telefoniczny, kontrolowano korespondencję. Dorobiono klucze do mieszkania, dzięki czemu w każdej stosownej chwili można było przeprowadzić tajne przeszukanie. Kontrolowano każdy krok Grabczyka, śledząc go nieustannie. Inwigilacji podlegała także jego żona. W szkole, gdzie pracowała jako nauczycielka, SB miała swój kontakt operacyjny „Halinę”. Syna Grabczyka straszono wyrzuceniem z technikum. Kiedy w Nowej Hucie rozpoczęły się protesty uliczne, do szkoły na zebranie z rodzicami przyszedł milicjant i straszył konsekwencjami grożącymi uczniom za udział w nielegalnej manifestacji. Grabczyk momentalnie zareagował: „Gdy się odważycie tknąć me dziecko, to niech

was Bóg ma w swej opiece. Mój syn chodzi do szkoły, w której na centralnym miejscu stoi popiersie Lenina, i od niego mój syn uczy się walczyć ze społeczną krzywdą. Wara wam od mojego syna”. Zebrani rodzice poparli jego wystąpienie.

Nie tylko najbliżsi byli narażeni na szykany. Nawet kontakty z niepokornym inżynierem mogły człowiekowi złamać karierę. Przekonał się o tym Marek Oramus, współpracownik „Przeglądu Technicznego”. W 1976 r. zainteresował się on sprawą odrzucenia ciekawego wniosku racjonalizatorskiego zgłoszonego przez Grabczyka. Dociekliwemu dziennikarzowi zabroniono wstępu na teren kombinatu i utrudniono zdobycie koniecznych informacji. Kiedy to nie podziałało, redaktor naczelny oświadczył mu, że otrzymał telefon od dyrektora wydawnictwa NOT, który nakazał zerwać z nim wszelką współpracę. Również z inicjatywy SB podjęto działania zmierzające do pozbawienia Grabczyka członkostwa w Spółdzielni Mieszkaniowej „Hutnik”. Kiedy ten zakupił nutrie i próbował zająć się ich hodowlą, nasłano na niego kontrolę. W efekcie musiał zrezygnować z planów hodowlanych.

Od 1977 r. regularnie kontaktował się z KOR. Poprzez łączników docierały do niego kolejne numery konspiracyjnego „Robotnika”. Rozprowadzał je z symem. Funkcjonariusze podczas jednej z rewizji zażądali wpuszczenia do piwnicy. Sprowadził ich tam syn Grabczyka. Zaraz po otwarciu drzwi usiadł na skrzyni, w której leżała paczka z gazetkami. Funkcjonariusze, zajęci plądrowaniem piwnicy, przeoczyli ten schowek. Kontakty z KOR nie ograniczały się do kolportażu „Robotnika”. Nazwisko Grabczyka znalazło się w stopce redakcyjnej. W Krakowie odwiedzał go Jacek Kuroń. Dokładne relacje z tych spotkań znalazły się w dokumentacji SB za sprawą TW „Jana”, również w nich uczestniczącego. Inne zaproszone osoby nie dotarły na nie w wyniku podjętych przez SB działań profilaktycznych. Wszystko służyło zdyskredytowaniu inżyniera w oczach przywódców KOR. Tworzono obraz Grabczyka jako nawiedzonego mitomana, który nie ma żadnego poparcia w swoim środowisku. Tajni współpracownicy bezpieki, którzy utrzymywali z nim kontakt, otrzymali zadanie „podważania jego autorytetu” i skłócenia go z działaczami KOR. Pod datą 9 października 1978 r. odnotowano próbę założenia przez Grabczyka, wspieranego przez Krzysztofa Wyszkowskiego, Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych. Również te działania bezpiece udało się skutecznie zablokować.

W kwietniu 1979 r. z inicjatywy Adama Macedońskiego, Jana Franczaka, Franciszka Grabczyka oraz nieujawniającego swego nazwiska Wojciecha Sukiennika powołano w Krakowie Chrześcijańską Wspólnotę Ludzi Pracy. Deklarację założycielską ogłoszono w dziewiętnastą rocznicę obrony nowohuckiego krzyża. Głównym celem, jaki sobie stawiano, było „dążenie do upowszechnienia chrześcijańskich ideałów i zasad życia społecznego i kulturalnego, obrony i rozpowszechnienia praw człowieka, ukształtowania postawy

szacunku i uznania dla tysiącletniej tradycji chrześcijaństwa w Polsce”. Niewątpliwie na powołanie Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy, pragnącej służyć duchowi Ewangelii, miał wpływ wybór kard. Karola Wojtyły na papieża. Grabczyk wielokrotnie kontaktował się wcześniej z metropolitą krakowskim, któremu szczególnie zależało na umacnianiu Kościoła w Nowej Hucie. W pierwotnych założeniach komunistów ta robotnicza dzielnica Krakowa związana z kombinatem metalurgicznym miała być pozbawiona Boga. „Serdeczność biskupa była dla mnie ogromnym wsparciem. On był dla mnie Cyrenejczykiem, dzięki któremu łatwiej było mi nieść swój krzyż” – przyznawał po latach Grabczyk. Podczas pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny wspólnota wydała debiutancki numer biuletynu „Krzyż Nowohucki”. „Chrześcijańska Wspólnota Ludzi Pracy to nie był



Franciszek Grabczyk z papieżem Janem Pawłem II.

Fot. Archiwum Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego

» Grabczyk dowiedział, że można było być w PRL uczciwym i prawym człowiekiem, jednak wiązało się to z cierpieniem i z wieloma wyrzeczeniami. »

zły pomysł. Do dziś nie rozumiem, dlaczego założenie »Krzyża« tak bardzo nie podobowało się mojemu łącznikowi z KOR-em, Józefowi

Śreniowskiemu. Aż się zachnął, gdy się o tym dowiedział. Z irytacją pytał, po co wam ten krzyż?» – wspominał potem Grabczyk. Jego więzy ze środowiskiem KOR wyraźnie się rozluźniły. Dostrzegli to także funkcjonariusze SB, którzy przyczynę takiej sytuacji widzieli przede wszystkim w „coraz bardziej zauważalnej orientacji działalności »FG« w kierunku prokatolickim”.

W tym czasie Grabczyk wynajął w swoim mieszkaniu pokój lokatorowi, nie wiedząc, że był to TW „Zbyszek”. „Stwarza to dogodną sytuację dla naszych działań operacyjnych” – odnotowano w dokumentach SB.

Grabczyk próbował nawracać esbeków. „Pomagał mi w tym trzymany w rękę Różaniec. Zaczęła się realizacja mojej własnej idei, by przesłuchania zamieniać w nawracanie, w przeciąganie przesłuchujących na moją stronę. Najczęściej rozmowy kończyły się w następujący sposób: »Bracie, Polska, ta prawdziwa, jest po mojej stronie, nie po twojej, nie po tej stronie, której ty służysz«”. W teczce SOR „Naprawiacz” znajduje się stenogram rozmowy Grabczyka z oficerami SB. Przesłuchujący uznali, że dostają od figuranta prowokacyjne przesылki. Byli ciekawi, jaki jest motyw jego działania. Warto przytoczyć fragmenty zapisanej rozmowy.

„FG: Kultura moja wynika z nauki Chrystusa, jest ona głęboko ludzką i w jakimś sensie pojednawczą. [...]”

Porucznik Kazimierz Kasprzyk: Tak żeśmy to odebrali...

FG: Ja wiem, wolno wam zrozumieć to przez pryzmat waszego światopoglądu...”

W dalszym ciągu rozmowy esbek pytał, jaki cel przyświecał Grabczykowi, gdy postanowił przesłać im „Robotnika”.

„FG: Więc proszę panów, tam była mapa Polski, jaką stworzyło kierownictwo radzieckie, i to jest moja pretensja, proszę panów.

KK: A pan nie ma pretensji do naszych zachodnich sojuszników, przecież jednak nas zostawili w tym pierwszym okresie najtrudniejszym wojny.

FG: Ja mam do nich pretensję, nawet o to, co w Jałcie zrobili...”

Grabczyk do swoich przeciwników nie czuł nienawiści. Zwykł mówić: „trzeba z partyjnymi postąpić zgodnie z encykliką papieską o miłosierdziu Bożym. Żałują, przebaczyć, ale oni muszą wcześniej uznać swoją winę”.

Dowiedział, że można było być w PRL uczciwym i prawym człowiekiem, jednak wiązało się to z cierpieniem i z wieloma wyrzeczeniami. Po latach stwierdził: „Byłem swoistym partyzantem Ojczyzny, który strzelał do jej zdrajców, do członków PZPR pociskami prawdy”.

Podczas przesłuchań przez SB często powtarzał: „Urodziłem się w 1936 r. w wolnej Polsce i mam nadzieję, że będę umierał też w wolnej Polsce. O to stałe Boga proszę”.

Także w III RP próbował naprawiać rzeczywistość. Pisał listy do prezydenta Rosji Władimira Putina w obronie narodu czeczeńskiego. Domagał się przeprowadzenia lustracji wszystkich pracowników wymiaru sprawiedliwości.

Franciszek Grabczyk zmarł w 2004 r. Przed śmiercią otrzymał do wglądu w IPN teczkę z dokumentami, które resort gromadził na jego temat. Wielu ludzi, którzy wspierali go w ciężkich czasach, okazało się zwykłymi donosicielami, którzy współpracowali z bezpieką. ■

BIBLIOGRAFIA

- Jednoosobowy opozycjonista – Franciszek Grabczyk*, oprac. M. Hanik, Kraków 2004.
Norwa Huta – miasto walki i pracy, red. R. Terlecki, M. Lasota, J. Szarek, Kraków 2002.



Dariusz Walusiak (ur. 1963) – historyk, reżyser, publicysta. Autor cyklu filmów dokumentalnych *Wyklęci – Niezłomni. Przywróćmy pamięć naszym Bohaterom* oraz książki *Winni. Holokaust i fałszowanie historii* (2016). Organizator Krakowskich Zaduszek za Żołnierzy Wyklętych – Niezłomnych.

Filip Gańczak

W imieniu ofiar

Jan Sehn (1909–1965)

Jako powojenny sędzia śledczy Jan Sehn przyczynił się do skazania czołowych zbrodniarzy niemieckich. Niewielu wie, że przysłużył się także w sprawie Katynia.

Sehn pochodził z rodziny osadników niemieckich, którzy przybyli do Galicji pod koniec XVIII w. Urodził się 22 kwietnia 1909 r. w Tuszowie koło Mielca. Nie poszedł w ślady ojca rolnika. Ukończył prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, pracował jako aplikant, a następnie asesor w Sądzie Okręgowym w Krakowie. W 1937 r. złożył egzamin sędziowski i zdobył pierwsze szlify sędziego śledczego. „Bardzo zdolny, pracowity, ambitny, obowiązkowy i sumienny, [...] taktowny i uprzejmy” – czytamy w opinii służbowej wystawionej mu w tym okresie¹.

Wojna przerwała prawniczą karierę Sehna. W 1940 r. ożenił się i objął posadę sekretarza w krakowskim Stowarzyszeniu Przemysłowym Restauratorów i Pokrewnych

¹ Archiwum Sądu Okręgowego w Krakowie, Akta osobowe Jana Sehna, Wyciąg z listy kwalifikacyjnej asesorów sądowych urzędujących w okręgu Sądu Okręgowego w Krakowie za rok 1938, b.d., b.p.

Jan Sehn w mundurze
Polskiej Misji Wojskowej
Badania Zbrodni Wojennych.
Fot. AIPN

Zawodów. Pozostał w organizacji także wówczas, gdy ta przeszła pod zarządek komisarza niemieckiego. „Sehn po porozumieniu się z nami paraliżował szereg posunięć władz niemieckich, które naszym zdaniem były dla Polaków niekorzystne” – zeznał po wojnie Józef Lubelski, do sierpnia 1941 r. prezes krakowskiego związku restauratorów. Chodziło m.in. o ochronę lokali przed zamknięciem, a ich właścicieli – przed wywózką na roboty do Rzeszy. Akcją udało się odwlec i ograniczyć jej zasięg. „Sehna uważam za 100%-owego Polaka, który z narażeniem własnym robił bardzo dużo dla ludności polskiej na swoim odcinku pracy” – twierdził Lubelski².

Jeden z braci Jana, Józef, dokonał innego wyboru. Wraz z najbliższą rodziną wpisał się na niemiecką listę narodowościową. W latach okupacji dało mu to posadę sołtysa wsi Bobrowa, później jednak stało się przyczyną kłopotów. Po wojnie – aż do śmierci w roku 1958 – żył pod zmienionym nazwiskiem w północno-zachodniej Polsce i pracował jako drwal³. Jego synów czasowo przygarnął Jan, sam bezdzietny.

Dziennikarz Andrew Nagorski zastanawia się, czy to losy Józefa Sehna sprawiły, że w nowej rzeczywistości Jan z wielką determinacją podjął się misji gromadzenia dowodów niemieckich zbrodni. Być może – choćby podświadomie – chciał „zademonstrować, jak bardzo wiele dzieli go od brata”⁴.

Strażnik pamięci

W styczniu 1945 r., tuż po opuszczeniu Krakowa przez Niemców, trzydziestopięcioletni Jan Sehn zgłosił się do pracy w wymiarze sprawiedliwości „ludowej” Polski.

Nowym komunistycznym władzom, zabiegającym o jak najszersze poparcie społeczne i uznanie międzynarodowe, zależało wówczas na sprawnym rozliczeniu niemieckiej okupacji. Sięgnięto w tym celu po przedwojennych fachowców i osoby z autorytetem. Wiosną w Krakowie powstała Komisja dla Badania Zbrodni

² Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej: ANK), Prokuratura Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie, sygn. 29/749/2452, Protokół przesłuchania Józefa Lubelskiego, Kraków, 2 VIII 1946 r., k. 49–50, tu: k. 50. Śledztwo, w ramach którego zeznawał Lubelski, nie potwierdziło zarzutów restauratorów Adama Wojtaszka i Julii Bielowej, jakoby Sehn w czasie wojny przyczynił się do zamknięcia ich lokalu.

³ A. Nagorski, *Łowcy nazistów*, Poznań 2016, s. 90. Jan Sehn podawał w powojennych ankietach, że jego brat Józef zaginął w czasie okupacji, zob. np. Archiwum Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie (dalej: AIES), Akta osobowe Jana Sehna, dział II, Ankieta personalna Jana Sehna, Kraków, 12 I 1952 r., k. 22–25, tu: k. 24.

⁴ A. Nagorski, *Łowcy...*, s. 113.



Oględziny ruin komory gazowej i krematorium II Auschwitz, maj 1945 r.; pierwszy z lewej Jan Sehn.

Fot. Stanisław Łuczko/Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu

Niemiecko-Hitlerowskich w Oświęcimiu, zwana Komisją Oświęcimską. Weszli w jej skład politycy, naukowcy i prawnicy, a także znani ludzie kultury, tacy jak pisarka Zofia Nałkowska i rzeźbiarz Xawery Dunikowski⁵. Sehn stanął na czele podkomisji prawniczej.

– W związku z pełnioną funkcją wielokrotnie wyjeżdżał do Oświęcimia. Dokonywał szczegółowych oględzin miejsc i obiektów byłego KL Auschwitz, zabezpieczał i analizował odnajdywane dokumenty obozowe, zbierał zeznania byłych więźniów, sporządzał obszerną dokumentację fotograficzną – opowiada dr Jacek Lachendro z Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau⁶. „Wydobywaliśmy akta obozowe nawet ze śmietników i kloaki” – wspominała po latach Krystyna Szymańska, towarzysząca Sehnowi w wyjazdach do Oświęcimia⁷. „Sędzia Jan Sehn [...] kazał zbierać każdy zapisany papierek, bez względu na jego stan” – tłumaczyła innym razem⁸.

Teren poobozowy – częściowo zajmowany wówczas przez Sowietów – nie był należycie zabezpieczony, co prowadziło do dewastacji i grabieży. Na dachu bunkra mieszczącego komorę gazową i krematorium urządzono plac taneczny. Sehn energicznie zabiegał o to, by w Oświęcimiu powstało muzeum. Udało się

⁵ Arcybiskup Adam Sapieha dyplomatycznie uchylił się od wejścia do komisji, by nie zostało to odczytane jako deklaracja współpracy z komunistami.

⁶ Tu i dalej: J. Lachendro, list elektroniczny do autora z 1 XII 2017 r.

⁷ AIPN Kr, 1/2314, Relacja K. Szymańskiej, Kraków, 9 III 1990 r., k. 2–24, tu: k. 5.

⁸ AIPN Kr, 1/106, Wspomnienia K. Szymańskiej, [1980 r.], k. 57–60, tu: k. 57.

doprowadzić do tego w 1947 r., choć w skromniejszym wymiarze, niż postulował młody prawnik. – Muzeum zostało utworzone tylko w dwóch częściach wielkiego kompleksu obozowego – wyjaśnia Lachendro.

Jeszcze w 1945 r. ukonstytuowała się Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Sehn miał wpływ na treść dekretu w tej sprawie. Stał na czele okręgowej komisji krakowskiej, która początkowo zajmowała trzy pokoje w budynku Sądu Apelacyjnego przy ul. Grodzkiej. W tym pionierskim okresie pracowano w prowizorycznych warunkach. „[...] dorywczo korzystaliśmy z auta ciężarowego – gruchota dostarczonego nam przez władze administracyjne. Później weszliśmy w porozumienie z prywatnym właścicielem auta” – wspominał prok. Wincenty Jarosiński⁹.

Mimo trudności udało się zrobić bardzo dużo. „Działając zgodnie z zasadami kryminalistyki, [Sehn] dwoił się i troił, zabezpieczając z jak największym pośpiechem ogromne ilości materiałów dowodowych” – potwierdzał Jan Markiewicz, długoletni współpracownik Sehna¹⁰. Chodziło nie tylko o Auschwitz. Komisja zabezpieczyła także akta rządu Generalnego Gubernatorstwa, NSDAP, wykazy więźniów KL Mauthausen, robotników przymusowych itp. Przeprowadzono ekshumacje ofiar niemieckiego terroru, m.in. w forcie Krzesławice na obrzeżach Krakowa. Dla potrzeb Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze komisja przygotowała dokumentację obciążającą Hansa Franka, generalnego gubernatora okupowanych ziem polskich w latach 1939–1945. Frank został skazany na śmierć i powieszony jesienią 1946 r. Sehn pozyskał później od Amerykanów i przywiózł do Polski jego dziennik¹¹. Dziś jest to ważne źródło wiedzy o zbrodniczej polityce Rzeszy na ziemiach II RP.

Łowca nazistów

W marcu 1946 r. Sehn wyjechał do zachodnich stref okupacyjnych Niemiec w ramach misji wojskowej, która miała przygotować ekstradycję zbrodniarzy

⁹ *Ibidem*, Wspomnienia dr. W. Jarosińskiego, [1980 r.], k. 65–71, tu: k. 68.

¹⁰ J. Markiewicz, *Wspomnienie o profesorze doktorze Janie Sehnie*, „Z Zagadnień Kryminalistyki” 1976, nr 11, s. 109–112, tu: s. 110.

¹¹ R. Kotarba, *Dziennik Hansa Franka i okoliczności jego pozyskania przez Polskę w roku 1947*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F” 2005, t. LX, s. 279–289.



Jan Sehn na sali rozpraw (w środku, opiera dłonie na lasce). Fot. AIPN

wojennych. Niektórych z nich udało się sprowadzić do Polski i postawić przed Najwyższym Trybunałem Narodowym (NTN).

W sierpniu 1946 r. ruszył proces Amona Götha, komendanta obozu Płaszów i likwidatora getta krakowskiego. Sehn późno dołączył do śledztwa, ale osobiście przesłuchiwał Götha i część świadków. Choć materiał dowodowy zbierano w dużym pośpiechu, to i tak wykraczał on „daleko poza ramy oskarżenia” – jak czytamy w uzasadnieniu późniejszego wyroku¹². Rozprawa przed NTN w Krakowie była formalnością. Göth, znany dziś szerzej m.in. dzięki filmowi Stevena Spielberga *Lista Schindlera*, został skazany na karę śmierci i powieszony.

Jeszcze poważniejszym wyzwaniem dla Sehna była sprawa Rudolfa Hössa, byłego komendanta Auschwitz. W ramach postępowania przygotowawczego młody sędzia śledczy wielokrotnie przesłuchiwał zbrodniarza w swoim gabinecie. Był dla niego ludzki: fundował mu obiad, przysyłał książki do celi więziennej, zgodził się na wydanie obrączki Hössa jego żonie. W zamian ten „zeznawał chętnie i udzielał wyczerpujących odpowiedzi na wszystkie pytania”. Jeśli doszedł do wniosku, że coś istotnego pominął, przygotowywał później uzupełniające wyjaśnienia pisemne¹³. Sehn zdołał nakłonić Hössa do spisania pamiętników. Później przetłumaczył je (wspólnie z Eugenią Kocwą), opracował i doprowadził do ich wydania. Książka miała być „przede wszystkim ostrzeżeniem, do czego ludz-

¹² AIPN GK, 196/45, Wyrok ws. Amona Götha, Kraków, 5 IX 1946 r., k. 314–343, tu: k. 318 (PDF).

¹³ J. Sehn, *Wstęp*, [w:] [R. Höss], *Wspomnienia Rudolfa Hoessa komendanta obozu oświęcimskiego*, Warszawa 1956, s. 12.



Rudolf Höss na ławie oskarżonych,
Warszawa, 1947 r. Fot. AIPN

» Sehn odegrał niezmiennie istotną rolę w przygotowaniu procesu Rudolfa Hössa, komendanta KL Auschwitz. »

świadków. Zebrane przez niego zeznania nawet po latach czynią doskonale wrażenie – ocenia dr Piotr Setkiewicz z Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau¹⁴. Także w tym przypadku wyrok mógł być tylko jeden. Höss zawisł na szubienicy postawionej na terenie obozu, którym kierował kilka lat wcześniej.

Höss nie był jedynym katem z Auschwitz osądzonym w tym czasie. W listopadzie 1947 r. w gmachu Muzeum Narodowego w Krakowie ruszył tzw. pierwszy proces oświęcimski. Na ławie oskarżonych zasiedli Artur Liebehenschel, następca Hössa na stanowisku komendanta obozu, i 39 innych osób z jego załogi. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia ogłoszono wyroki, w tym 23 wyroki śmierci. Sehn i tym razem miał udział w zebraniu materiału dowodowego.

Wkrótce zaangażował się w sprawę Josefa Bühlera, szefa rządu Generalnego Gubernatorstwa. Bühler również został skazany na śmierć, a wyrok wykonano 22 sierpnia 1948 r. w krakowskim więzieniu przy Montelupich.

kości w jej przyszłych dziejach poniżyć się nie wolno”¹⁴. Znajdziemy w niej wstrząsający opis funkcjonowania komór gazowych, a także charakterystyki czołowych zbrodniarzy narodowosocjalistycznych, w tym Heinricha Himmlera i Adolfa Eichmanna.

Autor pamiętników stanął przed sądem w Warszawie w marcu 1947 r. – Sehn odegrał niezmiennie istotną rolę w przygotowaniu procesu Hössa, zwłaszcza podczas kompletowania materiału dowodowego i przesłuchiwania

¹⁴ *Ibidem*, s. 21.

¹⁵ Tu i dalej: P. Setkiewicz, list elektroniczny do autora z 1 XII 2017 r.

– Sehn starał się nie tylko dostarczyć prokuraturze dowody przestępczej działalności oskarżonych, lecz także ukazać szerszy kontekst popełnionych przez nich czynów – zauważa dr Setkiewicz. Wymagało to ogromnego wysiłku. Do jesieni 1948 r. Sehn w ogóle nie korzystał z urlopu wypoczynkowego, a i później nie zwalniał tempa. „Znaczną część prac [...] wykonywać musi [...] poza biurowymi godzinami urzędowania, po nocach” – czytamy w zaświadczeniu wystawionym mu w czerwcu 1949 r. przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie¹⁶.

Był to już okres, gdy sądowe rozliczenia zbrodni niemieckich wyraźnie hamowały. Nasilała się zimna wojna między Wschodem a Zachodem. Amerykanie i Brytyjczycy coraz mniej chętnie wydawali niemieckich zbrodniarzy państwom położonym w strefie wpływów Związku Sowieckiego. Głębokich rozliczeń z niechlubną przeszłością nie chciały też władze nowo powstałej Republiki Federalnej Niemiec.

W tych warunkach w kręgu władz „ludowej” Polski zrodził się pomysł, by powrócić do mordu na polskich oficerach w Katyniu. Już w roku 1945 śledztwo w tej sprawie prowadził krakowski prokurator Roman Martini, rówieśnik Sehna. Przesłuchano m.in. kilku Polaków, którzy w 1943 r. byli świadkami niemieckich ekshumacji w lesie katyńskim. Chodziło o przerzucenie odpowiedzialności za zbrodnię z Sowietów na Niemców i zarazem o zebranie materiału obciążającego jako „kolaborantów” tych Polaków, którzy – jak pisarz Ferdynand Goetel – głosili prawdę o Katyniu. Efekty były jednak mizerne¹⁷. W roku 1948 sprawą – z podobnym zamiarem – zajmował się Stefan Kurowski, I prokurator NTN, i próbował zaangażować w nią Sehna. Krakowski sędzia śledczy planował m.in. przesłuchać gestapowca Maxa Roberta Müllera, który w 1943 r. „latać miał do Katynia”. Tłumaczył też, że opracowanie sprawy wymaga przeprowadzenia „szeregu ekshumacji w odludnych i pozbawionych połączeń komunikacyjnych lasach”¹⁸. Czy po to, by zniechęcić władze do śledztwa? „Uprzejmie proszę o powiadomienie o stanie dochodzenia w sprawie przeciwko Ferdynandowi Goetlowi” – ponaglał

¹⁶ AIPN GK, 174/18, Zaświadczenie, Kraków, 30 VI 1949 r., k. 11.

¹⁷ J. Bratko, *Dlaczego zginął, prokuratorze?*, Kraków 1998, *passim*. Martini został zamordowany w marcu 1946 r. Nie ma jednak dowodów na to, że miało to związek ze sprawą Katynia.

¹⁸ S.M. Jankowski, R. Kotarba, *Literaci a sprawa katyńska – 1945*, Kraków 2003, s. 124–126.



Rzadka chwila wytchnienia:
Jan Sehn podczas urlopu. Fot. AIPN

Sehna w grudniu 1948 r. Tadeusz Cyprian, następca Kurowskiego¹⁹. Znanе dziś dokumenty nie wskazują na to, by dochodzenie ruszyło z miejsca. W grudniu 1952 r. akta dotyczące Goetla zwrócono do Warszawy²⁰.

Naukowiec

Sprawa Katynia miała jeszcze powrócić w życiu Sehna. Tymczasem pochłonęły go inne zajęcia. – W latach 1948–1950 kierował Działem Dokumentacji Państwowego Muzeum w Oświęcimiu. Zgromadzony wówczas materiał źródłowy, stale uzupełniany, umożliwił w drugiej połowie lat pięćdziesiątych rozpoczęcie systematycznych badań nad historią KL Auschwitz – podkreśla dr Jacek Lachendro.

Już w 1946 r. Sehn opublikował obszerny artykuł *Obóz koncentracyjny i zagłady Oświęcim*. – Było to jedno z pionierskich opracowań na temat KL Auschwitz – przyznaje Lachendro. – Autor, wykorzystując dokumenty niemieckie, zeznania świadków i ekspertyzy, przygotował interesujące opracowanie historyczne. Opisał m.in. genezę obozu, jego położenie, organizację i rozbudowę. Przed-

¹⁹ AIPN GK, 174/67A, Pismo Tadeusza Cypriana do Jana Sehna, Warszawa, 10 XII 1948 r., b.p. Odpis: AIPN GK, 162/859, k. 71.

²⁰ S.M. Jankowski, R. Kotarba, *Literaci...*, s. 126.

stawił jego funkcje jako ośrodka zagłady Żydów, ale też obozu koncentracyjnego i miejsca eksploatacji pracy więźniów. Zobrazował los jeńców sowieckich, warunki egzystencji w obozie, głód, eksperymenty medyczne na więźniach, kary i egzekucje, funkcjonowanie komór gazowych i krematoriów oraz zacieranie śladów zbrodni – wylicza Lachendro.

Ukoronowaniem prac Sehna nad tematyką obozową było studium *Obóz koncentracyjny Oświęcim-Brzezinka (Auschwitz-Birkenau)* z 1956 r., przetłumaczone na wiele języków. Pisane z naukowym dystansem, nie daje się czytać bez emocji. Niektóre z ustaleń autora nie wytrzymały próby czasu. Podawana przezeń liczba ofiar Auschwitz jawi się dziś jako znacznie zawyżona²¹. – Wiele ustaleń jest jednak aktualnych do dziś – zapewnia dr Lachendro.

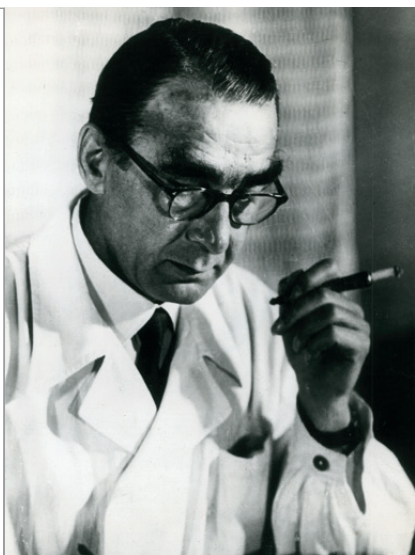
Publikcje Sehna nie ograniczały się do Auschwitz. Pisał też m.in. o likwidacji getta warszawskiego, Generalnym Planie Wschodnim, organizacji policji niemieckiej w Rzeszy i Generalnym Gubernatorstwie oraz sprawie odszkodowań dla ofiar narodowego socjalizmu.

Pracę naukową łączył z dydaktyką. Wykładał kryminalistykę na Wydziale Prawa UJ. W 1949 r. doktoryzował się na podstawie pracy *Ogłędziny*. Później uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego. Wolał jednak, gdy współpracownicy zwracali się do niego „panie sędzio”.

Do podwładnych miał ojcowski stosunek. Był wymagający i nie tolerował spóźnień, ale chętnie służył pomocą. „[...] człowiek głębokiej wiedzy, wybitny naukowiec – [...] niezmiernie prawy, skromny, uczynny, nad miarę pracowity” – komplementował go wspomniany Jan Markiewicz²², jego zastępcą i późniejszy następca na stanowisku szefa Instytutu Ekspertyz Sądowych (IES) w Krakowie. Sehn stanął na czele tej placówki w 1949 r. Zadbał o przyznanie jej siedziby w eleganckiej dziewiętnastowiecznej willi przy ul. Stalina (dziś Westerplatte) i wyposażenie w odpowiedni sprzęt. Także dzięki niemu IES stał się uznaną marką.

²¹ Sehn zakładał, że w obozie – głównie w Birkenau – wymordowano ponad 4 mln osób. Dziś przyjmuje się, że w KL Auschwitz (łącznie z Birkenau) życie straciło ok. 1,1 mln mężczyzn, kobiet i dzieci.

²² J. Markiewicz, *Prof. dr Jan Sehn. Wspomnienie pośmiertne*, „Z Zagadnień Kryminalistyki” 1967, nr 2, s. 7–13, tu: s. 7.



Prof. Jan Sehn. Fot. AIPN/Jerzy Rys

Sehn nigdy nie porzucił tematyki drugowojennej. Planował m.in. prace na temat konspiracji w Auschwitz, zbrodni Wehrmachtu czy wydanie fragmentów dziennika Hansa Franka.

Mocno zaangażował się w przygotowanie procesu oświęcimskiego we Frankfurcie nad Menem (1963–1965). Dzięki pośrednictwu Sehna zachodnioniemiecki sąd przeprowadził w grudniu 1964 r. wizję lokalną na terenie dawnego obozu. Było to wydarzenie bez precedensu, bo PRL i RFN nie utrzymywały wówczas stosunków dyplomatycznych. Udało się także przesłuchać na potrzeby tej sprawy świadków zamieszkałych w Polsce.

Kolejny proces oświęcimski ruszył 14 grudnia 1965 r., ale Sehn nie doczekał tej chwili. Zmarł dwa dni wcześniej w pokoju hotelowym we Frankfurcie. Nagła jego śmierć podczas „minutowej nieobecności ochroniarza dawała dużo do myślenia. Zawał serca – czyżby?” – zastanawiała się Maria Kozłowska, długoletnia pracowniczka Instytutu Ekspertyz Sądowych. Kozłowska przypominała, że profesor otrzymywał anonimy z pogrózkami „od przeciwników rozliczeń z przeszłością hitlerowską”, a przed podróżą zostawił znaczną sumę pieniędzy w kopercie z napisem „na koszty własne”²³. – W RFN roiło się od ludzi, którzy uważali go za renegata i którym jego pomoc udzielona oskarżycielom w procesie frankfurckim była bardzo nie na rękę – dopowiada Artur Sehn, stryjeczny wnuk dyrektora IES²⁴. Wiele wskazuje jednak na to, że śmierć nastąpiła z powodów naturalnych, a przyczyniły się do niej tempo i tryb życia profesora. „Tak się złożyło, że niedługo przed wyjazdem profesora Sehna do Frankfurtu rozmawiałem z nim. Mówił, że czuje się niezbyt dobrze. Narzekał na dolegliwości związane z układem krążenia” – wspominał Władysław Mąciór, student Sehna

²³ AIPN Kr, 120/33, M. Kozłowska, *Tak było... a karawana idzie dalej... Moje wspomnienia o Instytucie Ekspertyz Sądowych*, Kraków, 10 III 1999 r., k. 1–23, tu: k. 14–15.

²⁴ A. Sehn, list elektroniczny do autora z 29 I 2018 r.

w roku akademickim 1955/56, a później także znany prawnik²⁵. Kozłowska także przyznawała, że jej szef nieraz mówił o szwankującym zdrowiu i „palił papierosa jednego za drugim”²⁶.

Pogrzeb Sehna odbył się na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Profesora żegnały tłumy, w tym minister sprawiedliwości Stanisław Walczak. Władze chciały świeckiej uroczystości. Ksiądz Ferdynand Machay zapowiedział jednak, że odprowadzi ciało, „bo Profesor był jego osobistym Przyjacielem. [...] Ta pigułka została przełknięta przez władze, ale już po pogrzebie miasto wystawiło żonie Zmarłego ogromny rachunek. Został on przez Instytut [Ekspertyz Sądowych] przesłany do kancelarii szefa Urzędu Rady Ministrów. Dalszych szczegółów nie było” – wspominała Kozłowska²⁷.

Sehn i komunści

Sehn został pośmiertnie odznaczony Orderem Sztandaru Pracy I klasy. Na lotnisku w Warszawie trumnę osobiście udekorował premier PRL Józef Cyrankiewicz. Ze starszym o dwa lata Sehnem znał się prawdopodobnie jeszcze z okresu studiów prawniczych na UJ. Po wojnie polityk dzwonił niekiedy do Instytutu Ekspertyz Sądowych ze słowami: „Tu mówi Józek. Jest Jasiek?”²⁸. Kazimierz Rusinek, inny wpływowy działacz komunistyczny z pepeesowskim rodowodem, zwracał się do Sehna: „Drogi i kochany Profesorze!”²⁹.

„Bez takich koneksji zapewne nigdy nie powierzono by mu nadzoru nad dochodzeniem i procesem załogi Auschwitz ani też nie pozwolono by mu wyjeżdżać za granicę” – przypuszcza Nagorski³⁰. Dziennikarz uważa zarazem, że trudno uznać Sehna „za ideologa nowego reżimu”. Według Nagorskiego, krakowski

²⁵ W. Mąciór, *Profesor Jan Sehn (1909–1965)*, „Gazeta Wyborcza Kraków” nr 287, 10 XII 2005 r., s. 7.

²⁶ Relacja Marii Kozłowskiej, <https://collections.usmmm.org/search/catalog/irn562457> [dostęp: 5 III 2018 r.].

²⁷ AIPN Kr, 120/33, M. Kozłowska, *Tak było...*, k. 15.

²⁸ Relacja Marii Kozłowskiej, <https://collections.usmmm.org/search/catalog/irn562457> [dostęp: 5 III 2018 r.].

²⁹ AIPN GK, 190/132, List Kazimierza Rusinka do Jana Sehna, Warszawa, 24 II 1962 r., k. 53.

³⁰ A. Nagorski, *Łowcy...*, s. 113.

prawnik starał się „utrzymywać poprawne stosunki z władzami, jednocześnie w miarę możliwości trzymając się od nich z daleka”³¹.

Dotyczyło to, jak się wydaje, każdej władzy – także tej przedwojennej. W latach trzydziestych Sehn działał w sanacyjnym Legionie Młodych³² i miał opinię „lojalnego obywatela”³³. W Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego zachowała się pisemna relacja osoby, która w II RP została aresztowana za działalność komunistyczną i zetknęła się z młodym Sehnem: „[...] wezwał mnie jako sędzie śledczy wieczorem późnym do Kancelarii Naczelnika więzienia i odbierał ode mnie próbę pisma. Pamiętam, że dyktował mi słowa o tego rodzaju treści, że gdybym je napisał, byłoby [to] przyznaniem się do należenia do K[omunistycznej] P[artii] P[olski] itd. Odmówiłem pisania tego dyktatu. Zachowanie się wobec mnie dr. Sehn było poprawne. Nie dał mi jednak niczem do zrozumienia, jakoby spełniał tylko rolę z musu”³⁴.

Po wojnie Sehn nigdy nie wstąpił do Polskiej (Zjednoczonej) Partii Robotniczej. W lutym 1947 r., krótko po sfałszowanych wyborach parlamentarnych, zapisał się jednak do Stronnictwa Demokratycznego – ugrupowania podporządkowanego komunistom. Został nawet członkiem Wojewódzkiego Komitetu SD³⁵. Zasiadał też w sądzie honorowym Towarzystwa Przyjaciół Rodziny Milicyjnej i należał do Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej³⁶. W pracach naukowych cytował enerdowskiego komunistę Waltera Ulbrichta, ale też niechętnego komunistom historyka Pawła Jasienicę i katolicki „Tygodnik Powszechny”.

Starał się pomagać ludziom. Zdołał na przykład doprowadzić do tego, że grupa kobiet – ofiar eksperymentów medycznych z obozu Ravensbrück – mogła wyjechać na leczenie do Szwecji. Większość nie wróciła już do PRL. Sehn nie poniósł konsekwencji³⁷.

³¹ *Ibidem*, s. 112.

³² ANK, StGKr 181, Pismo V Komisariatu Policji Państwowej w Krakowie do Starostwa Grodzkiego w Krakowie, Kraków, 5 VIII 1933 r., b.p.

³³ *Ibidem*, Opinia dot. Jana Sehna, Kraków, 11 VIII 1933 r., b.p.

³⁴ Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, S III 246, Akta osobowe Jana Sehna, Pismo „Tow. Łopatka, kier. Oddz. Kadr UJ”, [ok. 1952 r.], b.p. Podpis nieczytelny.

³⁵ ANK, WK SD, sygn. IV/2/E/49/233, Wykaz członków WK SD, 6 IV [194]9 r., b.p.

³⁶ Zob. np. AIES, Akta osobowe Jana Sehna, Ankieta personalna Jana Sehna, Kraków, 12 I 1952 r., k. 22–25, tu: k. 25.

³⁷ A. Nagorski, *Łowcy...*, s. 114.

Powiernik tajemnicy katyńskiej

W marcu 1991 r., podczas remontu Instytutu Ekspertyz Sądowych, jeden z robotników znalazł na strychu skrytkę. W środku była owinięta w papę i papier dokumentacja katyńska.

Dowody sowieckiej zbrodni na polskich oficerach – przedmioty i protokoły z ekshumacji prowadzonych w 1943 r. pod nadzorem Niemców – trafiły w czasie okupacji do Krakowa, gdzie badał je chemik Jan Zygmunt Robel. Zgromadzoną dokumentację ukrył. Po wojnie w tajemnicy zlecił zewidencjonowanie materiałów Marii Kozłowskiej, zatrudnionej – tak jak on – w IES. „Nie wiadomo mi, w jakich okolicznościach, konkretnie od kogo dowiedział się o prowadzonych pracach nad dokumentacją pr[o]f. Sehn – zeznała w 1991 r. Kozłowska. – W każdym razie w ostateczności dr Robel poinformował [...] go jako między innymi swojego przełożonego o swoich pracach. Z inicjatywy pr[o]f. Sehna ojciec mój [Stanisław Grygiel], który pracował wcześniej z nim w Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich [jako starszy woźny], został wytypowany do ukrycia tych dokumentów”³⁸. Doszło do tego na przełomie 1952 i 1953 r., gdy Instytut przeprowadzał się z ul. Kopernika na Stalina. Przez wiele lat w sprawę było wtajemniczonych tylko kilka osób. Jak wiele ryzykowały, pokazuje chociażby przypadek płk. Antoniego Hniłki, któremu jeszcze w czasie wojny Robel przekazał część materiałów katyńskich. W marcu 1945 r. Hniłko został aresztowany przez NKWD i przepadł bez wieści³⁹. Robel i Sehn mieli więcej szczęścia. Warto jednak docenić ich odwagę. ■

Autor prosi o kontakt osoby, które znały prof. Sehna, są w posiadaniu jego zdjęć, korespondencji itp.

³⁸ AIPN Kr, 287/7, t. 1, Protokół przesłuchania Marii Kozłowskiej, Kraków, 7 V 1991 r., k. 99–102, tu: k. 101. Kopia w: *ibidem*, t. 2, k. 76–79, tu: k. 78. Zob. też S.M. Jankowski, R. Kotarba, *Literaci...*, s. 109.

³⁹ S.M. Jankowski, R. Kotarba, *Literaci...*, s. 108–109.



Filip Gańczak (ur. 1981) – dziennikarz, dr nauk politycznych, redaktor „Biuletynu IPN”. Autor książek: *Erika Steinbach. Piękna czy bestia?* (2008), *Filmowcy w matni bezpieki* (2011) i *Polski nie oddamy. Władze NRD wobec wydarzeń w PRL 1980–1981* (2017).

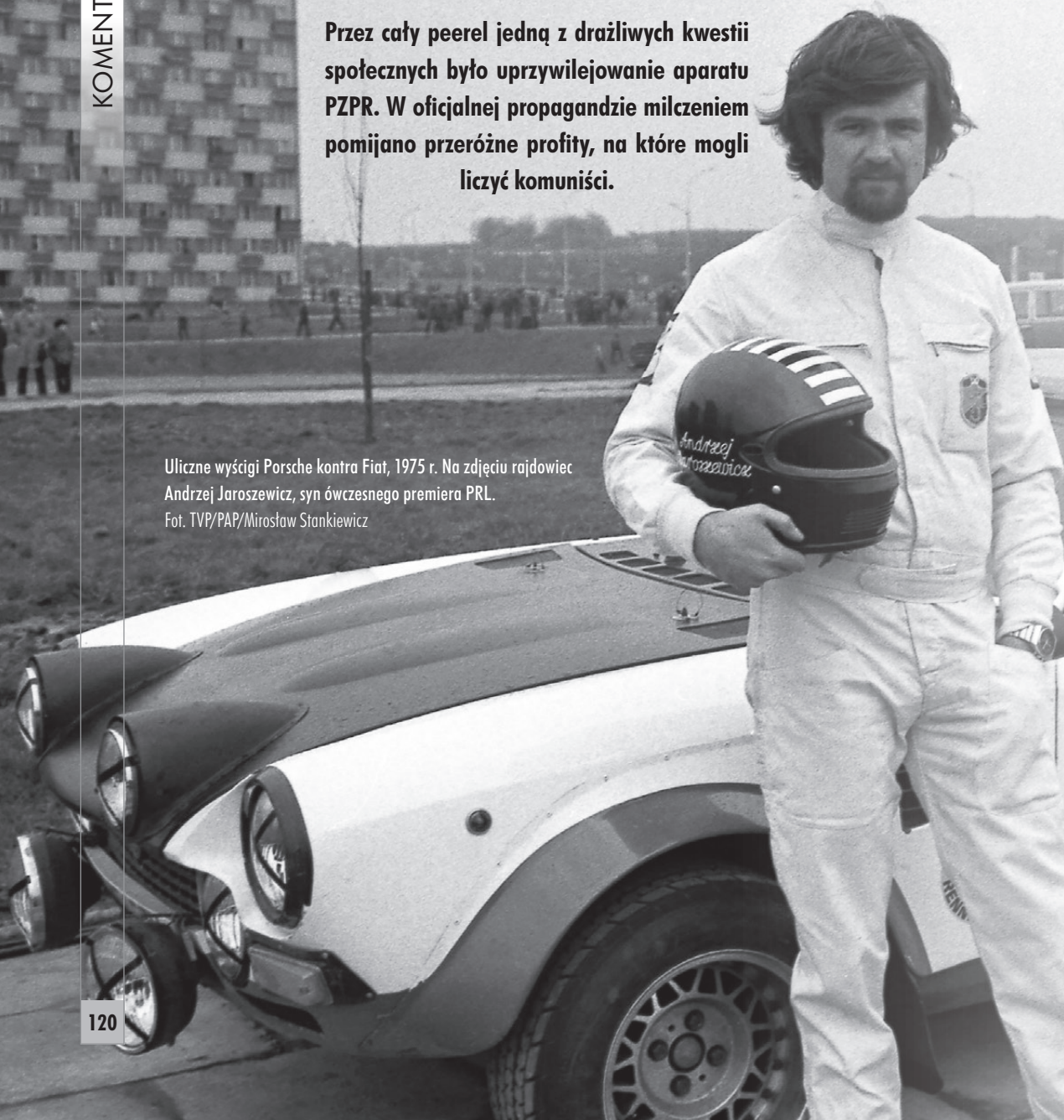
Andrzej Boboli

Partyjne *dolce vita*

Przez cały peerel jedną z drażliwych kwestii społecznych było uprzywilejowanie aparatu PZPR. W oficjalnej propagandzie milczeniem pomijano przeróżne profity, na które mogli liczyć komuniści.

Uliczne wyścigi Porsche kontra Fiat, 1975 r. Na zdjęciu rajdowiec Andrzej Jaroszewicz, syn ówczesnego premiera PRL.

Fot. TVP/PAP/Mirosław Stankiewicz



Uprzywilejowana pozycja funkcjonariuszy partyjnych wyraźnie uwidoczniła się w połowie lat pięćdziesiątych. Wcześniej, w latach 1949–1955, zwłaszcza na stanowiskach średnich i niższych dokonywano bardzo częstych zmian i chociaż od działaczy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wymagano w ciągu dnia nawet kilkunastogodzinnej pracy w terenie, to łączyły się z tym tylko niewielkie profity. Po 1956 r. kadry partyjne się ustabilizowały, z czym wiązał się także wzrost różnych świadczeń.

Apogeum finansowej prosperity aparatu partyjnego przypada na lata siedemdziesiąte. Gierkowskie „otwarcie” na świat i równoczesna próba modernizacji struktur partyjnych oraz administracyjnych zaowocowała sytuacją, w której PZPR jawiła się „jako troskliwy i hojny pracodawca dla tysięcy swoich pracowników”¹. Wysokość zarobków pracowników aparatu partyjnego pozostawała znacząco wyższa od przeciętnego poziomu w kraju. Na szczyblu wojewódzkim najlepiej opłacani byli oczywiście sekretarze KW – w 1975 r. płaca I sekretarza Komitetu Warszawskiego Alojzego Karkoszki wynosiła 7,5 tys. zł. Do tego dochodziło 4 tys. zł dodatku specjalnego (którego nie należy mylić z innymi dodatkami, jak dopłaty socjalne do wyżywienia, przedszkola, dofinansowanie wypoczynku itp.), a także służbowe mieszkanie i samochód. Dla porównania: średnia pensja zatrudnionego w zakładzie przemysłowym w Warszawie wynosiła ok. 5,5 tys. zł².

Praca na etacie w PZPR w ciągu kolejnych dekad PRL stała się na tyle atrakcyjna, że pojawiło się zjawisko reprodukcji zatrudnienia w aparacie partyjnym w kręgu rodzinnym, co poprzedzała rekomendacja udzielana dzieciom przez rodziców. Była ona ważnym argumentem przemawiającym za przyjęciem do pracy potencjalnego nowego pracownika (podobnie działo się np. w resorcie spraw wewnętrznych, gdzie jednym z ważniejszych kryteriów było środowisko, z którego pochodził narybek). Tej narastającej homogeniczności aparatu partyjnego zaczęły towarzyszyć inne specyficzne zachowania środowiskowe. Osoby z elity władzy dążyły do zapewnienia sobie bezkarności w razie konfliktu z prawem.

¹ M. Żukowski, *Finansowanie partii komunistycznych (wybrane aspekty)*, [w:] *Partia, państwo, społeczeństwo*, red. K. Rokicki, Warszawa 2016, s. 143.

² A. Boboli, *„Przewodnia siła stolicy”. Komitet Warszawski PZPR 1975–1990*, Warszawa 2016, s. 28.

Na przykład w latach siedemdziesiątych pojawił się postulat odstąpienia od wyciągania konsekwencji od osób z tzw. erki, które dopuściły się wykroczeń w ruchu drogowym. Przypadek ten był

częścią szerszego zjawiska, a mianowicie „korupcji legalnej”, czyli osiągania korzyści – osobistych bądź zbiorowych – wynikających z uprzywilejowanego stanowiska w aparacie partyjno-rządowym.

» **Najbardziej uprzywilejowaną grupą zatrudnionych przez PZPR byli pracownicy Komitetu Centralnego. Najczęściej otrzymywali talony na samochód, mieli do dyspozycji najobszerniejszą ofertę bazy wypoczynkowej, a także wyższe niż inni dofinansowanie do wczasów.** »

Wczasy, nagrody, opieka zdrowotna

Najbardziej uprzywilejowaną grupą zatrudnionych przez PZPR byli pracownicy Komitetu Centralnego, co wynikało z zajmowanej przez nich pozycji na szczycie aparatu władzy. Oprócz najwyższych stawek zaszerzegowania (np. w 1978 r. zastępca kierownika wydziału KC lokował się w przedziale płacowym 10–13 tys. zł³), otrzymywali oni wyższe dodatki socjalne, częściej talony na samochód, mieli do dyspozycji najobszerniejszą ofertę bazy wypoczynkowej, a także wyższe dofinansowanie do wczasów (urlop jako *stricte* wypoczynek zaczęto traktować dopiero po 1956 r. – z wyposażenia świetlicy w ośrodku wypoczynkowym KC w Mierkach zniknęły wówczas granaty ćwiczebne, zastąpione grami planszowymi i stołem do bilarda, zrezygnowano także z zajęć ideologiczno-propagandowych). Rozbudowana, aczkolwiek do końca istnienia PZPR niewystarczająca w stosunku do zgłaszanych przez pracowników potrzeb, była baza wypoczynkowa partii. Ścisłe kierownictwo partyjno-rządowe wypoczywało najczęściej w słynnym ośrodku w Łańsku na Mazurach oraz w powstałym na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych partyjnym kompleksie wypoczynkowym w okolicach Arłamowa w Bieszczadach. Osobną bazą wypoczynkową dysponowały KC oraz komitety wojewódzkie, np. Komitet Warszawski posiadał domy wczasowe na Mazurach

³ Archiwum Akt Nowych (AAN), KC PZPR, 2613, Tabela wynagrodzeń pracowników politycznych KC, b.p.

Władysław Gomułka (drugi od lewej) i Leonid Breżniew
(czwarty od lewej) na polowaniu w ośrodku wypoczynko-
wym Urzędu Rady Ministrów PRL w Łańsku.
Fot. Wacław Kapusto, <http://centrum.gov.pl>





Ośrodek wypoczynkowy Urzędu Rady Ministrów w Arłamowie. W 1982 r. miejsce internowania Lecha Wałęsy.
Fot. PAP/Ireneusz Radkiewicz

(Borowski Las), w górach (Kościelisko), a także w Jarosławcu nad Bałtykiem. Od lat sześćdziesiątych „osoby uprawnione”, a więc kierownictwo partii oraz sekretarze KW, korzystały z wypoczynku w dziesięciu ośrodkach wczasowych podległych Urzędowi Rady Ministrów. W szczycie letniego sezonu urlopowego PZPR korzystała także z przywileju wynajęcia domów wczasowych znajdujących się w gestii Funduszu Wczasów Pracowniczych bez konieczności dzielenia się miejscami z innymi chętnymi.

Funkcjonariusze partyjni dwa razy w roku, przed okresami urlopowymi i świątecznymi, otrzymywali też nagrody – wysokością zbliżone do tzw. trzynastej pensji. Jeszcze dogodniejszą formułę miały przepisy dotyczące nagród jubileuszowych. Zgodnie z „Pragmatyką pracowników Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej”, przyjętą w październiku 1983 r. przez Biuro Polityczne KC, pierwsza nagroda jubileuszowa przysługiwała po dwudziestu latach pracy i wynosiła równowartość miesięcznej pensji. Następne nagrody przysługiwały co pięć lat, a ich wartość wzrastała o połowę poprzedniej – urzędnicy państwowi w tym czasie otrzymywali za okres dwudziestu lat pracy jedynie 75 proc. wynagrodzenia miesięcznego. Było to więc bardzo korzystne rozwiązanie dla aparatu partyjnego, co nie przeszkodziło

członkom Komitetu Zakładowego KC domagać się w lipcu 1988 r. podniesienia nagród jubileuszowych aż o 25 proc. – powodem była inflacja, z którą partia nijak nie potrafiła sobie poradzić. Szeregowi pracownicy aparatu PZPR mogli także liczyć na szczodrość pracodawcy w kwestii przyznawania talonów na samochód. Oczywiście, sekretarzom KC i KW przysługiwały służbowe samochody z kierowcą, które teoretycznie w godzinach nocnych powinny znajdować się w garażu instancji partyjnej, jednak w praktyce stały w „miejscu zamieszkania dysponenta”⁴.

Dla zatrudnionych w KC (i ich rodzin) przygotowano rozbudowany system opieki zdrowotnej. Oprócz polikliniki KC istniała możliwość leczenia w klinice Centralnej Rady Związków Zawodowych i szpitalu MSW (z opieki specjalistów mogli też korzystać pracownicy wojewódzkiego Komitetu Warszawskiego, który prócz tego dysponował własnymi lekarzami – stomatologiem i internistą). Innym profitem wyróżniającym funkcjonariuszy partii pracujących w budynku KC była stołówka serwująca za niewielką opłatą posiłki w rozmiarach, które zdumiały nawet rzecznika rządu gen. Wojciecha Jaruzelskiego – Jerzego Urbana. Według jego słów,

Średni czas oczekiwania na mieszkanie przez zatrudnionego w Komitecie Warszawskim pracownika politycznego wynosił nieco ponad dwa lata, co stanowiło szokujący kontrast z możliwościami zwykłych mieszkańców stolicy (na początku lat osiemdziesiątych średni czas oczekiwania na mieszkanie w Warszawie wydłużył się do niemal dwudziestu lat).

„obiady to były jakieś góry mięcha, po kilogramie na osobę”⁵. Co prawda Urban zastrzegł, że tak obfity posiłek mieli otrzymywać tylko członkowie Biura Politycznego, jak się jednak wydaje, nie-

wiele mniej obfite dania dostawali pozostali pracownicy KC. Potwierdzają to postulaty członków Komitetu Zakładowego KC, którzy w 1988 r. domagali się wprowadzenia do menu stołówki KC... dań dietetycznych, skarżąc się przy tym na zbyt obfite i tłuste menu.

⁴ A. Boboli, „Przewodnia siła stolicy”..., s. 31.

⁵ Jerzy Urban o swoim życiu rozmawia z Martą Stremeczką, Warszawa 2014, s. 287.

Mieszkania dla partyjnych

Bezwzględnie jednym z najważniejszych benefitów dostępnych pracownikom aparatu partyjnego była łatwość w otrzymaniu mieszkania. Już od lat czterdziestych istniał oficjalny system uprzywilejowania – stworzono wówczas kategorię „mieszkania reprezentacyjnego”, które przysługiwało (bez opłat) uprawnionym członkom władz partyjno-rządowych, co regulowała uchwała Rady Ministrów z 20 lipca 1949 r. Rząd zarządzał także tzw. rozdzielnikami mieszkań, z których wydzielał specjalne pule dla urzędów i instancji partyjnych; np. w lutym 1954 r. przydzielono pięćdziesiąt mieszkań KC, a odpowiednio dwadzieścia i piętnaście – Warszawskiemu Komitetowi Wojewódzkiemu i Komitetowi Warszawskiemu PZPR.

Kulminacja mieszkaniowych przywilejów aparatu partyjnego nastąpiła w latach siedemdziesiątych. Gierkowskie „przyspieszenie” miało swój odpowiednik także w dostępie do lokali – w latach 1973–1977 średni czas oczekiwania na mieszkanie przez zatrudnionego w Komitecie Warszawskim pracownika politycznego wynosił nieco ponad dwa lata, co stanowiło szokujący kontrast z możliwościami zwykłych mieszkańców stolicy (na początku lat osiemdziesiątych średni czas oczekiwania na mieszkanie w Warszawie wydłużył się do niemal dwudziestu lat). Jeszcze krócej czekali na mieszkanie pracownicy KC – w latach siedemdziesiątych

był to średnio zaledwie rok.

» **W latach siedemdziesiątych komitety wojewódzkie partii zaczęły otrzymywać od KC skierowania na wczasy zagraniczne. Były one podwójne (tzn. dla pracownika KW i współmałżonka) i z każdym rokiem rosła ich atrakcyjność.** »

Proceder ten nie kończył się wraz z otrzymaniem mieszkania przez pracownika aparatu. Przeciwnie, pożyczki hojnie udzielane pracownikom aparatu partyjnego pozwalały na za-

mianę mieszkań na lokale o większym metrażu i wyższym standardzie. Pożyczki, co trzeba koniecznie dodać, były udzielane na wyjątkowo korzystnych warunkach. Na przykład we wspomnianym okresie 136 pracowników KW otrzymało kredyt na kwotę 1,8 mln zł, z czego 55 proc. umorzono.

Wraz z finansowanym na kredyt wzrostem gierkowskiej zamożności rosły też aspiracje partyjnych działaczy. O ile we wcześniejszych dekadach obiektem starań było mieszkanie w bloku, o tyle okres 1970–1980 przyniósł boom na domy



Edward Gierek na VI zjeździe PZPR, 1971 r. Fot. AIPN

jednorodzinne i letniskowe budowane w atrakcyjnych rejonach Polski. Letniskowe dachy powstawały dzięki przychylności miejscowych władz administracyjnych – za niewielką opłatą lub nawet za bezcen – przekazujących będące w ich gestii działki prominentom. Z kolei budowa była zazwyczaj prowadzona i finansowana przez „zaprzyjaźnione” z prominentem przedsiębiorstwa budowlane, co także odbywało się z naruszeniem obowiązujących przepisów.

Wyjazdy zagraniczne

Znacząco łatwiej było też działaczom partyjnym starać się o wyjazd zagraniczny. Niekonwencjonalną możliwością była podróż tzw. pociągami przyjaźni, jednakże nie w charakterze uczestnika, lecz pracownika obsługi. Owe pociągi to wycieczki zagraniczne do krajów bloku socjalistycznego, organizowane przez instytucje społeczne po październikowej „odwilży” w 1956 r., przede wszystkim dla wyróżniającego się aktywu robotniczego, młodzieżowego itp. (w późniejszych latach do wyjazdu do ZSRS wystarczało członkostwo np. w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej,

Związku Młodzieży Socjalistycznej bądź Związku Studentów Polskich, poparte pozytywną opinią tych organizacji). W połowie lat sześćdziesiątych pojawiły się także wyjazdy na Zachód. Taka „ekskursja” odbywała się specjalnym składem (stąd nazwa), który objeżdżał kilka miast w kraju docelowym. Pracownicy aparatu partyjnego sprawowali opiekę nad wyjeżdżającymi jako instruktorzy kulturalno-oświatowi, tłumacze, a nawet jako obsługa radiowęzła w pociągu. Taki wyjazd był dla nich oczywiście dobrze płatny na podstawie umowy z organizatorem. Dodatkowym (a właściwie nawet głównym) profitem był pokątny handel przeschumowanymi z Polski dobrami, a na miejscu zakup towarów deficytowych w PRL (złota, biżuterii, koniaków, kolorowych telewizorów, kozuchów itd.).

Wyjeżdżano też służbowo w ramach oficjalnych delegacji (co także było sposobnością do handlu). W latach siedemdziesiątych komitety wojewódzkie zaczęły otrzymywać od KC skierowania na wczasy zagraniczne. Były one podwójne (tzn. dla pracownika KW i jego współmałżonka) i z każdym rokiem rosła ich atrakcyjność. Na przykład w 1983 r. Komitet Warszawski PZPR otrzymał dwa skierowania na wczasy w Mongolii, dwa w NRD, trzy w Czechosłowacji (wszystkie podwójne), a jeden z sekretarzy KW – skierowanie do sanatorium w Karlowych Warach.



Generał Wojciech Jaruzelski w towarzystwie trzech generałów w gmachu MSW. Fot. AIPN

Specyficznym zajęciem łączącym dodatkową pracę zarobkową z możliwością wyjazdu zagranicznego było wykonywanie funkcji lektora, tj. wykładowcy zagadnień ideologiczno-propagandowych, co najczęściej przybierało formę szkoleń dla aktywu partyjnego. W aparacie partyjnym zatrudniano etatowych lektorów, większość jednak stanowili członkowie partii, dla których lektoraty były formą do-

 **Pracownicy aparatu partyjnego mogli liczyć na dogodniejsze kryteria przechodzenia na emeryturę niż w przypadku innych zatrudnionych na państwowych posadach – a także na znacząco wyższą jej wysokość.** 

datkowego (zryczałtowanego) zarobku. Komitety wojewódzkie PZPR wymieniały się lektorami w ramach oficjalnych delegacji. Na przy-

kład Komitet Warszawski w latach 1974–1976 trzykrotnie gościł u siebie delegację z „bratnich” komitetów w Moskwie i Berlinie (później następowały obowiązkowe rewizyty), którym towarzyszyły wymiany lektorów.

Emerytalne eldorado

Pracownicy aparatu partyjnego mogli też liczyć na dogodniejsze kryteria przechodzenia na emeryturę niż w przypadku innych zatrudnionych na państwowych posadach – a także na znacząco wyższą jej wysokość. Formalny wymóg ukończenia 55 lat życia dla mężczyzn i 50 lat dla kobiet, pozwalający nabyć prawa emerytalne, był przez pracowników PZPR nagminnie omijany, podobnie jak wymóg dotyczący stażu pracy w aparacie (co najmniej 10 lat pracy jako pracownik etatowy partii). Na przykład przy okazji reformy administracyjnej w czerwcu 1975 r. co najmniej 250 pracowników aparatu partyjnego skorzystało z prawa do emerytury z, jak podawał Wydział Organizacyjny KC, pominięciem państwowych przepisów. Również pod koniec istnienia PZPR praktykowano łagodniejsze (i szczerzejsze w wymiarze finansowym) interpretowanie przepisów – w sierpniu 1989 r. pracowników KC, którzy pracowali na stanowiskach referenta, a wyrazili zgodę na przejście na wcześniejszą emeryturę (z dniem 31 grudnia 1989 r.), awansowano na stanowiska inspektora „ze stosowną korektą płac”, co miało swoje przełożenie na wyższą emeryturę. Pracownikom politycznym, którzy pełnili funkcje partyjne, a nie byli opłacani z budżetu PZPR, postanowiono zaliczyć ten okres *in gremio* jako staż pracy w aparacie.



Sklep z alkoholem i słodyczami przy ul. Kruczej w Warszawie, 1960 r. Fot. NAC

Osobną kwestię stanowił system płaconych przez PZPR składek do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Od powstania partii w 1948 r. odprowadzano do ZUS zryczałtowaną kwotę w wysokości 3,6 mln zł rocznie – już wtedy znacząco niższą od kwot uiszczanych przez inne instytucje. Składka ta nie uległa zmianie przez następne 33 lata! Dopiero w 1981 r. ZUS upomniął się o należne państwu pieniądze. Poskutkowało to przekazywaniem przez partię sumy 600 tys. zł co dwa miesiące (niewaloryzowanej). PZPR dopiero w 1982 r. złożyła zbiorczą deklarację rozliczeniową, uiszczając składki wynikające z tej deklaracji. Ostatnią udokumentowaną wpłatę do ZUS odnotowano 5 marca 1990 r., czyli już po rozwiązaniu partii.

Lwia część wymienionych tu profitów, z których tak szczerze korzystali funkcjonariusze partii, była *de facto* trybutem płaconym (świadomie i nieświadomie)

mie) przez społeczeństwo na rzecz PZPR. W żadnym momencie istnienia partii składki członkowskie, a później dochody z działalności gospodarczej, nie pokrywały jej rosnących potrzeb finansowych. Ostatecznie, próbując zachować choć część dawnego statusu materialnego, pracownicy aparatu partyjnego nie wahali się przejmować majątku rozwiązanej PZPR, aby, już w III RP, budować kapitalizm. ■

BIBLIOGRAFIA

- Archiwum Akt Nowych, Komitet Centralny PZPR w Warszawie.
 Archiwum Państwowe w Warszawie.
 Boboli A., *„Przewodnia siła stolicy”. Komitet Warszawski PZPR 1975–1990*, Warszawa 2016.
 Jarosz D., *Mieszkanie się należy... Studium z peerelowskich praktyk społecznych*, Warszawa 2010.
 Jerzy Urban o swoim życiu rozmawia z Martą Stremeczką, Warszawa 2014.
Korupcja polskiej „nomenklatury”. (Z tajnych akt Najwyższej Izby Kontroli PRL), „Zeszyty Historyczne” 1983, nr 64.
 Madej K., *Korupcja w PRL w latach 1956–1980*, [w:] *PRL. Trwanie i zmiana*, red. D. Stola, M. Zaremba, Warszawa 2003.
 Magier D., *Pracownicy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w świetle przepisów Biura Politycznego Komitetu Centralnego z 1983 r.*, „Komunizm: System – Ludzie – Dokumentacja” 2012, nr 1.
O wakacjach, wypoczynku i czasie wolnym z Krzysztofem Kosińskim i Pawłem Sowińskim rozmawia Barbara Polak, „Biuletyn IPN” 2003, nr 10 (33).
Przewodnia siła narodu. O Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z Łukaszem Kamińskim rozmawia Barbara Polak, „Biuletyn IPN” 2002, nr 5 (16).
 Sowiński P., *PZPR i MSW jako przedsiębiorstwa wypoczynkowe*, [w:] *Władza a społeczeństwo w PRL*, red. A. Friszke, Warszawa 2003.
 Szumiło M., *„Władza ludowa” na wakacjach*, [w:] *Szkice o codzienności PRL*, red. M. Kruśzyński, T. Osiński, Lublin 2016.
 Żukowski M., *Finansowanie partii komunistycznych (wybrane aspekty)*, [w:] *Partia, państwo, społeczeństwo*, red. K. Rokicki, Warszawa 2016.



Andrzej Boboli (ur. 1969) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książki *„Przewodnia siła stolicy”. Komitet Warszawski Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 1975–1990* (2016).



Arsenij Roginski w archiwum Memoriału. Fot. www.hiro.org.ru

Andrzej Grajewski

Strażnik pamięci

Arsenij Roginski (1946–2017)

Być może żaden z historyków ubiegłego stulecia nie pozostawił swoją pracą i postawą tak głębokiego śladu w społecznej świadomości jak Arsenij Roginski, twórca Stowarzyszenia Memoriał, organizacji, która przywróciła pamięć oraz imiona setkom tysięcy ofiar stalinowskiego reżimu.

Jego dzieło zdeterminowała biografia – więźnia politycznego, dysydenta w kolejnym pokoleniu, urodzonego w rodzinie więźnia politycznego zesłanego na przymusowe osiedlenie w rejonie Archangielska. W jego aktywności publicznej u schyłku Związku Sowieckiego oraz w Rosji pamięć historyczna była częścią procesu rehabilitacji ofiar. Miała także być przestrogą dla współczesnych, aby nie dochodziło już więcej do podobnych tragedii.

Dojrzewanie do świadectwa

Arsenij Roginski, historyk z wykształcenia, urodził się w 1946 r. w Wielsku w obwodzie archangielskim. Status więźnia politycznego był w jego rodzinie dziedziczny, gdyż ojciec, Borys Roginski, który pracował jako inżynier elektryk w Leningradzie, został aresztowany w 1938 r. Stało się to już w końcowej fazie Wielkiego Terroru, kiedy ludzie z dnia na dzień znikali bez wieści i nie zostawał po nich żaden ślad. Przeszedł brutalne śledztwo i w 1940 r. został skazany przez Kolegium Specjalne NKWD na karę łagru¹. Po jej odbyciu został przymusowo osiedlony na Północy. W 1951 r. ponownie go aresztowano. Tym razem nie wrócił już do domu, zmarł na zsyłce. Po jego rehabilitacji w 1956 r. rodzina Roginskich wróciła do Leningradu.

Arsenij studiował w Tartu w sowieckiej Estonii. Nie był to wybór przypadkowy. Uniwersytet w Tartu w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych uchodził za jedną z najbardziej niezależnych placówek humanistycznych nie tylko w Estonii, lecz w całym Związku Sowieckim. Ściągała tam młodzież z całego kraju, poszukująca przestrzeni do badań naukowych i dyskusji. Ukształtowane w Tartu środowisko młodych humanistów w latach siedemdziesiątych weszło w krąg dysydentów, tworząc niezależne inicjatywy oraz publikując w drugim obiegu². Roginski był jednym z nich. Zajmował się ruchem rewolucyjnym w carskiej Rosji na przełomie XIX i XX w. W czasie swych badań odkrył w aktach policyjnych dokumenty, które w znaczący sposób zmieniły jego punkt widzenia na dzieje różnych formacji, głównie związanych z rewolucyjno-terrorystyczną organizacją Narodnaja Wola³. W latach 1968–1981 pracował w Bibliotece Publicznej im. Sałtykowa Szczedrina w Leningradzie, jednej z największych bibliotek rosyjskich, gdzie miał dostęp także do prohibitów. Coraz bardziej interesował się historią XX w. W tym okresie sformułował zasady, które stały się jego moralnym imperatywem w pracy naukowej i działalności publicznej: należy przywrócić społeczeństwu pamięć historyczną

¹ Roginskij Boris Sołomonowicz, <http://lists.memo.ru/index17.htm> [dostęp: 17 I 2018 r.].

² V. Niitsoo, *Estonia. Wprowadzenie*, [w:] *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 2, Warszawa 2007, s. 155–156.

³ Arsenij Roginskij (30 marca 1946 – 18 grudnia 2017). *Biograficzeskaja spravka*, <https://www.memo.ru/ru-u/memorial/departments/intermemorial/news/101> [dostęp: 17 I 2018 r.].



Arsienij Roginski w łagrze, 1982 r. Fot. www.memo.ru

oraz szanować prawo do wolności badań naukowych⁴.

Za „Pamięć” do łagru

Widząc cenzuralne ograniczenia, Roginski założył w 1975 r. czasopismo drugiego obiegu „Pamięć” (Pamięć), poświęcone badaniom historycznym. Pierwszy numer ukazał się w czerwcu 1976 r.⁵ Był to niezależny almanach wydawany przez historyków z Moskwy i Leningradu. Do 1981 r. ukazało się pięć numerów pisma. Każdy liczył około ośmiuset stron i zawierał wspomnienia oraz studia historyczne, głównie dotyczące represji stalinowskich. Te materiały

nie mogły się ukazać w obiegu oficjalnym⁶. Tego rodzaju wydawnictwa, chociaż nigdy nie były masowe, odgrywały fundamentalną rolę w kształtowaniu niezależnej opinii publicznej⁷. Od 1981 r. ukazywała się zagraniczna edycja czasopisma. Pełnego składu redakcji „Pamięci” nie ujawniono. Po aresztowaniu Roginskiego nie ukazał się już kolejny numer, choć trwały przygotowania do jego wydania.

W lutym 1977 r. KGB przeprowadziło rewizję w mieszkaniu Roginskiego. Po następnej w 1979 r. bezpieka zażądała pozbawienia go praw nauczyciela akade-

⁴ Ibidem.

⁵ J. Olaszek, *Drugi obieg wydawniczy w PRL i samizdat w innych państwach bloku sowieckiego: podobieństwa, różnice, wzajemne wpływy*, [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 r.*, red. P. Gasztold-Señ, N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2016, s. 19.

⁶ ZSRR. *Glosariusz*, [w:] *Słownik dysydentów...*, t. 2, s. 67.

⁷ A. Żydczenko, *Samizdat w środowisku akademickim ZSRR w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych na przykładzie miasteczka akademickiego w Nowosybirsku*, [w:] *Drugi obieg w PRL...*, s. 203.

mickiego. W lipcu 1981 r. został usunięty z pracy w bibliotece, a także pozbawiony dostępu do jej zbiorów. W trakcie przesłuchań śledczy sugerowali, aby zaprzestał wydawania „Pamięci” i wyjechał za granicę, np. do Izraela, gdzie miał krewnych. Nie skorzystał z oferty, został w Leningradzie. Aresztowano go 12 sierpnia 1981 r. pod zarzutem sfalszowania dokumentów pozwalających na kwerendę w archiwach. Nie przyznał się do winy. W sądzie w ostatnim słowie mówił o powinnościach historyka w Związku Sowieckim. Wskazując na bezpodstawność stawianych mu zarzutów, stwierdził, że sam obowiązek uzyskania zezwolenia na kwerendę w archiwach narusza wolność badań naukowych. Wyrok czterech lat łagru odsiedział w całości. W 1992 r. został zrehabilitowany.

Kiedy w sierpniu 1985 r. wyszedł na wolność, najpierw przyjechał do Tartu, gdzie mieszkał i pracował jego brat, także śledzony przez KGB. Wkrótce zamieszkał w Moskwie i tam w 1987 r., korzystając z okresu liberalizacji pod rządami Michaiła Gorbaczowa, rozpoczął pracę nad publikacją dokumentów oraz wspomnień dotyczących represji stalinowskich. Z udziałem Rogińskiego zostały opublikowane dokumenty i wspomnienia tzw. chłopów tołstojowców, wieśniaków zainspirowanych ideałami pisarza Lwa Tołstoja, których wspólnoty ostatecznie zlikwidowano w 1930 r.

Twórca Memoriału

Razem z innymi przedstawicielami niezależnych środowisk Rogiński wyszedł w listopadzie 1987 r. na moskiewski Arbat, aby zbierać podpisy pod petycją domagającą się zbudowania memoriału poświęconego pamięci ofiar reżimu komunistycznego w Związku Sowieckim⁸. Idea została zrealizowana dopiero po trzydziestu latach. Na prospekcie Andrieja Sacharowa w centrum stolicy Rosji 30 listopada 2017 r. stanął monument nazwany Ścianą Bólu, upamiętniający setki tysięcy ofiar represji politycznych w Związku Sowieckim. Wcześniej, 30 października 1990 r., na pl. Łubiańskim, naprzeciwko dawnej siedziby KGB oraz wcześniejszych sowieckich organów bezpieczeństwa, stanął Kamień Sołowiecki, przy którym gromadzili się mieszkańcy stolicy Rosji. Także w tej inicjatywie brał udział Rogiński.

⁸ A. Czerkasow, *Pamięć i pamiątnik*, <https://memohrc.org/ru/monitorings/pamyat-i-pamyatnik> [dostęp: 17 I 2018 r.].

Podobnie jak w ceremonii odczytywania nazwisk pomordowanych w czasie Wielkiego Terroru, odbywającej się właśnie przy tym kamieniu od 1997 r. z udziałem wielu mieszkańców Moskwy, co ważne – także licznej młodzieży. Obecnie akcja odczytywania nazwisk odbywa się w ostatni dzień października w 46 miastach Federacji Rosyjskiej.

Jednak najważniejszą inicjatywą, w którą zaangażował się Roginski, było założenie Stowarzyszenia Memoriał. Oficjalną działalność rozpoczęło ono po konferencji założycielskiej 28–30 stycznia 1989 r. Roginski został jego przewodniczącym. Honorowym przewodniczącym Memoriału został Andriej Sacharow, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, postać sztandarowa dla ruchu praw człowieka nie tylko w Związku Sowieckim, lecz w całej Europie Wschodniej. Obecnie jego członkami (pełna nazwa – Międzynarodowe Stowarzyszenie Historyczno-Oświatowe, Dobroczynne i Obrony Praw Człowieka „Memoriał”) są samodzielne i niezależne organizacje zarejestrowane na terenie Rosji, Kazachstanu, Ukrainy i Łotwy, a także w Niemczech, we Włoszech i Francji. Memoriał odegrał fundamentalną rolę w przywróceniu pamięci o ofiarach zbrodni stalinowskich, prowadząc niezależne badania oraz popularyzując ich wyniki poprzez wydawnictwa, konferencje i portale internetowe.

Na początku lat dziewięćdziesiątych Roginski był ekspertem parlamentarnej komisji zajmującej się kwestią odtajnienia i przekazania archiwów sowieckich służb specjalnych do archiwów państwowych Federacji Rosyjskiej, ale jego postu-



Almanach historyczny „Pamiat”, nr 5 z 1982 r. Fot. vtoraya-literatura.com

» **Memoriał odegrał fundamentalną rolę w przywróceniu pamięci o ofiarach zbrodni stalinowskich, prowadząc niezależne badania oraz popularyzując ich wyniki.** »

laty zostały spełnione jedynie w ograniczonym zakresie. Archiwa sowieckich służb specjalnych nadal znajdują

się w dyspozycji instytucji powstałych na bazie KGB i w niewielkim stopniu udostępniają swoje zasoby zewnętrznym badaczom. W latach dziewięćdziesiątych środowisko Memoriału zainicjowało powstanie na terenie Federacji Rosyjskiej wielu miejsc pamięci. Szczególnym było muzeum Perm-36, gdzie w latach 1946–1988 funkcjonowała kolonia karna, znana w całym Związku Sowieckim. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych przetrzymywano tam głównie dysydentów i opozycjonistów. Obóz zlikwidowano dopiero w czasie pierestrojki. W 1995 r. z inicjatywy permskiego oddziału Memoriału w jednym z baraków na terenie dawnej kolonii karnej powstało jedyne na obszarze byłego Związku Sowieckiego muzeum łagru.

Roginski, który był jednym z inicjatorów jego powstania, osobiście oprowadzał grupy po tej ekspozycji, przejmująco opowiadając o losach człowieka za kratami. W 2013 r. muzeum zostało upaństwowione. Dwa lata później wpisano je na listę organizacji agenturalnych ze względu na dotacje otrzymywane z zagranicy, co praktycznie zakończyło jego samodzielną działalność. Roginski był przekonany, że bez historycznej pamięci nie będzie można zbudować w Rosji demokracji. Tę myśl wyraził, m.in. przemawiając 30 października 2009 r. z okazji Dnia Pamięci Ofiar Represji Politycznych. Przekonywał wówczas, że destalinizacja jest najistotniejszym wyzwaniem współczesnej Rosji. Bez niej, twierdził, nie będzie możliwe zbudowanie nowej przyszłości⁹.

Roginski od lat dziewięćdziesiątych działał na rzecz tworzenia instytucjonalnych gwarancji przestrzegania praw człowieka w Rosji. Kiedy podczas Zjazdu Deputowanych Ludowych Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (maj–czerwiec 1990 r.) powstał Komitet Praw Człowieka przy Radzie Najwyższej RFSRS, na którego czele stanął znany dysydent Siergiej Kowalow,

⁹ *Rossii нужна „destalinizacja” – глава „Мемориала”*, <http://www.interfax.ru/russia/107745> [dostęp: 19 I 2018 r.].

Roginski wszedł w skład tego gremium¹⁰. Memoriał zaś zajął się nie tylko dokumentowaniem zbrodni komunistycznych, lecz także reagowaniem na przypadki łamania praw człowieka we współczesnej Rosji. W 1992 r. Roginski był ekspertem Trybunału Konstytucyjnego Federacji Rosyjskiej, badającego sprawę delegalizacji Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego.

Wobec Zbrodni Katyńskiej

Roginski miał świadomość, że działalność Memoriału nie może się ograniczać jedynie do obywateli byłego ZSRS. Wśród narodów represjonowanych przez system sowiecki szczególne miejsce zajmowali Polacy, zarówno żyjący w Związku Sowieckim i eksterminowani w czasach Wielkiego Terroru, jak i obywatele II Rzeczypospolitej, którzy po 17 września 1939 r. stali się ofiarami masowych deportacji, przymusowej pracy oraz egzekucji. W Polsce na początku lat dwiędziesiątych partnerem Stowarzyszenia został Ośrodek KARTA. Współpraca – w ramach programu „Represje przeciw Polakom i obywatelom polskim” – dotyczyła przede wszystkim dokumentowania losów przedwojennych obywateli polskich represjonowanych przez organa władzy sowieckiej po 17 września 1939 r. W moskiewskim Memoriale powołano Komisję Polską, której koordynatorem był od początku Aleksander Gurjanow. Memoriał pomagał także obywatelom polskim w sądowej rehabilitacji ich bliskich rozstrzelanych w 1940 r. W 2011 r. wspierał ich w skardze przeciwko Rosji przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu. Po powstaniu IPN kontakty z Memoriałem nawiązały także pionierzy archiwalny i badawczy Instytutu. Roginski wraz z grupą działaczy Memoriału odebrał 31 maja 2012 r. na Zamku Królewskim w Warszawie nagrodę Kustosz Pamięci Narodowej przyznaną Stowarzyszeniu.

Przywrócić pamięć

Dzisiaj Stowarzyszenie Memoriał jest jedną z najbardziej zasłużonych organizacji pozarządowych w Rosji. Nie tylko dokumentuje represje komunistyczne i propaguje wiedzę o nich, lecz także zajmuje się obroną praw człowieka i pomocą charytatywną dla ofiar prześladowań politycznych. Ponieważ Stowarzyszenie

¹⁰ N. Mitrochin, *Siergiej Kowalow*, [w:] *Słownik dysydentów...*, t. 2, s. 458.



Memoriał – Kustoszem Pamięci Narodowej, 2012 r. Nikita Pietrow, Arsienij Roginski, Aleksander Gurjanow i Łukasz Kamiński. Fot. AIPN

utrzymywało rozliczne kontakty międzynarodowe i otrzymywało z innych krajów subwencje na badania naukowe, w 2016 r. zostało umieszczone w rejestrze organizacji pozarządowych „pełniących funkcję zagranicznego agenta”. Nadal jednak cieszy się szacunkiem zarówno w Rosji, jak i na świecie. Nawet według historyków współpracujących z Kremlen Memoriał odegrał istotną rolę w zachowaniu pamięci o represjach i ofiarach sowieckiego terroru państwowego¹¹.

Arsenij Roginski zmarł 18 grudnia 2017 r. w Izraelu, gdzie przebywał na leczeniu. Ceremonia pogrzebowa odbyła się w Moskwie, w siedzibie Memoriału. Brali w niej udział działacze Stowarzyszenia z całej Rosji oraz reprezentanci korpusu dyplomatycznego akredytowani w Moskwie. Roginski został pochowany na cmentarzu Wwiedzienskim (dzielnica Lefortowo), który tradycyjnie uchodzi za katolicką metropolię w stolicy Rosji. W liście kondolencyjnym ówczesny minister spraw zagranicznych RP Witold Waszczykowski napisał: „My, Polacy, jesteśmy

¹¹ N.J. Bucharin, *Polacy i Rosjanie. Wzajemna percepcja*, [w:] *Białe plamy – czarne plamy. Sprawy trudne w polsko-rosyjskich stosunkach 1918–2008*, red. A.D. Rotfeld, A.W. Torkunow, Warszawa 2010, s. 799.



Pracownicy Stowarzyszenia Memoriał, 2012 r. Fot. AIPN

mu szczególnie zobowiązani za męstwo w ujawnieniu prawdy o zbrodni katyńskiej¹². Prezydent Andrzej Duda pośmiertnie odznaczył Rogińskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Roginski otrzymał wcześniej inne polskie ordery i odznaczenia. Od 2012 r. był członkiem Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej. Znaczenie dzieła Rogińskiego być może najlepiej oddał przemawiający w czasie ceremonii pożegnalnej Siergiej Karaganow, znany rosyjski politolog: „Przywrócił pamięć o milionach ludzi, którzy odeszli bez wieści, i przywrócił nam zrozumienie, kim jesteśmy”¹³. ■

¹² W Stowarzyszeniu Memoriał pożegnano Arsenija Rogińskiego, Serwis agencyjny Polskiej Agencji Prasowej z 22 XII 2017 r.

¹³ *Ibidem*.



Andrzej Grajewski (ur. 1953) – historyk, dr, zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Gość Niedzielny”. W latach 1999–2006 członek Kolegium IPN. Autor książek: *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998* (1998); (z Michałem Skwarą) *„Agca nie był sam”. Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II* (2015) i in.

Zofia Krauze
w Nowosadach, 1905 r.
Fot. ze zbiorów Marii Probiez

Piotr Orzechowski

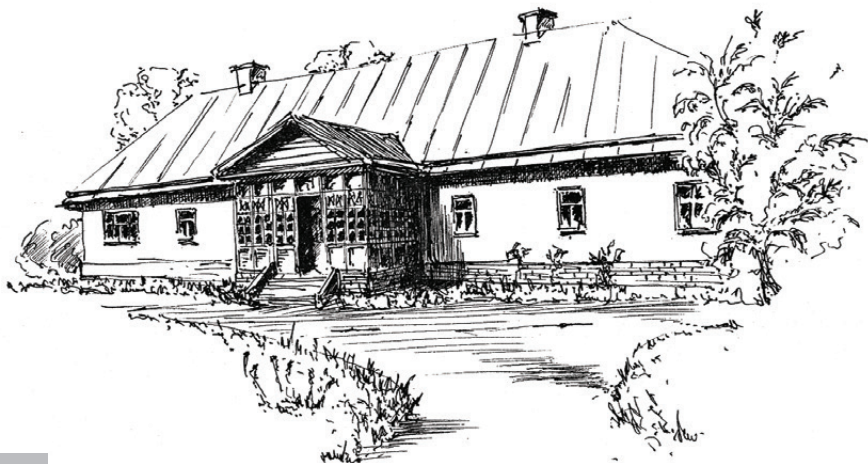
Wszystkie barwy życia*

Zofia Niewiarowska (1887–1940)



Ślub sanitariuszki Zofii Krauze z lekarzem 2. Pułku Strzelców Polskich, Marianem Niewiarowskim, odbył się w kościele parafialnym w Rohaczowie 7 stycznia 1918 r., a świadkami byli płk Lucjan Żeligowski oraz kpt. Werner. Związek pobłogosławił ks. Tadeusz Jachimowski, późniejszy dziekan Wojska Polskiego na Wschodzie, naczelny kapelan Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej.

* Tytuł *Wszystkie barwy życia* zaczerpnięto ze wspomnień Ireny Probiez poświęconych jej matce – Zofii Niewiarowskiej.



Rodzinny dom Zofii Niewiarowskiej (z d. Krauze) w Nowosadach k. Kijowa. Rys. Maciej Kuczma

Piotr Krauze, pradziadek Zofii, był strażnikiem w Puszczy Knyszyńskiej, gdy w 1831 r. wraz z grupą innych leśników przystąpił do Powstania listopadowego. Wziął udział w zajęciu, a następnie obronie Kowna, gdzie raniony zmarł. Po jego śmierci na rodzinę spadły represje carskie. Dwaj małoletni synowie powstańca, w tym dziadek Zofii Wincenty, zostali wcieleni do Korpusu Kadetów hr. Aleksieja Arakczewja w Niżnym Nowogrodzie, a następnie umieszczeni w Pułku Szlacheckim w Petersburgu. Obaj zostali zawodowymi żołnierzami, kończąc karierę w stopniu pułkownika. Brat dziadka, Kazimierz, uczestniczył w wojnie krymskiej w Symferopolu. Dziadek Wincenty po zakończeniu służby kontynuował zajęcie ojca, poświęcając się pracy w leśnictwie.

Zofia Niewiarowska urodziła się 27 czerwca 1887 r. w Lipowcu k. Kijowa. Rodzice, Michał Krauze i Weronika z Makarewiczów, wywodzili się z Litwy. W 1884 r. zamieszkali w Nowosadach k. Lipowca, które Weronika otrzymała od rodziców. Do rewolucji październikowej Michał Krauze był przedstawicielem wiedeńskiej firmy Hofherr-Schranz i kierował jej kijowskim składem, a od początku lat dwudziestych – kierownikiem w zakładach H. Cegielski w Poznaniu.

Dom

Zofia wychowywała się w rodzinie ziemiańskiej o tradycjach patriotycznych. Dom w Nowosadach został zbudowany w tradycyjnym polskim stylu. Od frontu, jak i od ogrodu znajdowały się wejścia zwieńczone portykami. Obok ogród i sad, a dalej pola uprawne. Zofia miała czterech braci i siostrę: Jana – późniejszego rektora

Akademii Górniczej w Krakowie, Bohdana – artystę malarza oraz architekta miasta Lublina, Michała – ziemianina, administratora majątków, żołnierza Armii Krajowej, Adama – uczestnika wojny polsko-bolszewickiej i powstańca śląskiego, oraz siostrę Annę – socjologa, autorkę wydanej w 1931 r. książki poświęconej działalności kulturalnej samorządu belgijskiego.

Nauka i decyzje na przyszłość

Wszystkie dzieci były uczone przez guwernerów w domu. Naukę w zakresie szkoły średniej Zofia kontynuowała w Petersburgu oraz w kijowskim gimnazjum, gdzie uzyskała świadectwo dojrzałości. Była pilna i poważnie traktowała obowiązki. Szczególnie upodobała sobie język francuski, którego uczyła się od najmłodszych lat. Po maturze przeprowadziła się do Krakowa i przez trzy lata była słuchaczką kursów im. Adriana Baranieckiego. A ponieważ postanowiła zostać nauczycielką francuskiego, wyjechała do Paryża i zapisała się na romanistykę na Sorbonie. Mieszkała w 5. dzielnicy przy rue Gay-Lussac 56. razem z bratem Bohdanem, doskonałym swym warsztat malarski w pracowni Williama Juliena Laparry.

Bohdan namalował wówczas dwa portrety Zofii, z których jeden, *Studium*, wiosną 1914 r. został wystawiony w paryskim Salonie Niezależnych. W tym czasie uwidoczniła się osobowość Zofii, zwłaszcza jej błyskotliwość. Na przykład zapytana, do czego porównałaby flirt, odpowiedziała, że „do gry w tenisa, bo się rzuca, a nie łapie”. Ona sama oddała się w Paryżu lekturze literatury, także polskiej, tłumaczonej na język francuski. Upodobała sobie szczególnie *Pana Tadeusza*, którego obszernie fragmenty potrafiła cytować z pamięci. Studia ukończyła w roku 1913 z odznaczeniem. Powróciła do Nowosadów w 1914 r. i zamierzała poświęcić się pracy nauczycielki.

W polskim wojsku na rzecz niepodległości

Wybuch wojny latem 1914 r. zmusił Zofię do odłożenia tych planów. Zaopiekowała się rodziną brata Michała, powołanego do wojska rosyjskiego, a po ukończeniu kursów sanitarnych została starszą siostrą czołówki nr 70 Polskiego Komitetu Pomocy Sanitarnej przy Brygadzie Strzelców Polskich. Ta polska jednostka została utworzona za zgodą władz rosyjskich i staraniem Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego w Rosji (Naczpól). W 1916 r. brygada brała udział w walkach na froncie niemiecko-rosyjskim w rejonie rzeki Szczary i miejscowości Nieśwież.



Studium – obraz Bohdana Kelles-Krauzego przedstawiający jego siostrę, Zofię. Paryż, 1913 r. Obraz ze zbiorów Marii Probiez



Zofia Krauze (w środku) i siostry czołówki sanitarniej nr 70 wśród żołnierzy Dywizji Strzelców Polskich, Boryspol, 1917 r.
Fot. ze zbiorów Marii Probiez

Czołówka stacjonowała od maja 1916 r. w Stajkach k. Baranowicz. Zadaniem sanitariuszek było opatrywanie rannych, ale także prowadzenie wśród nich pracy oświatowej. Na front Zofia trafiła z początkiem 1917 r. Później brygadę przeniesiono w rejon Kijowa i przeformowano na dywizję, a czołówkę i szpital dywizji umieszczono w Boryspolu. Wiosną 1917 r. zmieniono umundurowanie jednostki, zastępując rosyjskie rozety polskimi orłami. W czerwcu dywizję wysłano na front w Galicji. Czołówkę przeniesiono do miejscowości Liczkowce. Na bojowym szlaku sanitariuszy znalazły się również Szarzyńce, Szarówka, Kozowa, Kozówka, Iszczków, Chatki i Tarnopol. Po ciężkich walkach latem 1917 r. (żołnierze doświadczyli działania gazów bojowych) dywizję w sierpniu i wrześniu wycofano z frontu.

Później przetransportowano ją do Bychowa na Białorusi, gdzie weszła w skład tworzącego się I Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. Tu niemal na linii frontu Zofia poślubiła lekarza 2. Pułku Strzelców Polskich, dr. Mariana Niewiarowskiego. Ślub odbył się w kościele parafialnym w Rohaczowie 7 stycznia 1918 r., a świadkami byli płk Lucjan Żeligowski oraz kpt. Werner. Związek pobłogosławił dziekan 1. Dywizji Strzelców Polskich, ks. Tadeusz Jachimowski (późniejszy dziekan Wojska Polskiego na Wschodzie, naczelny kapelan Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej). Jeszcze w styczniu o Rohaczów wywiązały się walki z bolszewikami.

Po Bychowie przyszedł czas na Cichinicze (Tichinicze), gdzie prócz czołówki był rozlokowany także szpital I Korpusu. W tej miejscowości sanitariuszki i siostry

KURJA BISKUPIA WOJSK POLSKICH

przy

Ministerstwie Spraw Wojskowych

1185.

L. dz.

ul. Miodowa 24. — Tel. 109-44.

□ □ □

Warszawa, dn. 14 / 11. 1924 r.

Z A S W I A D C Z E N I E .

Niniejszem zaświadczam, że dn. 7 stycznia 1918 r. w m. Rohaczewie ziemi Mohylońskiej w kościele parafjalnym pobłogosławiłem związek małżeński pomiędzy dr. Niewiarowskim Marjanem lekarzem 2 p. strz. pol. i p. Zofją bar. Krause siostrą czołówki Nr. 70 przy 1. dyw. strz. pol. wobec świadków: p. k. Lucjana Żeligowskiego i s. p. kpt. Wernera.

L. dz. 117/24



Stwierdzam powyższe.

Żeligowski gen. bry.

15/II-24



B. DZIEKAN I. DYW. STRZ. POL.

Ks. Dr. Jachimowski.
Kancierz Kurji Biskupiej W.P.

Fot. ze zbiorów autora

miłosierdzia przeżyły najbardziej niebezpieczne chwile. Rozkaz dowództwa o wycofaniu się z tego rejonu nie dotarł do stacjonujących tu medyków i w konsekwencji całe miasto znalazło się poza zasięgiem polskiego wojska. W ostatniej chwili udało się ewakuować niemal cały szpital. Pozostali personel stawiał oddziałom Armii Czerwonej zbrojny opór, po którym bolszewicy dokonali mordu na kierowniku szpitala i kilkunastu innych osobach. Kilka siostr aresztowano, a te, które zostały, chroniły zwłoki zamordowanych przed beczeszczaniem i grzebały je. Stanowiło to akt niebywałej odwagi.

Po kolejnej dyslokacji czołówki do Żłobina i Bobrujska doszło do rozwiązania I Korpusu i ewakuacja do Warszawy.

Działalność społeczna

W stolicy jesienią 1918 r. małżonkowie Niewiarowscy byli świadkami rodzącej się niepodległości. Rozbrajanie Niemców, organizacja polskich urzędów i towarzy-

szący temu entuzjazm były widoczne na każdym kroku. Zofia Niewiarowska włączyła się w wir życia społecznego i towarzyskiego. Szczególnie intensywnie pielęgnowano przyjaźnie między dowborczykami, których łączyła wspólna walka. Wówczas Marianowi zaproponowano stanowisko kierownika Szpitala Epidemicznego w Radomsku, wyraził zgodę. Zofia niechętnie przystała na przeprowadzkę, licząc, że nie będzie trwała długo. W czerwcu 1920 r. przyszła na świat ich córka Irena Sława. Zofia działała społecznie u boku męża, który objął posadę lekarza powiatowego, a w latach 1925–1928 sprawował urząd burmistrza.

Niewiarowska nawiązała kontakt ze stacjonującym tu 26. pułkiem piechoty, organizując i prowadząc przy jednostce gospodę dla żołnierzy. W roku 1922 zachorowała i musiał zrezygnować z tej pracy. Zaangażowała się wówczas w akcję ufundowania sztandaru dla pułku. Została matką chrzestną sztandaru, jego uroczyste poświęcenie odbyło się we Lwowie. Włączyła się też w rozwój ruchu harcerskiego, zostając wiceprzewodniczącą Koła Przyjaciół Harcerstwa i organizując harcerską bibliotekę. Działała także w kole miejscowego „Sokoła” oraz Rodziny Rezerwistów. Ponadto weszła w skład Komitetu Pomocy Repatriantom Polskim.

Uczestniczyła we wszystkich miejscowych inicjatywach społecznych. W ramach akcji „Opieka nad matką i dzieckiem” współuczestniczyła w zebraniu na ten cel sporej sumy 16 tys. zł. Angażowała się w zwalczanie skutków powodzi – była wiceprzewodniczącą Sekcji Zbiórkowej Komitetu dla Powodzian. Za tę działalność otrzymała podziękowania z Urzędu Wojewódzkiego.

Przede wszystkim zaś była energiczną działaczką Narodowej Organizacji Kobiet w Radomsku, której pracami kierowała od maja 1925 r. W czerwcu tegoż roku wzięła udział w Krajowym Zjeździe NOK w Warszawie. Kierowana przez nią organizacja angażowała się we wszelkie inicjatywy na terenie miasta: wiece, zebrania, doksztalcanie, edukację, zbiórki pieniężne na różne cele, bale charytatywne czy manifestacje poparcia w ważnych sprawach politycznych, jak również społecznych. Doceniając jej energię i zaangażowanie, w 1927 r. wybrano Niewiarowską na przewodniczącą zjazdu wojewódzkiego w Łodzi. Ponadto wraz z innymi działaczami ruchu narodowego oraz Ogniskiem Nauczycielskim zainicjowała utworzenie wieczorowego Uniwersytetu Powszechnego.



Nadanie sztandaru 26. pp, Lwów. Fot. ze zbiorów Marii Probiez

W latach 1923–1926 była wiceprzewodniczącą Koła Przyjaciół Akademików i wchodziła w skład miejscowego zarządu Towarzystwa Macierzy Szkolnej. W ramach tej działalności w 1926 r. zasiadała w Komitecie Obchodów 3 maja i zbiórki na „Dar Narodowy”. Za zgromadzone pieniądze wsparto bursę oraz bibliotekę. Ważną inicjatywą „Macierzy” było kupno aparatu dla kina objazdowego, działającego później na terenie powiatu do 1939 r.

Za swą działalność 16 marca 1937 r. Zofia Niewiarowska otrzymała z rąk prezydenta Ignacego Mościckiego Medal Niepodległości¹.

¹ „Gazeta Radomska”, 2 V 1937 r.; zaświadczenie Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości.



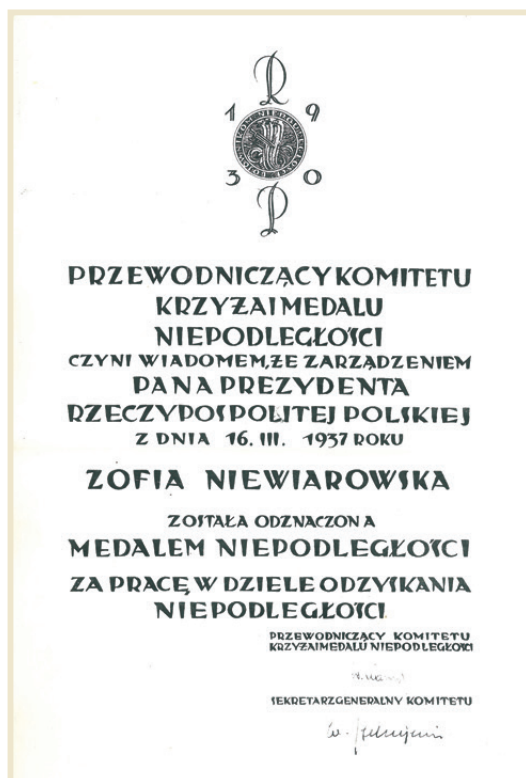
„Sokół”, Radomsko 1918–1939, Zofia Niewiarowska (w środkowym rzędzie piąta od lewej), ks. Tadeusz Jachimowski.
Fot. ze zbiorów Marii Probiez

W obliczu zagrożenia agresji ze strony Niemiec włączyła się do organizowanej w Radomsku zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej, przyczyniając się do zakupu karabinu maszynowego.

Niewiarowska i jej mąż utrzymywali osobiste kontakty z wieloma znanymi osobami życia publicznego, m.in. z premierem Felicjanem Słojem-Składkowskim i posłanką Wandą Ładziwą, założycielką Narodowej Organizacji Kobiet, która często odwiedzała Radomsko. Żywe i bliskie relacje łączyły Niewiarowskich z mieszkańcami Radomska: Stanisławskimi, Woźniakami, Filarowskimi, Ginterami. Jednym z owoców tych przyjaźni było namalowanie przez Stanisławską olejnego portretu Zofii Niewiarowskiej. W 1927 r. obraz był prezentowany na wystawie w warszawskiej „Zachęcie”. Marszałek Józef Piłsudski, zwiedzając wystawę, zainteresował się portretem, jak również przedstawioną na nim postacią. Z kolei Janina Woźniakówna poświęciła Zofii wiersz, który w pięknych słowach charakteryzuje jej osobowość.

W wolnych chwilach Niewiarowska wypoczywała z rodziną w domu letniskowym w Lipiu k. Radomska – w miejscu nazywanym Sosnówką. Bliskość rzeki Warty oraz okoliczne lasy zapewniały znakomite warunki do wypoczynku. W chwilach spokoju Niewiarowska próbowała realizować się literacko, pisując opowiadania,

które publikowała w lokalnej gazecie. W końcu lat trzydziestych uwidoczniły się dolegliwości zdrowotne, spotęgowane dodatkowo przeżyciami wojennymi. W 1939 r. Niewiarowska wyjechała do Warszawy na leczenie. Wiosną 1940 r., po powrocie do Radomska, została uprzedzona, że znajduje się na niemieckiej liście osób wyznaczonych do aresztowania. Mimo złego stanu zdrowia postanowiła ostrzec pozostałe zagrożone osoby. Było to jej ostatnie zadanie. Zmarła 30 lipca 1940 r. Spoczywa na cmentarzu w Radomsku. ■



Zaświadczenie o przyznaniu Medalu Niepodległości, 1937 r.
Fot. ze zbiorów autora

BIBLIOGRAFIA

- Bagiński H., *Wojsko Polskie na Wschodzie 1914–1920*, Warszawa 1921.
- Konopka A., *Szpital Polowy Polskiego Komitetu Pomocy Sanitarnej*, „Studia Podlaskie” 1999, t. IX.
- Ligoński A., *Obóz narodowy w Radomsku w Drugiej Rzeczypospolitej* (cz. I), „Zeszyty Radomszczańskie. Prace z dziejów Radomska i powiatu radomszczańskiego” 2015, t. X.
- Ligoński A., *Obóz Narodowy w Radomsku w Drugiej Rzeczypospolitej* (cz. II), „Zeszyty Radomszczańskie. Prace z dziejów Radomska i powiatu radomszczańskiego” 2016, t. XI.
- Probiez z Niewiarowskich I., *Co szlachetne, zachować od zapomnienia*, Poznań 2003.
- Życiorys Zofii Niewiarowskiej z 1936 r. (w zbiorach autora).



Piotr Orzechowski (ur. 1972) — historyk, rysownik map historycznych, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Poznaniu. Współautor publikacji źródłowych: *Wybory do sejmu z 19 stycznia 1947 roku w województwie poznańskim. Wybór źródeł* (2010); *NSZZ „Solidarność” Region Konin. Wybór dokumentów, t. 1: 1980–1981* (2012); *Referendum z 30 czerwca 1946 roku w województwie poznańskim w dokumentach UB. Wybór źródeł* (2015).



Nabożeństwo żałobne w katedrze
Wojska Polskiego w Warszawie.
Fot. Piotr Życieński

Wojciech Kujawa

Tak warto żyć

Barbara Otwinowska (1924–2018)

Na cmentarzu w Umiastowie k. Ożarowa Mazowieckiego pożegnaliśmy niedawno prof. Barbarę Otwinowską – łączniczkę i sanitariuszkę AK, więzioną w okresie stalinowskim. Była wybitnym naukowcem, badaczką literatury.

Pochodziła z rodziny ziemiańskiej o tradycjach patriotycznych. Urodziła się 11 czerwca 1924 r. w Toruniu. Tam spędziła pierwszych sześć lat życia, po czym wraz z matką, Zofią z domu Górską, przeprowadziła się do należącego do wuja dworu ziemiańskiego w Koroszczynie, położonego na terenach nadbużańskich k. Terespoła.

Do 1937 r. uczyła się w Koroszczynie pod nadzorem mamy. Następnie do wybuchu wojny uczęszczała do Gimnazjum Sióstr Urszulanek we Lwowie. Wojna zastała ją w majątku wuja: „Budzę się o czwartej rano i myślę sobie: »Ojej, burza jakaś, ale jakoś jasno jest«. Podbiegam do okna, słońce świeci. Po chwili przychodzi mój wuj, żeby też spojrzeć z górnego okienka na piętrze. Mówi: »No tak, to już wojna«. W 1941 r., po aresztowaniu wujka i braci oraz wywiezieniu ich do Auschwitz, przeniosła się do Warszawy, gdzie kontynuowała naukę na tajnych kompletach sióstr nazaretanek. Wiosną 1944 r. zdała egzamin dojrzałości z wynikiem bardzo dobrym. Jednocześnie uczęszczała do miejskiej (jawnej) szkoły zawodowej II stopnia, by uchronić się przed wywiezieniem na roboty do Niemiec.

W 1943 r. wstąpiła do Armii Krajowej, przyjmując pseudonim „Witek Błękitny”. Jednym z jej zadań w organizacji było prowadzenie sklepiku przy ul. Zielnej z artykułami piśmiennymi i kosmetyczno-mydłarskimi. „Po prostu była to skrytka konspiracyjna, dlatego nie musiałam się nikomu tłumaczyć, czy dobrze handluję, czy nie” – wyjaśniała później. Szkolenie sanitarne przeszła w Szpitalu Wolskim i w przychodni niedaleko Politechniki Warszawskiej. W Powstaniu Warszawskim uczestniczyła jako łączniczka, sanitariuszka i wartownicza w 100. kompanii sztabowej Wojskowej Służby Ochrony Powstania.

Była m.in. członkiem grupy ratunkowej dla osób uwięzionych w zbombardowanym domu przy ul. Pańskiej. Wspominała: „Klatka schodowa była zburzona, więc do rannych na pierwszym piętrze dostawaliśmy się po zwalach gruzu i po drabinie, a następnie przywiązywaliśmy ich do noszy i spuszczałyśmy na linach przez balkon”. Później pełniła służbę wartowniczą i sanitarną w budynku przedwojennej kawiarni „Adria”, który w tym czasie stanowił zaplecze dla cywilnych i wojskowych władz Powstania Warszawskiego urzędujących w gmachu PKO. W „Adrii” Otwinowska współorganizowała także punkt sanitarny, który obsługiwał okoliczne oddziały i ludność. Kiedy w pierwszych dniach września budynek został zbombardowany, wraz z koleżankami z oddziału przedostała się do Śródmieścia, gdzie cała grupa została ulokowana w kwaterze przy ul. Kruczej. Stamtąd kobiety wyruszały do browaru Haberbuscha, skąd dla żołnierzy i ludności cywilnej przynosiły ciężkie worki z pszenicą i jęczmieniem, oraz do magazynów „Społem”, gdzie zaopatrywały się w cukier, mąkę i kaszę. Niekiedy na plecach dźwigały ciężary dochodzące do 20–30 kg. Ostatnią kwaterą oddziału był budynek

przy ul. Pięknej 42. W powstaniu najwyższą ofiarę złożył brat Barbary – Andrzej Otwinowski „Zgryz”, który 2 września 1944 r. poległ na Czerniakowie. Ona po kapitulacji została wywieziona na roboty do niemieckiego Zagłębia Ruhry.

Wiosną 1945 r. powróciła do Warszawy i do stycznia 1946 r. pracowała jako urzędniczka w Starostwie Grodzkim Śródmiejsko-Warszawskim. Jednocześnie jesienią 1945 r. rozpoczęła studia romanistyczne i polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim.

W kwietniu i maju 1947 r. utrzymywała w stolicy kontakt ze swoim kuzynem Stanisławem Kuczyńskim „Augustem” – łącznikiem II Korpusu Polskiego do rtm. Witolda Pileckiego, przybyłym do kraju w celu organizowania przerzutu rodzin oficerów II Korpusu na Zachód. W swoim mieszkaniu przechowywała przywiezione przez niego instrukcje oraz umożliwiła mu nawiązanie kontaktów organizacyjnych.

Przez ubeków została zatrzymana 28 maja 1947 r. w związku ze śledztwem wobec rtm. Pileckiego i jego współpracowników – pod zarzutem udzielania pomocy Kuczyńskiemu. „Zorientowałam się, że jestem aresztowana, że właśnie wpadłam. Moja kuzynka była aresztowana jakieś kilka tygodni przedtem i opowiadała, że najbardziej brakowało jej grzebienia. Miała długie włosy. W popłochu zgarnęłam wszystkie grzebienie, jakie były przed toaletą, i wzięłam płaszczyk. [...] Przeprowadzili mnie przez ulicę, stał tam mały wilys, no i jedziemy na Koszykową”. Prokuratura Wojskowa 7 czerwca 1947 r. wydała nakaz jej aresztowania. Do zakończenia procesu sądowego Otwinowska przebywała w więzieniu na stołecznym Mokotowie. Wyrokami Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z 30 września 1947 r. oraz 21 października 1948 r. została skazana z art. 5 i 6 małego Kodeksu karnego na trzy lata więzienia.

Od maja 1949 r. była więziona w Zakładzie Karnym w Fordonie k. Bydgoszczy. Jeszcze w pociągu w drodze do Fordonu koleżanki nadały jej przydomek „Nietoperz”. Tak wspominała to jej towarzyszka niedoli Ewa Ludkiewicz: „Basia Otwinowska została »Nietoperzem« [...] Później, w Fordonie, przezwiska i związanie z nimi zawołania imitujące dźwięki wydawane przez dane zwierzę przydawały się do dyskretnego przywołania koleżanek. [...] Baśka Otwinowska, która została nietoperzem, zastanawiała się, jaki odgłos wydają te zwierzątka, żeby go mieć jako swoje zawołanie. Nic nie przychodziło nikomu do głowy i wreszcie stanęło



Zdjęcia sygnalityczne Barbary Otwinowskiej wykonane w więzieniu MBP w Warszawie w 1946 r. Fot. AIPN

na »krzy-krzy«, z czego szybko powstało przezwisko »Krzykuś«, które jakoś do Basi dobrze pasowało”.

Z więzienia została zwolniona 7 czerwca 1950 r. Miesiąc później, 17 lipca, złożyła podanie z prośbą o możliwość kontynuowania studiów na Uniwersytecie Warszawskim. Zakwalifikowano ją na trzeci rok. W 1952 r. obroniła pracę magisterską *Formacje utworzone sufiksem -isko w języku polskim*. Promotorem był wybitny językoznawca prof. dr hab. Witold Doroszewski.

W 1951 r. rozpoczęła pracę w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Początkowo zlecono jej opracowywanie bibliografii zawartości literackiej czasopism XIX i XX w. (do 1939 r.). W listopadzie 1952 r. została referentem w dziale administracyjnym, a od 1953 r. pracowała na etacie naukowym w Dziale Historii Języka Artystycznego i Teorii Literatury, później zaś – w Pracowni Historii Literatury XVII Wieku. W 1967 r. uzyskała stopień doktorski na podstawie dysertacji *V. Fabriciusa „Disquisitio de formis styli variis” (1619) wobec XVI- i XVII-wiecznych sporów o style prozy*. W 1975 r. habilitowała się na podstawie pracy *Antecedencje i motywy renesansowej myśli o języku*. Dwa lata później otrzymała stopień docenta, a w 1986 r. – tytuł profesora nadzwyczajnego. W latach 1981–1993 była kierownikiem Pracowni Historii Literatury Renesansu i Baroku. Pełniła

funkcję sekretarza zespołu redakcyjnego edycji *Dzieł wszystkich* Jana Kochanowskiego. Od 1985 r. zasiadała w Radzie Naukowej IBL PAN. W 1994 r. przeszła na emeryturę.

O jej aktywności naukowej i społecznej świadczy uczestnictwo w wielu krajowych i międzynarodowych instytucjach i stowarzyszeniach, m.in.: International Society for the History of Rhetoric w Zurychu (od 1988 r.), Accademia Adamo Mickiewicz w Bolonii (od 1989 r.), Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego (od 1990 r.), Towarzystwie Naukowym Warszawskim (od 1992 r.) i Towarzystwie im. Stanisława ze Skarbimierza (od 1993 r.).

W 1992 r. została redaktorem naczelną biuletynu „Nike” Środowiska Fordonianek Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego. W 1996 r. była autorką wystawy w Muzeum Niepodległości w Warszawie „Więźniowie polityczni w PRL w latach 1944–1956”. Pełniła funkcję Kanclerza Orderu „Polonia Mater Nostra Est”, nadawanego w kolejne rocznice uchwalenia Konstytucji 3 maja osobom najbardziej zasłużonym dla narodu polskiego.

Sąd Wojewódzki w Warszawie 5 listopada 1992 r. unieważnił stalinowski wyrok wobec Otwinowskiej, uzasadniając, że przypisany czyn „związany był z jej działalnością na rzecz niepodległego Państwa Polskiego”.

W 1995 r. została uhonorowana Nagrodą im. Jana Górskiego, przyznawaną przez Towarzystwo Miłośników Historii, a w 2005 r. tytułem Kustosza Pamięci Narodowej, nadawanym przez Instytut Pamięci Narodowej za wybitny wkład w upamiętnianie historii narodu polskiego w latach 1939–1989.

Była ponadto odznaczona m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2007), Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami (za udział w Powstaniu Warszawskim), Medalem za Warszawę 1939–1945 (1964), Krzyżem Armii Krajowej (Londyn 1985), Warszawskim Krzyżem Powstańczym (1987), Krzyżem Więźnia Politycznego 1939–1989 (1996) oraz Medalem Wojska (dwukrotnie). ■



Wojciech Kujawa (ur. 1981) – historyk, politolog, kustosz archiwalny w Wydziale Badań Archiwalnych i Edycji Źródeł Archiwum IPN w Warszawie.



Nikołaj Iwanow, *Komunizm po polsku. Historia komunizacji Polski widziana z Kremla*, Wydawnictwo Literackie, Warszawa 2017, 464 s.

Marcin Jurek

Komunizm po polsku

Pod koniec ubiegłego roku ukazała się wartościowa książka prof. Nikołaja Iwanowa opisująca z perspektywy sowieckiej historię Polski pierwszych lat powojennych. Z różnych przyczyn, przede wszystkim z uwagi na stale utrudniony lub wręcz niemożliwy dostęp do wielu materiałów w archiwach rosyjskich, tematyka ta wciąż jest słabo obecna w naszej historiografii.

Autor jest rosyjskim historykiem, przed laty zaangażowanym w działalność opozycyjną w ZSRS, a także w PRL w ramach NSZZ „Solidarność”. Od lat mieszka na stałe w Polsce, związany jest zawodowo z Uniwersytetem Opolskim. Jest autorem m.in. publikacji na temat Polaków w Związku Sowieckim w okresie międzywojennym, w tym głośnej ostatnio książki *Zapomniane ludobójstwo. Polacy w państwie Stalina. „Operacja polska” 1937–1938* (2014).

Książka ma charakter popularnej syntezy, jednakże została oparta

na szerokiej bazie źródłowej (w tym wielu cennych dokumentach sowieckich) oraz literaturze przedmiotu, co pokazuje zamieszczona na końcu bibliografia (pozycje rosyjskojęzyczne wydzielono).

Praca ma układ chronologiczny i dzieli się na cztery duże rozdziały („Kreml w poszukiwaniu dróg podporządkowania Polski”, „Decyzja zapadła: Kurs na sowietyzację Polski”, „Po wojnie nowa wojna...”, „Polski stalinizm według Kremla”), a każdy rozdział składa się z kilku podrozdziałów. Autor podkreśla, że ważną inspiracją

była dla niego klasyczna już dziś monografia Krystyny Kersten (*Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*).

Iwanow kompleksowo omawia politykę Józefa Stalina wobec Polski, poczynając od porozumienia z Rzeszą Niemiecką w 1939 r., przez okres wojny, szczególnie mocno akcentując kluczowe wydarzenia dla relacji polsko-sowieckich: ujawnienie Zbrodni Katyńskiej oraz Powstanie Warszawskie. Datę graniczną stanowi rok 1949, gdy, według autora, dobiegł końca proces sowietyzacji Polski i wkraczała ona na drogę stalinowskiego totalitaryzmu.

Interesująco jawią się stawiane przez autora pytania o możliwe inne scenariusze tej historii, w tym – czy możliwa była łagodniejsza forma zależności od ZSRS, określana umownie jako finlandyzacja. Wydaje się jednak, że wyraźnie kreśląc dwulicową i zmienną politykę sowieckiego dyktatora – który, gdy było mu to potrzebne, wykonywał gesty pozornie przyjazne wobec rządu RP – autor udzielił tym samym odpowiedzi, że los Polski był przesądzony. Inne zachowanie rządu londyńskiego, podziemia w kraju oraz mocarstw zachodnich mogło ewentualnie spowolnić proces sowietyzacji, ale w obliczu pokonania Niemców i wkroczenia Armii Czerwonej na terytorium

Rzeczypospolitej los naszego kraju zależał przede wszystkim od woli Stalina.

Najciekawsze są w moim odczuciu te fragmenty pracy, w których autor powołuje się na dokumenty z archiwów rosyjskich, niekiedy obszernie je cytując. Przytacza wytyczne precyzujące traktowanie napotykanym żołnierzy Armii Krajowej (rozbrajanie, „z użyciem broni włóczniczej”) oraz sprawozdania sowieckich komendantur wojennych (w tym wstrząsający opis gwałtu żołnierza na dziewięcioletniej dziewczynce w Łowiczu, za co sprawca został jednak aresztowany i oddany pod sąd polowy). Na podstawie listy odznaczonych Orderem Czerwonego Sztandaru rekonstruuje też przypuszczalny skład grupy płk. Arona Pałkina, bezpośrednio zaangażowanej w fałszowanie wyników referendum w 1946 r. Niezwykle interesująca jest też sprawa oficerów i żołnierzy sowieckich odkomenderowanych do Wojska Polskiego, którzy woleli pozostać w Polsce, w związku z czym jako „zaginieni” zostali uznani za dezertów. Autor przytacza dane Głównego Zarządu Politycznego Armii Sowieckiej z czerwca 1947 r., wedle których nie wróciło do ZSRS ponad 3,7 tys. żołnierzy. Jest to z pewnością temat zasługujący na osobną publikację.

Próba ciekawego spojrzenia jest też opis roli Żydów w procesie sowyetyzacji Polski oraz stosunku Sowietów do osób tej narodowości. Istotne wydaje się podsumowanie tej skomplikowanej i delikatnej materii, w którym autor stwierdza, że Żydzi przede wszystkim „funkcjonowali jednak w nowym systemie władzy nie jako przedstawiciele narodu żydowskiego, lecz członkowie partii komunistycznej”. Pod koniec pracy Iwanow porównuje sytuację Polski i innych krajów bloku komunistycznego. Wciąż otwarte pozostaje pytanie, dlaczego poszukiwanie „wroga wewnętrznego” przebiegało w naszym kraju dość łagodnie i żadnemu z czołowych komunistów nie został wytoczony pokazowy proces, jak uczyniono to choćby na Węgrzech i w Czechosłowacji.

W książce pojawiają się pewne drobne mankamenty, które jednak w żadnej mierze nie wpływają na jej pozytywną ocenę. Jako przykład można wskazać kilkakrotne określenie rodzimego aparatu bezpieczeństwa jako „SB”, podczas gdy z kontekstu jednoznacznie wynika, że chodziło o UB. Autor wspomina też, że Władysław Gomułka miał składać samokrytykę w kwietniu 1948 r. Tymczasem „Władysław” został zaatakowany za „odchYLENIE prawicowo-nacjonalistyczne” latem

tegoż roku, a na przełomie sierpnia i września – zmuszony pokajać się przed kierownictwem partyjnym podczas plenum KC Polskiej Partii Robotniczej.

Książka Nikołaja Iwanowa jest udaną próbą syntezy procesu podporządkowywania Polski władzy komunistycznej, widzianego „oczami Kremla”. Przystępna forma i estetyczne wydanie mogą przyciągnąć wielu czytelników. Przy zachowaniu rzetelności i naukowego obiektywizmu, z kart publikacji między wierszami wyraźnie wybrzmiewa sympatia dla losów Polski i Polaków, zostawionych przez sojuszników i poddanych brutalnej sowyetyzacji ze strony potężnego sąsiada ze wschodu. Wymowa prezentowanych faktów jest jednoznaczna, a komunistyczna ideologia, popełniane w jej imieniu zbrodnie czy terror stosowany przez totalitarną władzę są bez eufemizmów nazywane po imieniu. To bardzo mocne punkty omawianej książki. Wskazane byłoby, aby *Komunizm po polsku* ukazał się również w językach angielskim i rosyjskim. Ukazanie tej części naszej historii z perspektywy sowieckiej pozwala lepiej zrozumieć tragiczne dzieje Polski, utratę niepodległości i kolejne zmagania o odzyskanie wolności. ■

PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania "Biuletynu IPN"

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

WOŁOSKA 7 02 - 675 WARSZAWA

71101010100092922231000000

WP PLN 60

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRENUMERATA BIULETYNU IPN

OD NR. 5 / 2018 DO NR. 4 / 2019

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

WOŁOSKA 7 02 - 675 WARSZAWA

71101010100092922231000000

WP PLN 60

odcinek dla zlecającego

PRENUMERATA BIULETYNU IPN

OD NR. 5 / 2018 DO NR. 4 / 2019

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

BIULETYN IPN NR 4 (149), kwiecień 2018

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



Koszt rocznej prenumeraty wynosi: 80 zł – 20 zł = **60 zł.**

Otrzymają Państwo 10 kolejnych numerów, w tym dwa podwójne.

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można złożyć:

- za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie,
- pocztą elektroniczną prenumerata@ipn.gov.pl
- lub na adres pocztowy:

Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN

ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Wszelkie informacje pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79

**POWRÓT
BOHATERÓW**

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

Odszedł nasz Przyjaciół,
Twórca wierny prawdzie o Bogu i człowieku

ś.p.

Antoni Krauze

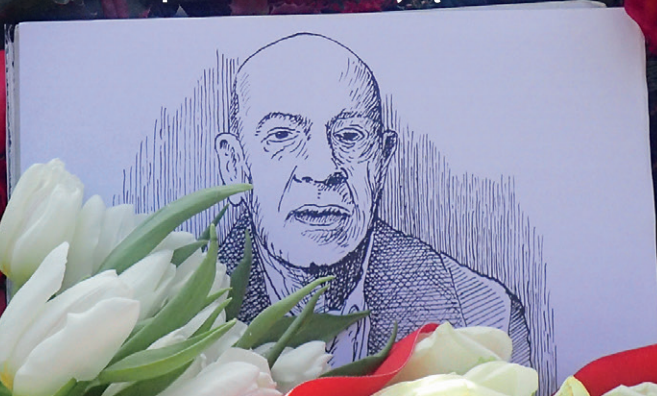
4 I 1940 – 14 II 2018

Reżyser, scenarzysta

Autor wielu filmów, m.in.: *Palec Boży*,
Czarny czwartek. *Janek Wiśniewski padł*, *Smoleńsk*.

Odnznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski,
medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

Laureat Platynowego Opornika – nagrody za całokształt twórczości
Festiwalu Niepokorni Niezłomni Wyklęci.





Fot. Josef Koudelka

PRZECIW PRASKIEJ WIOSNIE

W następnych numerach:

Polscy lotnicy w operacji „Jubilee”

Trzy rejsy niszczyciela ORP „Orkan”

Szlak bojowy dywizji generała Maczka

Kampania antysemita w ludowym Wojsku Polskim

Niemiecki obóz pracy dla polskich dzieci i młodzieży

Jak słowo „Bóg” wróciło na sztandary WP

ISSN 1643-9561



numer indeksu 374431

nakład 15 000 egz.